

Zeszyt Osuchowski

Nr 20

OSUCHY 2023

WYDAWCA

Gminny Ośrodek Kultury w Łukowej
23 – 412 Łukowa
tel. 84 687 40 60
e-mail: gokluk1@wp.pl
www.lukowa.pl

ZESPÓŁ REDAKCYJNY

Redaktor prowadzący Wiesława Kubów,
Opracowanie historyczne Maria Działo

DRUK

Z.P. „Helvetica”
ul. Włosiankarska 13A
23-400 Biłgoraj

ZDJĘCIE NA OKŁADCE

Grupa żołnierzy z oddziału partyzanckiego „Podkowy” podczas koncentracji zgrupowania OP 9. Źródło: <http://bc.wbp.lublin.pl/>

© GOK w Łukowej

ISSN 2657-6856

„1608”

9 PP Ziemi Zamojskiej AK
 por. T. Kuncewicz „Podkowa”, mjr Stefan Prus „Grom”²,
 pchor. Zbignien Orliński „Sławian”, Mieczysław Kwarciniński
 „Leszcz”, „Ziut”, płk Bolesław Ziarkowski, sowiecki
 Polak i Adolf Starzec, politruk komunista polski,
 Kpt. Kalwejt Tadeusz „Borówka”³, Wacław Wnukowski
 „Kabel”⁴, „Leszcz”, „Jakubowski”, kmdt okręgu gen. „Dąbrowa”
 Adam Switalski⁵, mjr „Żegota” Tadeusz Sztumberk
 Rychter⁶, gen. „Marcin”⁷

1 Z treści relacji wynika, że jej autorem jest ppor. Bolesław Ałapin „Kwiatkowski”. Urodził się 16 sierpnia 1913r. w Warszawie. Pochodził z zasymilowanej rodziny żydowskich lekarzy. Walczył w kampanii wrześniowej. Na Zamojszczyźnie pojawił się w 1943 r. wraz z Kompanią Warszawską dowodzoną przez Tadeusza Sztumberk Rychtera „Żegotę”, a po jej rozwiązaniu dołączył do oddziału Tadeusza Kuncewicza „Podkowy” i przeszedł z nim niemal cały szlak bojowy, łącznie z akcją „Burza” w składzie batalionu 9 pułku piechoty AK. Pełnił funkcję lekarza naczelnego OP 9. Był autorem tekstów pieśni partyzanckich: „Pieśń Kompanii Warszawskiej” - czerwiec 1943r., „Żołnierska kołysanka” - 1944 r., W 1969 r. wyjechał do Belgii w celach naukowych i już do Polski nie wrócił. Podjął pracę w Anglii, gdzie miał znaczące osiągnięcia zawodowe. Zmarł 23 czerwca 1985 r. w Londynie i tam go pochowano. *M. Dziado, Historia Kompanii Warszawskiej. [w:] Zeszyt Osuchowski, t. 19, Osuchy 2022r, s. 36/37.*

2 Edward Błaszczak „Grom” (1915 – 1976) legendarny dowódca oddziału partyzanckiego AK na Zamojszczyźnie. <http://ptk.pleszew.pl/grom.pdf> [dostęp: 16 V 2023].

3 Tadeusz Kalwejt (1908-1969) (Kallwejt), „Borówka”, żołnierz placówki AK w cukrowni „Klemensów”, więzień sowieckich łagrów(1944-1947), współorganizator strajku głodowego w obozie karnym Diagilewo nr 179 <http://przewodniczymosc.pl/archiwa/6378>[dostęp: 16 V 2023].

4 Wacław Wnukowski „Kabel” (1915 – 1969). Urodził się w Zamościu. Walczył w kampanii wrześniowej, a od grudnia 1939 r. zaangażował się w konspiracji. Jako oficer łączności prowadził nasłuch radiowy i organizował łączność. Od 1942 r. był łącznikiem obwodu Zamość, a od 1943 r. Oddziału Dywersji Bojowej. W lipcu 1944 r. został dowódcą 2 komp. szturmowej 1 bat. 9pp Leg. AK. więzień sowieckich łagrów (1944-1947), więzień speclagru NKWD nr 178/179 Riazan-Diagilewo (IR t.13) <https://www.zamosciopedia.pl/index.php/wl-wp/item/5838-wnukowski-waclaw-1969-partyzant-ak-por>[dostęp: 16 V 2023].

5 Adam Jan Feliks Świtalski „Dąbrowa” urodził się 18 grudnia 1894 r. w Gorlicach. W czasie kampanii wrześniowej był dowódcą 25 pułku piechoty. Żołnierz konspiracji: od listopada 1939 do 1943 był szefem Oddziału IV Dowództwa Głównego Służby Zwycięstwu Polski, następnie działał w Komendzie Głównej Armii Krajowej jako jej inspektor. W 1944 pełnił funkcję dowódcy 3 Dywizji Piechoty Armii Krajowej w czasie akcji „Burza”. Zmarł 9 lipca 1952 r. w Warszawie, pochowany na Powązkach. https://www.wikiwand.com/pl/Adam_%C5%9Awitalski[dostęp: 16 V 2023].

6 Tadeusz Sztumberk-Rychter „Miłosz”, „Tadeusz”, „Żegota” (1907-1972), oficer artylerii Wojska Polskiego, uczestnik kampanii wrześniowej, organizator i dowódca Kompanii Warszawskiej działającej na Zamojszczyźnie, dowódca 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK, więzień NKWD. <https://teatrn.pl/leksykon/artykuly/tadeusz-sztumberk-rychter/>[dostęp: 16 V 2023].

7 Kazimierz Tumidajski „Marcin”(1894 – 1947), dowódca Okręgu Lubelskiego AK, aresztowany w sierpniu 1944 r. przez NKWD. http://www.solidarni.waw.pl/4lipiec1947_marcin.htm[dostęp: 16 V 2023].

„1 6 0 8” „Wy jeszcze siedźnia od siuda ujdioście”⁸.

(Ze zbiorów *Studium Polski Podziemnej w Londynie*.

Relacje BI/1674)

Ostatni rok przed przejściem przez Armię Czerwoną Bugu byłem lekarzem Oddziałów Leśnych (Partyzanckich). Naszą kwaterą był las, nocowaliśmy w szałasach, zimą w ziemiankach, wyjątkowo tylko w opuszczonej gajówce czy chacie zdala od wsi. Oddziały sowieckie przez pierwsze 9 miesięcy spotykaliśmy bardzo rzadko - składały się one głównie ze zbiegłych jeńców i od AK starały się uzyskać jedynie pomoc i opiekę.

Dopiero wiosną 1944 większe grupy partyzantów sowieckich zaczęły na nasze tereny (Puszcza Solska) napływać ze wschodu poprzez front. I te oddziały usiłowały od AK uzyskać pomoc - przewodników, czasem wyżywienie a nawet ochronę. W tym to czasie dowódca jednego z naszych oddziałów por. „Podkowa” (Tadeusz Kuncewicz), który pomógł oddziałom sowieckim przebić się z okrążeń między Szczebrzeszynem a Zwierzyńcem, otrzymał od dowództwa sowieckiego pepeszę ze srebrną plakietką, na której grawerowany napis wyrażał wdzięczność dla niego i AK za pomoc i współpracę. Jako jeden z niewielu oficerów znających język rosyjski bywałem zabierany przez dowódcę oddziałów, mjr „Adama” (Stanisław Prus)⁹, na rozmowy z oficerami sowieckimi. Tak w początku kwietnia (Wielkanoc) w m. Osuchy byłem tłumaczem jego oraz por. „Groma” (Edward Błaszczak) z pułk. sowieckim Szanginem i jego sztabem. Mimo, że Szangin był dowódcą silnego zgrupowania („Diadi Brynskawo”), które liczyło ponad 2000 żołnierzy, w stosunku do AK wyrażał raczej prośbę o pomoc, nie tyle militarną co o przewodników, ochronę dla dywersantów i radę co do zaopatrzenia bez krzywdy

⁸ Z j. rosyjskiego. Wy jeszcze dzisiaj stąd odejdziecie (opuście to miejsce).

⁹ Stanisław Maksymilian Prus ps. Adam, Jan, Łada, Płomieńczyk, Piotr, Stefan, Maria, Kmita, Józef (ur. 18 lutego 1905 r. w Siennicy Różanej, powiat Krasnostaw) – kapitan piechoty Wojska Polskiego, komendant obwodu zamojskiego ZWZ – AK, dowódca Oddziałów Dywersji Bojowych, inspektor Inspektoratu Zamość AK. W połowie listopada 1944 został aresztowany przez NKWD w Lublinie i uwięziony. Okoliczności, aresztowania i śmierci są niewyjaśnione. <https://www.dws-xip.com/PW/bio/p23.html>[dostęp: 16 V 2023].

dla ludności wiejskiej. Niewielka grupka przewodników i „obstawy” pod dow. pchor. „Sławiana” (Zbigniew Orliński) została przez nasze dowództwo przydzielona do pomocy oficerowi dywersji sowieckiej kpt. Kowalewowi.

Nasze oddziały zajęte były przyjmowaniem zrzutów, zasadzkami na hitlerowców, a głównie unieruchomieniem dla transportu linii kolejowej Lublin - Zawada - Lwów. Przez ponad 7 tygodni (do połowy czerwca) ani jeden pociąg hitlerowski nie przebył tej linii, co stanowiło ważną pomoc dla zbliżającej się Armii Czerwonej. Ze względu na możliwe represje wobec ludności w czasie niszczenia stacji i stacyjek, czasem udawaliśmy „Sowietów”, co było ułatwione tym, że w oddziałach naszych bywali i sowieccy „nacmeni” (np. Ormianie, Azerbejdżanie)¹⁰, którzy wyraźnie nie chcieli przechodzić do partyzantki sowieckiej.

19 czerwca rozpoczęła się wielka obława hitlerowska z udziałem około 40.000 żołnierzy. Wraz z częścią naszych oddziałów wysliznąłem się z obławy. Dowiedzieliśmy się wkrótce, że oddziały „Diadi Bryńskiego” przebiły się na południe. W okresie kwaterowania koło Radechnicy mjr „Adam” wydelegował dr „Helenę” (Poradowska) i mnie z pomocą lekarską do Brygady im. Wandy Wasilewskiej, mieszanego oddziału złożonego z żołnierzy sowieckich i AL, który przebił się z obławy hitlerowskiej pod Góreckiem i miał rannych. Zastępca polityczny ich dowódcy „kpt. Wicka”¹¹, por. „Janka” (kobieta w grubych szklach krótkowidza) usiłowała „skaptować” mnie do AL, obiecując stopień kapitana, broń i „świetlaną przyszłość”. Oczywiście odmówiłem.

W kilka dni później nasz „patrol sanitarny” ruszył na południe w stronę minionych walk, by zaopiekować się znalezionymi rannymi. Pod Góreckiem Kościelnym przez kilka dni zmieniałem opatrunki, ukrytej w szałasie leśnym, radiotelegrafistce sowieckiej Walentynie T., którą później przekazaliśmy przechodzącemu oddziałowi partyzan-

10 W terminologii łagrowej określenie odnoszące się do mieszkańców środkowej Azji, tj. Kazachów, Uzbeków, Turkmenów i Kirgizów.

11 Kpt. Ignacy Borkowski „Wicek” (wcześniej Ignacy Burek) - dowódca 1 batalionu 1 Brygady Armii Ludowej im. Ziemi Lubelskiej, a od maja do 27 lipca 1944 r. dowódca całej 1 Brygady Armii Ludowej im. Ziemi Lubelskiej, file:///C:/Users/asiad/Downloads/Lotniska+Luftwaffe+na+Zamojszczy%20C5%20BAnie.pdf[dostęp: 16 V 2023].

tów sowieckich Fiodorowa, posiadającemu spory tabor.

W ostatnich dniach lipca Armia Czerwona dotarła do Zwierzyńca. Oddziały 9 pp. w ramach „Burzy” napadały na hitlerowców, często walczyły jako wspomagające oddziały piesze przy czołgach sowieckich (np. Biały Słup pod Zwierzyńcem). Wspólne działania trwały tylko parę dni. Otoczeni znacznymi siłami sowieckimi zostaliśmy wezwani do złożenia broni. Dowództwo OP 9 wydało odpowiedni rozkaz w Wieprzcu i Kosobudach. Nam nakazano rozejść się „do domów”.

Znając bolszewików, ale nie domyślając się jeszcze ich stosunku do AK, wystarałem się o „bumagę” zwalniającą mnie z oddziałów, z pieczęcią OP 9 pp. Wraz z bliskim kolegą kpt. „Leszczem” („Ziut”, Mieczysław Kwarciński) zrzutkiem z Anglii, postanowiliśmy ruszyć pod Warszawę, licząc że lada dzień będzie uwolniona od hitlerowców. Nie wiedziałem, że „Leszcz” wiezie ze sobą pistolet i niewielki aparat radiowy nadawczo-odbiorczy. Ja swój pistolet po nawazelinowaniu ukryłem w dziupli drzewa. Przez Zamość, Lublin, Garwolin i Kołbiel dotarliśmy aż do Michalina za Świdrem, gdzie „Leszcz” spotkał jakieś dwie znajome. W drodze korzystaliśmy często z przypadkowego transportu m.in. wojskowych samochodów sowieckich. Nad Warszawą widać było łunę i chmury dymu.

W Michalinie staraliśmy się o mieszkanie, ale pierwszą noc prześpaliśmy na podłodze u znajomych „Leszcza”. Wcześniej rano zbudzili nas Sowietci, zapraszając na krótką „rozmowę”. Każdego z nas osobno rozpytywał oficer sowiecki (prawdopodobnie z NKWD). Czego dowiedzieli się od „Leszcza” nie wiem, ale broni ani aparatu nie znaleźli. Ja mówiłem prawdę – obaj zostaliśmy „nagrodzeni” propozycją wstąpienia do Ludowego Wojska Polskiego (Armii Berlinga), którą w tych warunkach przyjęliśmy. Ale nie zwolniono nas - pod konwojem przeprowadzono nas wraz z innymi do Miłosny i po noclegu za drutami odwieziono na Majdanek do Lublina na kwatery tzw. 1 pułku zapasowego LWP.¹²

12 1 Zapasowy pułk piechoty istniał od 10.07.1943 do 10.09.1945, utworzono przy nim dwie kompanie karne i kierowano do niego głównie byłych żołnierzy Armii Krajowej. https://pl.wikipedia.org/wiki/1_Zapasowy_Pu%C5%82k_Piechoty[dostęp: 16 V 2023].

Trzeba przyznać, że przy wjeździe do Lublina konwój stał się luźniejszy. Dowódcą 1 p. zapasowego był sowiecki Polak pułk. Bolesław Ziarkowski, a jego zastępcą – politrukiem komunistą polski Adolf Starzec. Nas zaliczono do kompanii oficerskiej - o wyjście z koszar nie było trudno.

Już następnego dnia (16 lub 17 sierpnia) zorientowaliśmy się, że w innej części Majdanka pod ścisłą strażą (druty kolczaste, wieżyczki z karabinami maszynowymi) znajduje się około 200 naszych kolegów - oficerów głównie z AK. Między nimi poznałem kpt. „Borówkę” (Tadeusz Kalwejt) i por. „Kabla” (Wacław Wnukowski) z naszych oddziałów 9 pp. Wiść o oddzielaniu oficerów od żołnierzy AK rozchodziła się szybko.

Po zapoznaniu się z „Manifestem PKWN” postanowiłem interweniować u jego przewodniczącego Osóbki-Morawskiego¹³, którego znałem z 1943 r. z Warszawy, jako że poprzednio należałem do RPPS. Zostałem bez trudu przyjęty, a po wysłuchaniu moich zastrzeżeń Osóbka-Morawski uznał za ważne skierować mnie do kierowników resortów (p.o. ministrów) Radkiewicza¹⁴ i Żymierskiego¹⁵.

Gdy powtórzyłem Radkiewiczowi mój główny zarzut, że wpędzają AK w podziemie, że werbunek nie może być prowadzony przez Sowietów i że całe oddziały AK po dozbrojeniu walczyłyby przeciw hitlerowcom, powołując się na rozmowy z kolegami oficerami AK, Radkiewicz zachował się jak mały „łapacz” i wypytywał mnie o ich adresy. Na jego prośbę napisałem mój memoriał i natychmiast

13 Edward Bolesław Osóbka-Morawski, właśc. Edward Bolesław Osóbka (ur. 5 października 1909 w Bliżynie, zm. 9 stycznia 1997 w Warszawie) – polski spółdzielca i polityk socjalistyczny, przewodniczący Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego, premier Rządu Tymczasowego i Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej (1944–1947). [https://szkolnictwo.pl/szukaj,Edward_Os%C3%B3bka-Morawski\[dostęp: 16 V 2023\]](https://szkolnictwo.pl/szukaj,Edward_Os%C3%B3bka-Morawski[dostęp: 16 V 2023]).

14 Stanisław Radkiewicz (ur. 19 stycznia 1903 r. we wsi Razmierki na Polesiu w katolickiej rodzinie chłopskiej, zm. 13 grudnia 1987 r. w Warszawie) – generał dywizji bezpieczeństwa publicznego, członek KZMP, KPP, PPR i PZPR, oficer polityczny w Polskich Siłach Zbrojnych w ZSRR (armii Berlinga) (1943–1944), (1944), kierownik resortu bezpieczeństwa publicznego w PKWN (1944), minister bezpieczeństwa publicznego (1944–1954), odpowiedzialny za liczne zbrodnie w okresie powojennym. [https://historia.org.pl/2013/11/12/stanislaw-radkiewicz-wszechwladny-szef-bezpieki-czy-figurant/\[dostęp: 16 V 2023\]](https://historia.org.pl/2013/11/12/stanislaw-radkiewicz-wszechwladny-szef-bezpieki-czy-figurant/[dostęp: 16 V 2023]).

15 Michał Rola-Żymierski, Michał Żymirski, ps. „Rola”, „Morski”, „Konrad”, „Zawisza”, właśc. Michał Lyżwiński (ur. 4 września 1890 roku w Krakowie w rodzinie inteligenckiej, zm. 15 października 1989 w Warszawie) – generał brygady Wojska Polskiego 1927 zdegradowany i usunięty z wojska za malwersacje, dowódca Armii Ludowej (1944), Naczelnym Dowódcą Wojska Polskiego, kierownik i minister obrony narodowej (1944–1949), przewodniczący Państwowej Komisji Bezpieczeństwa, Marszałek Polski. [https://warhist.pl/biografie/michal-rola-zymierski/\[dostęp: 16 V 2023\]](https://warhist.pl/biografie/michal-rola-zymierski/[dostęp: 16 V 2023]).

jakiś jego adiutant zaczął tłumaczyć go na rosyjski. Gdy opuściłem biuro Radkiewicza szedł za mną szpicel, ale udało mi się go zgubić. Do Żymierskiego nie dotarłem, był w terenie, ale przyjął mnie płk (wówczas) Marian Spychalski - główny politruk czy szef sztabu LWP i uważnie mnie wysłuchał, zapowiadając dalsze rozmowy. Powróciłem do kompanii oficerskiej 1 p. zapasowego na Majdanek, spotykając się nadal w Lublinie z przebywającymi na wolności kolegami z partyzantki. W niedzielę 20 sierpnia byliśmy z „Leszczem” w Lublinie, spotkałiśmy się z kolegami - z Warszawy dochodziły wiadomości o trwającym Powstaniu – „Ruscy” wciąż jeszcze się nie ruszyli.

22 sierpnia w porze obiadowej przybył sowiecki oficer w mundurze kapitana LWP (nie mówił po polsku!) i wywoływał oficerów z 16 nazwisk liczącej listy. Było nas 12 - pozostali, m.in. „Leszcz” (tu nazywał się „Jakubowski”) byli na mieście. „Zaprosił” nas do niewielkiego autobusiku z sowieckim kierowcą ale bez konwoju. Odpowiedział twierdząco na zapytanie czy zabrać rzeczy – „przecież jedziecie do Sztabu Armii”. Ku naszemu zdziwieniu po objechaniu Majdanka wjechaliśmy „za druty” do opisanego poprzednio zamkniętego obozu, w którym trzymano kolegów. Energicznie protestowaliśmy, mnie udało się rozmawiać z komendantem - tym razem oficerem sowieckim. Na moje argumenty, że mam rozmawiać z bądź co bądź dygnitarzem PKWN - Osóbką - Morawskim i płk Marianem Spychalskim, usłyszałem „*Wy jeszcze siewodnia od siuda ujdocie*”. Tym razem po raz pierwszy usłyszałem prawdę. Tegoż wieczora konwój żołnierzy sowieckich z bagnietami na broni, poszturchując nas kolbami, załadował nas do okratowanych wagonów towarowych. Pociąg ruszył na wschód do ZSSR. Po czterech dniach wyładowano nas na stacji Diagilewo pod Riazaniem i pod konwojem dostarczono do Obozu No 178 NKGB (Sowieckie Ministerstwo Bezpieczeństwa) dla „jeńców wojennych i internowanych”.

W tym i w innych obozach spędziliśmy 3, 4 a niektórzy 10 lat. Z moich bezpośrednich zwierzchników z AK byli tam m.in. Kmdt Okręgu gen. „Marcin” (Kazimierz Tumidajski), Kmdt 3. Dywizjigen „Dąbrowa” (Adam Świtalski, brat byłego premiera RP Kazimierza),

mjr „Żegota” (Tadeusz Sztumberk-Rychter), z którym przyjechałem na Zamojszczyznę, a który potem dowodził 27 Dyw. Wołyńską AK, przywiezieni później z więzień w Kijowie i Charkowie oraz wymienieni wcześniej „Borówka” i „Kabel”. Gen. „Marcin” zmarł w obozie z powodu nieudanego karmienia przymusowego po drugiej głodówce protestacyjnej w lipcu 1947¹⁶. Losy oficerów 9 pp, nie zagarniętych w sierpniu 1944 były jeszcze smutniejsze. Mjr „Adam” (Stanisława Prus) został zabity na Zamku w Lublinie po aresztowaniu przez Sowieców. „Leszcz”, też aresztowany, został szczęśliwie z Zamku odbity i przedostał się do W. Brytanii. Por. „Norbert” (Jan Turowski), por. „Grom” (Edward Błaszczak) i por. „Podkowa” (Tadeusz Kuncewicz) spędzili wiele lat w więzieniach na terytorium PRL. „Podkowa” został zresztą wydany sowieckiemu NKWD przez wojska amerykańskie (USA) po przebicciu się poprzez terytorium Czechosłowacji.

Tak wyglądała wdzięczność Armii Czerwonej, pięknie opisana na srebrnej plakietce jego „pepeszy” z wiosny 1944 r.

Redakcja tekstu i przypisy: Maria Działo

16 29 czerwca 1947 roku niemal trzy tysiące Akowców więzionych w karnym obozie Diagilewo nr 179 rozpoczęło głodówkę oraz zażądało uwolnienia i powrotu do Polski. Według sowieckich źródeł operacyjnych, głównymi inspiratorami i organizatorami głodówki byli: gen. L. Bittner, gen. A. Switalski, pułkownik Mieczysław Tur „Bogdaniec” i kpt. Tadeusz Kalwejt „Borówka” oraz inni oficerowie. NKWD próbowało wszelkimi sposobami złamać opór Polaków. Plk Kazimierz Tumidajski „Marcin” zmarł w szpitalu więziennym w Skopino pod Moskwą, gdzie enkawudziści wywieźli z obozu kilkudziesięciu oficerów, w tym pięciu generałów. Protest zakończył się dopiero po jedenastu dniach i obietnicy spełnienia postulatów. <https://polska-zbrojna.pl/home/articleshow/31532?t=Diagilewo-ostatnia-bitwa-AK> [dostęp: 16 V 2023].



Na fotografii od lewej stoją: Helena Paradowska „Dr Helena”, Tadeusz Kuncewicz „Podkowa”, „Wita”, Józef Śmiech „Ciąg”. Siedzą: Jan Turowski „Norbert”, NN, Wacław Wnukowski „Kabel”. Źródło: <http://bc.wbp.lublin.pl/>



Szperówka. Oddział Partyzancki „Podkowy”. Na fotografii od lewej: starszy strzelec Tadeusz Karczewski „Irys”, kapral podchorąży Zbigniew Orliński „Sławian”, kapral podchorąży Jan Gieysztor „Szachowski”. Źródło: <http://bc.wbp.lublin.pl/>

Michał Koryzna

Relacja z mojego pobytu na Uralu 24 grudnia 1944 r. - 20.04.46 r.

(Ze zbiorów *Studium Polski Podziemnej w Londynie*.
Relacje BI/0522)

Skończyłem podchorążówkę w Warszawie w 1943 roku. Nie wszyscy jednak wierzyli w możliwość wybuchu powstania w Warszawie. Dlatego skorzystałem z pierwszej okazji i na okres „Burzy” (połowa lutego), dzięki różnym wysokim protekcjom, dostałem się w szeregi 9. Pułku 3. Lubelskiej Dywizji Armii Krajowej, elitarnego oddziału partyzanckiego, szturmowego „Osy”¹. Po walkach w Puszczy Solskiej, gdzie wobec zbliżającego się frontu i czyszczenia przez Niemców zaplecza frontu, na jedną dywizję partyzancką, 3 Lubelską Dywizję Armii Krajowej (słabo uzbrojona, będącą dopiero w pierwszej fazie koncentracji), poszło trzy doborowe, idące na front wschodni dywizje SS wspomagane artylerią i olbrzymią ilością samolotów. Po bohater-skich walkach, dywizja została rozbita. Major Kalina popełnił samobójstwo.²

W latach 50-tych gazety doniosły o tym, że w trakcie pożaru Puszczy Solskiej, szkielety spadają z drzew. To chroniąc się przed obławami Niemców (tyralierą przeczesujących lasy) partyzanci, często ranni, wchodzili na drzewa i przywiązywali się do nich, dostrzeżeni ginęli, by po wielu latach spaść na ziemię podczas pożaru. Niedługo nadszedł front, ale zamiast oczekiwanej defilady w Zamościu i dołączenia do wojska, zostaliśmy rozbrojeni.

1 St. sierżant Wincenty Kot „Osa” (1916 – 1973), d-ca sekcji szturmowej rejonu Sulów, d-ca plutonu ochrony sztabu OP 9. Pluton pełnił zadania łącznikowe i ochrony sztabu, był też zawiązkiem żandarmerii pułkowej. „Osa” był również instruktorem kursu podchorążych przy oddziale „Podkowy”. J. Józwiakowski, *Armia Krajowa na Zamojszczyźnie*, t. 2, Lublin 2007, s. 780.

2 Mjr Edward Markiewicz „Kalina”, inspektor Inspektoratu Zamość AK, uczestnik I wojny światowej, wojny polsko-bolszewickiej i wojny obronnej w 1939 roku. dowódca zgrupowania oddziałów AK i BCh podczas niemieckiej akcji przeciwpartyzanckiej „Sturmwind II”. Nieznane są okoliczności jego śmierci. Odznaczony Orderem Krzyża Virtuti Militari oraz dwukrotnie Krzyżem Walecznych. <https://www.dws-xip.com/PW/bio/m17.htm> [dostęp: 16 V 2023]

W pierwszych dniach sierpnia 1944 r., po walkach w Puszczy Solskiej, wróciłem do Lublina. Moi rodzice mieszkali wówczas przy ul. Królewskiej 17 m 8 obok Katedry. Lekko ranny w nogę i odmłodzony o 4 lata dowodem tożsamości, unikałem poboru do wojska. Jesienią zapisałem się na weterynarię i równocześnie ekonomię rolną do dwóch uniwersytetów na tzw. popularnie ZUL³ i KUL⁴, oczywiście w Lublinie. Choć po 22 lipca 1944 r. zmieniły się realia polityczne, ojciec mój główny intendent i kwatermistrz 3 lubelskiej Dywizji Armii Krajowej, nadal miał pełne ręce roboty. W mieszkaniu było 70 kilogramów złota akowskiego, które ojciec z racji swojego stanowiska miał pod opieką. Spałem na tym złocie. Rozwoziliśmy je małymi partiami po obwodach lubelskich, gdzie komisyjnie, po zważeniu były zakopywane. Brała w tym udział sekretarka ojca, o pseudonimie Irena, która po paru tygodniach, w towarzystwie oficerów NKWD, objechała te wszystkie miejsca i złoto do ostatniego grama zostało zabrane.

Przez nasze mieszkanie przewijało się wielu ludzi. Zmieniali nazwiska, adresy, funkcje. Na miejsce tych, którzy odeszli, wchodzili nowi. Pomimo reguł konspiracji, rodzina nasza stała się w Lublinie trefna. Ojciec został aresztowany na ulicy 14 grudnia 1944 r. Ja z matką i siostrą 24 grudnia tego roku, w kotle urządzonym u nas w mieszkaniu. 10 letnią Stasię, dziecko z Zamojszczyzny, kupioną przez moją matkę z transportu do Niemiec za tys. zł 2 lata wstecz, wyrzucili po prostu w grudniu, w nocy na klatkę schodową, pieczętując mieszkanie. Trzymany w NKWD, początkowo na ul. Narutowicza a potem na ul. Szopena, byłem wielokrotnie przesłuchiwany. Raz nawet dowieziony na zamek lubelski, gdzie było sławne więzienie. Przez pięć godzin pokazywano mnie różnym więzionym ludziom, szczęśliwie nikt mnie nie rozpoznał. A osłaniałem różnych ważnych ludzi i pilotowałem ich. Byłem także związany ze spontanicznie utworzoną grupą, bezrobotnych jak ja podchorążych i braliśmy udział w różnych akcjach. Udało mi się bowiem wrócić do Lublina z bronią.

Budynek na ulicy Szopena 20 to była zwykła czynszowa kamienica, zajęta przez Ruskich. Dziś jest tam tablica pamiątkowa, na cześć

³ Związek Uczelni Lubelskich.

⁴ Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II

pomordowanych i męczonych w tym czasie Akowców. Większość ludzi, przechodniów nie orientowało się w ogóle co się wewnątrz dzieje. Na ulicy stało bowiem sobie dwóch bojców (żołnierzy ruskich) jako warta i nikogo do środka nie wpuszczali. Był to dość normalny widok w tych czasach. Od strychu, do piwnic włącznie, było to więzienie NKWD. Byliśmy tam zhurtowani, jak śledzie, śpiąc pokotem na podłogach, w odizolowanych pokojach-celach. We śnie odwracaliśmy się w miarę możliwości, z racji ciasnoty, razem. Największy ruch trwał od późnego popołudnia do świtu. Badania, przesłuchania, wrzucanie do celi pobitych przesłuchanych. Przed świtem zjawiał się боец (żołnierz ruski) i trącając butem wybrańców, oznajmiał ironicznie: „*Pan podymajsia, połu myć*”, ironiczne było to „Pan”. To codzienne, a raczej conocne mycie padłóg, tak wyglądało, że wiadro zimnej wody wylewało się na parkietową podłogę w pokojach biurowych i zgrubsza ścierało brudną szmatą. Schody polewaliśmy obficie, licząc na mróz. Cele nie były sprzątane.

Później ustaliliśmy, że mój ojciec również tu był przetrzymywany i badany, aż do czasu, kiedy został postawiony przed polski wojskowy sąd wojenny. Po wyroku, przekazany władzom więziennym na Zamku, skąd przewieziony do Wronek. Tu również trafił legendarny pułkownik Adam, d-ca 9 zamojskiego pułku Armii Krajowej, mój dowódca.⁵ Wzięty ciężko ranny, kiedy idąc na umówione spotkanie z moim ojcem, już parę kroków od celu, na Zamojskiej, my na Królewskiej, nie dał się aresztować, szli za nim. Był to wysoki, postawny reprezentacyjny oficer, oczywiście tym razem po cywilnemu. Wywiązała się strzelanina, którą słyszeliśmy. Kiedy wybiegłem na Zamojską, już było po wszystkim. Ten zawodowy przedwojenny oficer 9 zamojskiego pułku piechoty, jako pierwszy na Zamojszczyźnie stworzył oddział partyzancki, stąd pseudonim Adam. Później został dowódcą pułku. Charyzmatyczny dowódca, wsławiony licznymi bohaterскими akcjami, jak Hubał⁶ nie zdejmował munduru, bestialsko zamordowany, jak

5 Mjr Stanisław Prus „Adam”, (1905 – 1944), dowódca Oddziałów Dywersji Bojowej i Oddziałów Partyzanckich AK, dowódca 9 Pułku Piechoty Legionów AK inspektor Inspektoratu AK Zamość od lipca do listopada 1944r. <https://www.dws-xip.com/PW/bio/p23.html> [dostęp: 16 V 2023]

6 major Henryk Dobrzański „Hubał” (1897-1940), legendarny dowódca kampanii wrześniowej, organizujący następnie Oddział Wydzielony Wojska Polskiego na terenie okupowanego kraju. <https://warhist.pl/biografie/henryk-dobrzański/> [dostęp: 16 V 2023]

pułkownik Nil w Warszawie⁷. Wyrzucony przez okno z trzeciego piętra, podczas kolejnego badania. W warunkach konspiracji, zdołał on stworzyć, jeden z najlepszych, jeśli nie najlepszy, pułk wojska polskiego w Kraju. To było przyczyną pacyfikacji Puszczy Solskiej. „Wstęp do lasów, wojskom niemieckim, surowo uzbrojony” głosiły napisy, po niemiecku, na tabliczkach przybitych na drzewach. Więc Niemcy, zupełnie wyjątkowo, łamali ten rozkaz. Swoją nieugiętą postawą rozwścieczył Ruskich.

Przez Bug przedarli się już do nas niedobitki 27. Wołyńskiej Dywizji AK. Wiedzieliśmy zatem całą prawdę, że w porozumieniu z dowództwem sowieckim otrzymali odcinek frontu, że wspólnie poszli do natarcia, że Rusczy zdradziecko się cofnęli, a dywizja po zaciętych walkach została zdziesiątkowana. Część cofnęła się, a część w rozsypce przedarła do nas. Oni wiedzieli już z kolei o aresztowaniach 32. Dywizji Wileńskiej. Trzeba w tym miejscu dodać, co dziś już wiadome, że Rusczy zastosowali identyczny perfidny, zdradziecki manewr, przyczyniając się do krwawej łaźni Berlingowców.

W tej sytuacji, kiedy przybyła do nas trzyosobowa delegacja Wojska Wandy Wasilewskiej, jak ich nazywaliśmy, trzech niższych stopniem oficerów politruków, w tym oczywiście jedna Żydówka, pułkownik Adam przyjął ich na polanie, a oddziały stały zwartym czworobokiem. Niepewnie się czując, zaczęli od razu aroganckim, podniesionym tonem żądać, abyśmy natychmiast się rozbroili, ujawnili i stawili na komisję poborową. Bardzo byli zdenerwowani, bo nastrój nasz, po ich wypowiedziach, stał się zdecydowanie wrogi, co było widoczne i tylko dyscyplina wojskowa trzymała wojsko w ryzach. Na to *dictum*⁸ pułkownik Adam usiadł na przewróconej kłodzie drzewa i powiedział, że jesteśmy w swoim Kraju i chętnie porozmawia z dowództwem sowieckim, że zwartą dywizją przejmujemy odcinek frontu, podporządkowując się dowództwu Armii Sowieckiej, jako

7 August Emil Fieldorf, „Weller”, „Jordan”, „Nil” (ur. 20 marca 1895 w Krakowie, zm. 24 lutego 1953 w Warszawie) polski dowódca wojskowy, generał brygady Polskich Sił Zbrojnych, organizator i dowódca Kedywu AK, komendant organizacji „NIE”. Przez władze komunistyczne Polski Ludowej skazany na śmierć przez powieszenie (wyrok wykonano). <https://muzhp.pl/pl/e/1543/stracenie-gen-augusta-emila-fieldorfa-ps-nil> [dostęp: 16 V 2023]

8 czyjaś dobitna wypowiedź

naszych obecnych aliantów. A na razie zaprasza wojska sojusznicze na planowaną defiladę do Zamościa. Delegacja wycofała się tchórzliwie, bacznie się nam przyglądając.

W końcu 21 stycznia 1945 r., zwieziono ludzi z różnych więzień i sformowano transport. Jak później zorientowaliśmy się, w 95% składający się z żołnierzy 3. Lubelskiej Dywizji Armii Krajowej. Był też wśród nas *in corpore*⁹ w ilości 22 osób, pierwszy Komitet Wojewódzki PPR z Sandomierza, zdjęty za jakieś horrendalne zło-dziejstwa, z pierwszym sekretarzem Parlickim, działaczem chłopskim Okoniem, Ślubowskim z Zegrza i innymi. Próbowali oni w obozie zawładnąć władzą, ale usadzili ich od razu sami Rusczy, a inni odpowiednio umilali im życie.

Nie znam przyczyny, dla której między nami Akowcami, znalazło się oprócz już wspomnianego Komitetu Wojewódzkiego PPR z Sandomierza, oraz nielicznych Ukraińców, którymi Rusczy obsadzili wszystkie atrakcyjniejsze stanowiska, w myśl zasady Divide et Impera (dziel i rządź) jak kucharze, łaźnia itd., grupa blisko 50 rolników wygarniętych z jednej wsi koło Krasnegostawu. Bogu ducha winnych, bo nigdzie nie należeli. Przyznam się, że nie zainteresowałem się tym bliżej. Było między nimi dwóch szwagrów, młodych chłopców, ale dzieliła ich przepaść społeczna. Bowiem Kutas, rodowy gospodarz, gospodarował na 1,5 morgi gruntu, odziedziczonego jak się przynależy, po przodkach i bezrolny Psujek, który niejedną pigułkę musiał z tego powodu przełknąć, zanim w wiejskiej hierarchii społecznej, zajął przynależne mu, ostatnie miejsce. Trzeba było aż Uralu, żeby ten porządek społeczny zakłócić. Nie da się tego wytłumaczyć inaczej, jak tym, że Oko Opatrzności musiało akurat mrugnąć w tym momencie (stąd to niedopatrzanie), kiedy na pomocnika kucharza (jednego z dwóch) został wyznaczony drobny, o miłym uśmiechu Psujek, a nie jak by należało, Kutas. Do tego na oczach prawie całej wsi. Z dnia na dzień Psujek stał się w obozie Ekscelecją. Umizgi, okazywany szacunek, psykanie zza rogu, jak przechodził, *psss Psujek !* i słane uśmiechy, pozwalały potem na prośby o gęściejszą kawę, czy o większą porcję

9 (wym. in corpore) - w komplecie

zupy. Drugi pomocnik nie bawił się w żadne towarzyskie niuanse, na które dawał się nabierać Psujek, tylko twardo handlował repetami. Poza tym wyłowili sobie Ruscy całkiem sporo Ukraińców, w tym jednego dowódcę Oddziału UPA Czuchraja. Niektórzy więźniowie byli bestialsko pobici, prawie na czarno.

Na dworcu w Lublinie, w imieniu władz polskich, pułkownik Różański przekazał nas władzom rosyjskim, wygłaszając przy tym agresywną mowę, jakimi to jesteście zbrodniarzami. Od razu też błyskawicznie zostaliśmy rozebrani przez ludzi konwoju z naszych lepszych rzeczy. Te ruskie twarze, wykrzywione nienawiścią już niczym nie skrywaną, mówiły nam wszystko. Załadowano po 80 ludzi do wagonów towarowych i po dokładnym zaryglowaniu, ruszyliśmy z miejsca w ciemną noc.

Prawie natychmiast, żeby jak najszybciej, jeszcze na polskich ziemiach, próbowaliśmy wyrwać się na wolność. Niestety gołymi rękami było to bardzo trudne, tym bardziej, że większość zesłańców panicznie się bała. Niemniej tuż przed Chełmem, a więc zaledwie kilka km za Lublinem, raptem pociąg stanął. Od lokomotywy rozbłysły do tyłu dodatkowe reflektory, rozległy się serie karabinu maszynowego, liczne serie pepeszy, szczekanie psów, skrzyp nart i okrzyki Ruskich. To wyruszył pościg do sąsiadującego z torami po prawej stronie lasu. Po jakiejś pół godzinie pościg wrócił i dopiero wtedy zaczęło się opukiwanie drewnianymi młotami ścian wagonów i podłóg. Jeden z nich w wołkowych butach biegał po dachach od lokomotywy do końca pociągu. Drzwi wagonów kolejno uchylały się, od razu pokazywało się wewnątrz wagonów kilka bagnatów, a nam kazano po parę razy pojedynczo przebiegać - byliśmy liczeni. Z tym liczeniem zawsze Ruscy mieli wiele kłopotów, bo odtąd do końca pobytu w Sojuszu byliśmy liczeni po kilka razy na dobę i zawsze się coś nie zgadzało. Przewalili nas „lotczykami” i chełpili się głośno, że wystrzelali wszystkich uciekinierów. Ten rytuał z opukiwaniem, liczeniem itd. towarzyszył nam odtąd zawsze, ilekroć pociąg przystanął choćby na chwilę. Okazało się bowiem, że z wagonu tuż za nami, zdołano oderwać deskę i kolejno uciekło siedmiu ludzi. Ostatni poderwał się za wcześniej i został

zauważony. Rzeczywiście Ruscy zastrzelili trzech uciekinierów – pozostali uciekli.

W naszym wagonie porobiliśmy szczeliny, przez które mogliśmy wszystko obserwować. Na stacji w Świdniku, gdzie pociąg się zatrzymał, zdołałem wyrzucić kartkę z adresami i wiadomością, że wiozą nas na wschód. Jakiś kolejarz, ku mojej radości podniósł tę kartkę. Po powrocie odnalazłem tego kolejarza, który nie przekazał wiadomości. Zmieszany oddał mi tę kartkę, a trzymał ją sobie zatknietą za obrazem Matki Boskiej. Przez całą Polskę i Ukrainę jechaliśmy tylko dniami, (działała partyzantka) potem już non stop.

Wyposażenie wagonu stanowiła dziura w podłodze, jako ubikacja, oraz piecyk koza. Dostawaliśmy drewna na 2 godziny, a przez 22 godziny, gruby, siwy mróz pokrywał ściany wagonu. O takie ściany opierać się trzeba było plecami (tylko w koszulach), z braku miejsca, na zmianę, aby się trochę zdrzemnąć. Do jedzenia otrzymywaliśmy na dobę po wiadrze wody z lokomotywy na wagon i wiadrze kaszy. Wiadra nieraz były przewracane przez nacierających z głodu ludzi. Wówczas rękami zgarniało się kaszę z podłogi. Nikt z nas nie miał żadnej łyżki i naczynia. Po zmarnowaniu i tak bardzo skąpej ilości przydziałowej wody, pragnienie bywało dokuczliwe. Podczas transportu, kiedy pociąg się zatrzymał, z wagonów dochodziły jęki: „*Wody, wody*”, ku radości ruskich. Przedrzeźniali oni: „*Wody, wody a sielotki nie nada?*” (okazało się, że sielotka to śledź). Pryzmy drzewa były na trasie poukładane wzdłuż torów, bo lokomotywa była na drewno.

Donośne syberyjskie syreny pociągu zapamiętaliśmy na całe życie. Droga wiodła poprzez Kijów, Moskwę, Rybińsk. W Moskwie natrafiliśmy na iluminację, fajerwerki z okazji wkroczenia do Prus Wschodnich. Zaś w Rybińsku przejechalimy, wąską w tym miejscu Wołgę. Minęliśmy też Magnitogorsk. W drugiej dekadzie lutego dotarliśmy wreszcie na Ural. Oślepieni słońcem, zanurzeni w śniegu, wyglądaliśmy jak kuropatwy.

W obozie po kwarantannie udało mi się trafić (były tylko 22 miejsca wolne) do obozowego szpitala pozbawionego całkowicie leków. Stało się tak dlatego, że podobno nieprzytomny spadłem od razu

pierwszej nocy 7 razy z pryczy na podłogę, z nabytym w transporcie, obustronnym wysiękowym zapaleniem płuc (chlupotało przy oddychaniu). Z wagonów wyciągnięto kilkanaście trupów. Szczególnie spośród tych skatowanych uprzednio na śledztwach. Najbliższy rentgen był w odległym o 200 km Mołotowie (dziś Perm). Zresztą i tak nam nakluczonym nie przysługiwał.

Od razu w obozie na kwarantannie przyjął nas przemówieniem major NKWD, w futrze z wilków do samej ziemi i walonkach - nie śpieszył się, a my marzliśmy na śniegu. Obrazowo nam wytłumaczył, że przyjechaliliśmy tu już na zawsze i że jako armia podziemna, będziemy pracować pod ziemią. Okraszał swoje przemówienie długimi, artystycznie skomponowanymi przekleństwami, z których wynikało, że jesteśmy śmiertelnymi wrogami Sojuza i że wyświadczą nam łaskę, że od razu nas nie ubiją. Zaraz jednak w następnym zdaniu oświadczył, że w Sowieckim Sojuszu ludzi nie ubijają, bo sami pozdychają. Rzeczywiście zaraz skojarzyło się to nam z gestami cywilnych i wojskowych Ruskich na stacjach, którzy przykładali prawe ręce do głowy, pokazując nam satysfakcję, że nas powystrzelają. A wogóle to cały tłum zawsze karnie odwracał się plecami do przejeżdżającego transportu. Pozazdrościć można takiej dyscypliny społecznej. Na stacji docelowej tzn. w mieście Kizel zobaczyliśmy, że na wagonach mamy kredą zrobione napisy „Germańcy”.

W szpitalu obozowym w Kizel był lekarz chirurg, rzekomo profesor z Moskwy, major NKWD, który z przestrzelonymi nogami wraz z całą armią, ogarnięty był pod Wielkimi Łukami na trzy doby przez Niemców. Potem odbici i jako przebywający w niewoli, wszyscy zostali wywiezieni do kopalni na tzw. rozpatrzenie. Tam opluł się naokoło krwią i jako wtedy już rozpoznany tuberkuloznyi¹⁰, trafił do szpitala, gdzie bez leków, narkozy, sam z otwartą gruźlicą, dokonywał nieraz po kilka operacji na dobę. Saneczkami z dzwonekami dowożono do szpitala pogruchootanych górników. Lekarz był inteligentem. Skarżył się, że najbliższa rodzina bała się do niego przyznać, a nawet brat, szef restauracji w Moskwie, też mu nic pomóc nie może. Na takim stanowisku !

Leżałem przez ten miesiąc obok rannego kapitana fizylierów

10 Chory na gruźlicę.

z Dywizji Niebojsia, Formacji Niemieckiej SS, złożonej głównie z Ukraińców, jeńca wojennego Włodzimierza Seniuka, świeżo upieczonego inżyniera, po Politechnice Lwowskiej. Pochodził ze Stryja k/Lwowa. Jego siostra i szwagier byli lekarzami. Był patriotą ukraińskim, ale też i człowiekiem kultury zachodu. Cenił Polaków. Był już zasiedziały w tym szpitalu. Powstała przyjaźń. Opiekował się on mną przez cały czas, jak nie potrafiłby najbliższy. Ten aktor sceny wojennej rozcharakteryzowywał się powoli. W mundurze SS ale już bez dystynkcji i odznaczeń, był bardzo wrażliwy i subtelny, choć jakiś czas, (o paradoksie !), był jako SS, w Janowskim obozie pracy k/Lwowa gdzie likwidowano Żydów. Brał także udział w pacyfikacjach na terenie Polski. Słuchałem tego z ciekawością. Do Ruskich żywił pogardę. Za czasów PRL i ZSRR nie chciałem mu robić tyłów pisząc do niego (bo miałem adresy) ani go zapraszać. Teraz pewnie za późno.

Pracowała również w szpitalu dwudziestoletnia z pełnym dyplomem, lekarka Żydóweczka z Bezarabii, Zaira. Ta pytana przez nas, jaki to przedmiot jest na tej medycynie najtrudniejszy, wyznawała, że najtrudniejsza jest historia partii. Upatrzyła sobie ona mnie i podkarmiła słonymi śledziami. Ta sól przy wysiękowym zapaleniu płuc, uratowała mi życie. Ze mnie jako studenta pierwszego roku weterynarii, zrobiła też po miesiącu pobytu w szpitalu wm. Kizel, lekarza obozowego, zresztą tylko na miesiąc, bo przyszedł na tak atrakcyjne stanowisko prawdziwy wracz czyli lekarz ruski. Osluchiwał każdego od kolan aż do głowy i zawsze stawiał diagnozę. Najdłużej zawsze osłuchiwał brzuch.

W szpitalu obozowym były trzy łóżka oraz trzy leki. Rywanol, Kali hyper Manganicum (na biegunki) i jakiś biały proszek (oczeń charoszy¹¹) na resztę schorzeń. Wolno było udzielać zwolnienia od roboty czterem ludziom, najwyżej na dobę, ale za to według własnego uznania. A ludzie marli jak muchy. Kosiła ich biegunka i puchlina głodowa. Puchły nogi, a jak dochodziło do bioder umierali. Prości ludzie, dla zabicia uczucia głodu, solili wodę i wtedy szło już bardzo szybko. Soli było pod dostatkiem. Przywożono do obozu sankami chleb i tymi samymi sankami zabierano zamrażnięte trupy, bez ubrań,

¹¹ Bardzo dobry.

szczipione razem po cztery. Wartownik z karabinem towarzyszył przy zakopywaniu ich poza obozem w gołym polu, bez żadnych znaków rozpoznawczych.

Jako lekarz obozowy miałem przywilej kosztowania obiadu, co się równało dodatkowemu talerzowi zupy. Czulem jednak odpowiedzialność, kiedy ludzie nie mieszczący się w limicie, marli w kopalni i dlatego po przewiezieniu do swoich w Połowince, poprosiłem o przekwalifikowanie mnie na górnik, co wywołało sensację wśród Ruskich i poważnie podejrzewano mnie o szpiegostwo. Wtedy też, pomyślałem sobie, że przyjechałem tu szlakiem mojego dziadka, który po powstaniu styczniowym, skazany na 20 lat Sybiru i konfiskatę majątku, 17 lat spędził na Uralu w kopalni złota z czego 13 lat jako górnik, a ostatnie 4 lata jako komendant konwojentów złota, a ja wrócę z tego Uralu bez bytności w kopalni ? To oczywiście żarty, bo zadecydował fakt, że zgłosił się chętny na to stanowisko lekarz Rusek.

Często byliśmy nękani przez śledczego. Przesłuchiwali nas nawet na Uralu. Częste pytania śledczych to: 1) *Czy Bora Komorowskiego znajesz ?*¹² Mówiło się że tak, co wywoływało zainteresowanie i bliższe pytania. Jak się dowiadywał, że to sam główny komandir i taka tylko znajomość to ze złości szlag go trafiał 2) *Skolko ty krasnoarmiejców ubił?*¹³ Raz na Uralu mu już znudzony powiedziałem: uże zabył (już zapomniałem) znów się wściekł a jeszcze jak mu powiedziałem: dalsze szachty nie paszlut (dalej jak do kopalni nie posłaj). To uśmieł się serdecznie: *puskaj dawaj w tiurmu paidiosz posmotrisz, na wyspy sołowieckie ujedziesz*¹⁴, jednym słowem łagier i kopalnia to prawie uzdrowisko.

Mieli oni ze sobą sztabówki z lubelskiego i ciekawiło ich, jakimi

12 *Czy Bora Komorowskiego znasz?* Tadeusz Marian Komorowski „Bór” (1895 - 1966) – generał dywizji Polskich Sił Zbrojnych, Komendant Główny Armii Krajowej (1943–1944), inicjator wybuchu Powstania Warszawskiego i głównodowodzący siłami polskimi w czasie jego trwania. Od lipca 1947 r. do kwietnia 1949 r. był premierem Rządu Emigracyjnego, a następnie członkiem Rady Politycznej. Sprawował Naczelnego Wodza Polskich Sił Zbrojnych poza granicami kraju (1945–1947). Był współtwórcą i członkiem Rady Trzech (od 1956). <https://warhist.pl/biografie/tadeusz-komorowski/>[dostęp: 16 V 2023]

13 Ilu czerwonoarmistów zabiłeś?

14 Z j. rosyjskiego. Poczekaj do więzienia pójdziesz to zobaczysz, na wyspy sołowieckie pojedziesz.

to szlakami chodzili „Zapora”¹⁵, „Grom”¹⁶, „Ciąg”¹⁷ i inni. Stąd wiedzieliśmy, które oddziały leśne wznowiły swoją działalność. Podczas przesłuchań śledczy przeżywał mnie szpionem¹⁸ amerykańskim i mówił, że zostaną u nich do końca życia, że siedzę też za ojca, który był wielkim wrogiem Sojuza, pamieszcznikiem¹⁹. Ile to musiał ukrąść tuszonek amerykańskich (tu zrobił rozmarzoną minę) bo był przecież intendentem. Raz nawet w dobrym humorze strzelił mi nad głowę.

Drugi raz spotkało mnie takie strzelanie gdy przypadkiem znalazłem się w pierwszej trójce, pierwszy z prawej - kolumny idącej do pracy. Nadawałem tempo. Ponieważ szliśmy do pracy, zbytnio się nie śpieszyłem, chociaż konwojent darł się: *Szyryszag ! szyryszag !* tzn. dłuższy krok. Zdenerwował się, wyrwał mnie z kolumny na bok i puścił mi serię z pepeszy nad głowę. Strasząc oczywiście, że mnie zastrzeli i wyrzucił do tyłu. Był to jakiś żółty Mongoł o skośnych oczach. Idąc do pracy na powierzchni, przechodziliśmy koło palącej się kopalni. Ruscy zasypali wszystkie otwory. Śniegu na tym obszarze było b. mało. W lecie ziemia tam była ciepła. Jak długo tlił się tam ogień, nam nie było wiadome. W sumie byłem przesłuchiwany razem z Lublinem 17 razy.

Będąc 5 tygodni lekarzem obozowym, z urzędu jeden raz, wziąłem udział w komisji lekarskiej comiesięcznej, składającej z lekarzy kilku obozów plus aktyw partyjny. Kwalifikowała ona zdrowotny stan więźniów i przydzielała tzw. kategorie. Od kategorii zależał rodzaj pracy i ilość otrzymywanego chleba. 1, 2, 3 to byli górnicy, 4 - do robót na powierzchni i 5 - to dystoficy (u Niemców tzw. mużułmanie) z przy-

15 Hieronim Dekutowski (1918 – 1949), ochotnik kampanii wrześniowej 1939 r., cichociemny, dowódca oddziału AK w Inspektoracie Zamość, od stycznia 1944 r. szef Kedywu AK w Inspektoracie Lublin – Puławy, dowódca oddziału „Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”, ofiara komunistycznej zbrodni. <https://podziemie-brojne.ipn.gov.pl/zol/biogramy/90744,Mjr-Hieronim-Dekutowski-Zapora-1918-1949.html> [dostęp: 16 V 2023]

16 Edward Błaszczak (1915 – 1976), żołnierz wojny obronnej 1939 r., legendarny dowódca oddziału partyzanckiego AK na Zamojszczyźnie, w 1947 r. aresztowany przez UB i skazany na 5 lat więzienia i utratę praw obywatelskich. <https://pleszew.naszemiasto.pl/narodowy-dzien-pamieci-zolnierzy-wykletych-znacze-losy/ar/c1-8160749> [dostęp: 16 V 2023]

17 Józef Śmiech (1915– 1982), żołnierz wojny obronnej 1939 r. (9 pp Leg. 3DP Leg.), oficer inspekcyjny Oddziałów Dywesji Bojowej Rejonu AK Skierbieszów, dowódca plutonu w oddziale Piotra Złomańca „Podlaskiego”, organizator i dowódca oddziału partyzanckiego w obwodzie Hrubieszów, dowódca kompanii, a później baonu 9 pp Leg. AK. <https://forum.odkrywca.pl/topic/706681-jozef-smiech-ps-ciag/> [dostęp: 16 V 2023]

18 Pot. Szpiegiem

19 Ziemianninem

działem talerza zupy na co czwartą osobę. Pędzili ich do lekkich robót, jak zbieranie pokrzyw, gałęzi, igieł sosnowych, (na taki napój „choj” zawierający dużo witaminy C), sprzątnięcia w obozie, palenia w łaźni (tzw. bani)²⁰, na odśnieżanie dróg. Nikt, dosłownie nikt, kto spadł z jakiejś kategorii, już do niej nie zdołał wrócić mimo, że z upływem czasu zwiększała się tolerancja w przyznawaniu tych kategorii, bo kondycja ludzi znacznie spadała.

Uczestnicząc w tej komisji dowiedziałem się, że jesteśmy w karnej obłaści (obszar, województwo) i wszędzie są wyłącznie same obozy. Że nikt nie ucieknie, że zbuntowani Własowcy raz wyrznęli strażników ale i tak ich połapali. Rzeczywiście z naszego obozu przez cały czas w sumie było 22 próby ucieczek. Żadna się nie udała. Przywożono ich z powrotem najdłużej po dwóch tygodniach. Tacy szli już do karceru. Wydawali ich ze strachu ludzie, do których uciekinierzy zwracali się o pomoc z głodu. Wyjątek stanowiła mała osada w tej okolicy Połowinka, gdzie było trochę rozkonwirowanych na wolności, mogących się poruszać w promieniu 5 km, no i rodziny strażników. Jeden bogacz inżynier, jak fama głosiła, miał 120 wiader kartofli. Zobaczyliśmy jeden domek schludniejszy z firankami, gdzie mieszkali podobno jacyś z pochodzenia Polacy.

Obozy, to w przeważającej liczbie jeńcy niemieccy Ssowcy, Własowcy, nawet Finowie jeszcze z wojny, przemieszani z Łotyszami i Litwinami. Byli też żołnierze Ruscy z niewoli finlandzkiej, wymienieni po wojnie. Finowie swoich przyjęli uroczyście z orkiestrą. Ruscy więc swoich też z orkiestrą, ale 50 km od granicy otoczyli ich pociągi i wywieźli na Ural. Był jeden obóz białych carskich oficerów, których wydał Ruskim Tito²¹ i Anglicy. Byli to sami starsi dystoficy, z zachowanymi orderami. Tak jak zupełnie dzicy Własowcy, mieli ręce oblepione zegarkami, których nawet Ruscy bali się odebrać. Byli i Włosi spod Stalingradu, którzy całą dywizją, z orkiestrą, przeszli na stronę ruskich. Nie wytrzymywali jednak klimatu i marli masowo. Byli zantagonizowani z Niemcami. Niemcy ich przezywali „Italiano, mandolino”

20 Parowa łaźnia rosyjska, rodzaj sauny.

21 Josip Broz Tito (1892 – 1980), Prezydent Socjalistycznej Federacyjnej Republiki Jugosławii w latach 1953 – 1980. <https://warhist.pl/biografie/josip-broz-tito/> [dostęp: 16 V 2023]

o co się obrażali i odpowiadali „Alemano Stalingrado” i klepali się po tyłku. Dużo było Uzbeków, gdzie w okresie bitwy o Stalingrad wybuchło powstanie. O tym chyba nikt nie wie, bo nigdzie o tym nie czytałem. Ruscy dali radę i Stalingradowi i temu powstaniu zapelniając tymi Uzbekami obozy. Byli nawet Karakałpacy, prawie czarni górale, szczerp z nad Indii.²²

Najbardziej zasiedzieli byli Ukraińcy od 1933 r., czekający na sprawę, rozkułaczeni i brani przez Ruskich głodem. Rodziny ich wywieźli na Syberię. Teraz im mówiono, że trzeba czekać aż się wojna skończy. Ci i Niemcy nadwoźniacy poaresztowani z chwilą wybuchu wojny z Niemcami. Ci Ukraińcy i Niemcy, także późniejsi pozajmowali wszystkie lepsze funkcje i byli arystokracją wśród nas łagierników²³. Specyfiką ZSRR był zawód chleboreza²⁴, zawsze wykonywany przez człowieka wolnego, o prestiżu społecznym, równym komendantowi obozu, lekarzowi, kucharzowi. W kopalni była zatem istna Wieża Babel.

Wracając do tej komisji, to objeżdżając obozy, siadała za stołem zajmując się towarzyską rozmową i pijąc prawdziwy czaj, a przed nią defilował nago cały kolejny obóz. W ten sposób obejrzałem sobie 800 Uzbeszek na krzywych nogach. Urzędował zawsze jeden lekarz, który wydawał kategorie i co jakiś czas wstawał uderzając kantem dłoni w mięśnie pośladkowe (gluteusy) kolejnego delikwenta. W obozach o dłuższym stażu było sporo psychicznie chorych, ale Ruscy nic nie działali, uważając ich chyba słusznie za normalnych obywateli ZSRR. W miarę spadania kondycji więźniów, coraz rzadziej odbywały się te przeglądy, aż ustały zupełnie.

Byliśmy rozdzieleni w łagrze Nahornaja i Połowinka. Najbliższym miastem był Kizel zaś do miasta Mołotow było 200 km. Ja trafiłem do Połowinki. Był on typowy tzn. składał się z ziemianek w formie długich baraków, podzielony na izby z piętrowymi pryzcami. Spało się na gołych deskach, w dziennym ubraniu. Oczywiście przy świetle elektrycznym non stop 24 godziny na dobę. To jednak nie zapobiegało

22 Narod pochodzenia tureckiego, zamieszkujący w zwartej grupie na południe od Jeziora Aralskiego.

23 Łagiernik - więzień łagru (obozu pracy w ZSRR).

24 Chleborez kroił chleb na kromki (porcje).

obecności tysiącom pluskiew, których nikt nigdy nie tępił. Wzdłuż baraku biegł boczny korytarz. Podobieraliśmy się sami. W oddzielnym budynku była stołowa. W budynku bani czyli łaźni, gdzie myliśmy się po powrocie z kopalni, była też odwieszalnia, symbol cywilizacji i kultury Rosji, w co Rusczy święcie wierzyli. W transporcie dosłownie wszyscy byliśmy tak zawszeni, że mieliśmy rany na piersiach. W obozie miał tylko ten wszy, co sam tego chciał, a było takich całkiem nie mało. No i oczywiście tzw. przechodnia czyli wartownia, gdzie urzędowali wartownicy, każąc sobie myć podłogi, sprzątać itp. wyznaczając dyżury. Ja na swoim dyżurze wynajmowałem sobie w tym celu jednego wyższego urzędnika z Brześcia n/Bugiem, który w obozie spadł do kategorii plebsu. W obozie bowiem następowało ogólne przewartościowanie społeczeństwa. Najmniej odporni okazali się inteligenci w średnim wieku. Zaś nieraz niespodziewanie powyrastały zupełnie nowe autorytety. Oczywiście było bardzo dużo chlubnych wyjątków i ci ludzie mieli najwyższy autorytet.

Komendantem sowieckim obozu był oficer Sławicz, rzekomo z domieszką krwi polskiej. Czy to była prawda, u Ruskich nigdy nie było wiadomo. Zbyttno represyjny nie był. Przedstawicielem obozu (tytułowany kapitanem), z głosem którego się liczyli, a przynajmniej udawali, był Józef Moskał, reprezentacyjny pan, urzędnik bankowy z Lublina.

Pracowaliśmy w odległej o parę kilometrów kopalni na trzy zmiany, czyli non stop, z jednym przeciętnie dniem wolnym w miesiącu od pracy w kopalni. W który to dzień szliśmy do rozładunku drzewa do kopalni lub odśnieżania dróg, co przy dochodzącym do 60 stopni mrozie i braku ciepłej odzieży było miłą rozrywką. Byłem akurat na zmianie w kopalni, kiedy na stację Połowinka, pogoniono odpoczywających górników do rozładunku 7-miu odkrytych wagonów, załadowanych luzem żytem. Może nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie to, że po paru latach wojny i wyniszczeniu kraju głodem, chojnie zasilanym przez Amerykę we wszystko, na życie tym urosła 20 cm ozimina, a był marzec, przykryta pancierzem z lodu i śniegu, tak że zboże to rozładowano, rąbiąc wagony. Rusczy dali łomy i sie-

kiery. Przeszuflowano je przez trzy tory, do takiej wiatrem podszytej szopy drewnianej, koło której kręciło się już paru Ruskich, z workami pod pachą. Trzeba by puścić film do tyłu, żeby dowiedzieć się historii i kolei tego transportu.

Ostatni śnieg, u nas na Uralu, spadł w połowie czerwca, a pierwszy trwale leżący, w połowie września. Reszta to było lato i lato, podczas którego cały czas było słońce, 22 godziny na dobę, ale w kufajce nie było za gorąco. Ci którzy trafili na dzienną zmianę w zimie nie oglądali światła dziennego przez 6 tygodni, bo taki był cykl zmian. Codziennie byliśmy liczeni, rewidowani, czy nie mamy na sobie jakiś dodatkowych szmaciaków, bo w kopalni było bardzo zimno i wtedy moglibyśmy nie pracować. Liczyła nas straż obozowa przekazując konwojowi do kopalni. Drugi raz liczył nas konwój, a potem władze w kopalni. Wszyscy się mylili i z powrotem ta sama historia. W samej kopalni byliśmy już tylko pod cywilnym nadzorem, wymieszani z innymi.

Pracowaliśmy na głębokości 360 m i 720 m. Na tym głębszym, bez przerwy kapała woda i chodziło się po wodzie. Po wyjeździe na powierzchnię ubranie zamarało i robił się termos. Uderzał w człowieka mróz i uczucie dotkliwego głodu. W samych kaloszach górniczych i tej zbroi z lodu, trzeba było przejść do obozu te kilka kilometrów, w kolumnie, torami kolejowymi. Z tymi wszystkimi wyliczeniami schodziło do dwóch godzin plus osiem pracy. Praca była bardzo ciężka. Norma 8 ton węgla na górnika na 8 godzin na jedną zmianę lub 6 ton kamienia. Trzeba było więc załadować 8 wózków i wypchać je do 3 km do linii głównej.

Pracowałem też jako lesogon. Taka ekipa złożona z sześciu ludzi przemieszczała pionowo z powierzchni bale drzewa, do korytarzy roboczych a więc docelowo te 360 m. Rozstawiając się w szybach pionowych, drąc ubranie, staraliśmy się, aby nie puścić swojego odcinka drzewa, by nie pozabijać kolegów, tych niżej i tak z pokładu na pokład, partiami aż do celu. Podczas tej pracy w górnych pokładach widzieliśmy ludzkie szkielety leżące koło taczek a obok nich łańcuchy. Latarki wbijało się w ścianę szybu i jak małpy, opierając się rękami i nogami, plecami i głową, spuszczałyśmy drzewo, ostrzegając się głosem.

Pokłady węgla leżały pod kątem, 60 - 90 stopni. Były więc szyby pionowe, od nich korytarze poziome, a od tych dopiero, w górę tzw. ławy. Węgiel w tych ławach, po odpaleniu dynamitu, spadał do takich zbiorników (zbojki). Stąd spuszczano był do wagoników podjeżdżającego pociągu kopalnianego. Maszyniści, koledzy z obozu, w krótkim czasie dosłownie ślepli, bo jadąc kolejką trzymali taką wajchę, (jak ma tramwaj), ręcznie w górze i musieli ją opuszczać podjeżdżając pod wystające zbojki. Wilgoć, dawała niemiłosierne iskrzenie.

Odpalaniem zajmowały się kobiety ruskie, nosząc do 50 kg dynamitu, na plecach, bo to lekka praca a żeńszczyzny (kobiety) niezałko (nie szkoda). Na zmianie w takiej ławie odpalało się do 120 otworów. Łaski dynamitu zakładano oczywiście z coraz krótszym lontem, aby wybuch ich nie podrywał. Po wybuchu, szła śmiercionośna fala gazu, która i za naszej bytności zabiła sporo górników. Ława liczyła nieraz do 40 m wysokości, ale z racji ciemności i wzmocnienia kopalniakami chodziliśmy tam jak małpy. Borylszczyki borowali pod górę, mając od 20 do 40 m pod sobą tą przepaść. Wypadków było bardzo dużo, bo kopalnia była bardzo stara, wybrana. Wszystko się sypało a górnicy chcąc wyrobić normę, ociosywali stare podkłady, zamiast wstawiać nowe.

Naczelnikiem jednego uczestka (odcinka) był profesor ichtiologii z Kijowa, Ukrainiec, czorny, od 1933 r. czekający na sprawę. Był on naszym sprzymierzeńcem i nie robił użytku z zebrań, jakie Ruskim robił w kopalni nasz kolega Bolek Sikorski. Młody chłopiec z NSZ, rodem z Torunia, miał bujną fantazję i dar opowiadania. Miał on wielkie wzięcie wśród Ruskich. Robił całe seanse, opowiadając sugestywnie, jak to pierwszy raz w życiu zobaczył lokomotywę, oczywiście ruską, która wyjechała na niego z lasu, kiedy pasał wspólną dla całej wsi jedyną krowę, która była bardzo chuda. Rozumiecie, dystrofik. Rozumieli to doskonale. Zawsze też nie omijał okazji, żeby nie powiedzieć gruby, tłusty, amerykański. Jaka to u nas była nędza a jaki dobrobyt zobaczył u żołnierzy ruskich, kiedy jeden niósł taki olbrzymi zegar ścienny na szyi. Ruscy wszystko kupowali a duma ich była mocno podbudowana. Ten naczelnik posłuchawszy zawsze chwilę,

bez komentarzy rozpędzał ich do roboty. Zegar był rzeczywiście, ale na odległej kopalni nr 5, dokąd Ruscy wielokrotnie dzwoniли z innych kopalń. Odbywało się to tak: *piataja, piataja, skolko wremia* ? - wtedy zawsze słycać było różne propozycje i zwykle ruskie połajanki.

W kopalni kwitł czarny rynek. Mam do dziś pamiątkowy ryngraf wyklepany z kabla aluminiowego i zrobiony przez Jasia Kujawę od „Zapory”. Na jednej stronie jest napis Ural 1945, pod spodem M.K. - moje inicjały. Po stronie drugiej Matka Boska z dzieciątkiem na piersiach w Orle w koronie. Dołem napis: Pod Twoją Obronę. Palacze sprzedawali chleb za szklankę tytoniu. Nawet naczelnik kopalni jeździł 200 km do miasta Mołotow, gdzie kupował na wagę całą walizkę cebuli, aby potem sprzedawać ją na sztuki po 2 ruble. W obozie zaś pomocnik kuchenny sprzedawał porcje dodatkowe, swojemu sąsiadowi ze wsi, za metry pszenicy, do wypłaty po powrocie do kraju.

Do kopalni chodziliśmy torami, bo nie było innych dróg, w wyniku czego jednemu chłopcu z Zamojszczyzny ze wsi Suche²⁵, którą to wieś spacyfikowali Niemcy i wystrzelali całą jego rodzinę a on odkopał się w nocy ze wspólnego grobu, odciął parowóz nogę w biodrze. Konwojenci do ostatniego momentu nie dawali zejść na bok, gdzie był głęboki śnieg. Lokomotywy w ruchu lokalnym jeździły bez świateł.

Za naszą pracę nam płacono. Co miesiąc otrzymywaliśmy po odjęciu półstronicowych potrąceń, od 6 do 10 rubli miesięcznie - równowartość 4-5 cebuli. Kto wypracował powyżej 120% normy, otrzymywał tzw. suchy prowiant w składzie 1 konserwa amerykańska wieprzowiny, 15 dkg konfety (okropnych cukierków) i 10 gram cukru, który zjadało się bezpośrednio, żeby się nic nie zmarnowało, ale takie wspaniałe premie zdarzały się bardzo wyjątkowo.

W obozie był karcer, w którym goszczono o chlebie i wodzie na mrozie. Częstym bywalcem był Radelczuk z Lubelszczyzny, młody chłopak, który odmawiał pracy przez lenistwo i Zdzisław Szczęsny, sierżant od „Małego”, który również odmawiał pracy, ale z pobudek czysto ideowych. Jakoś go nie złamali i przeżył to wszystko. Szczęsny w końcu zaczął chodzić, ale wynalazł sobie kryjówkę nad stacją pomp i tam grał z Ruskimi w karty, a czas odmierzała mu lampka

25 Na Zamojszczyźnie nie ma wsi Suche, być może autor pomylił z Osuchami albo Sochami.

górnicza i pod koniec zmiany wybuchy dynamitu, które obudziłyby zmarłego. Bywał też i czykiel, batiar²⁶, który wywieziony ze Lwowa do ZSRR w 1940 r. wrócił z armią Berlinga, ale skumał się z AK-owcami i wywieźli go ponownie. Znał on już doskonale wszystkie sposoby na przeżycie i w końcu wrócił szczęśliwie do Kraju. Takich specjalistów od trudnych warunków było więcej, np. Jaś Ramult (Jaś Topór) podchorąży od „Szarugi”²⁷, który miał mieć kiedyś Akowski sąd wojskowy za przywiązanie jednego Niemca do sanek liną. Pojechał sobie bowiem 12 km a Niemiec biegł za sankami. Był on synem właściciela majątku Kozice k/Piask Luterskich. Miał i inne pomysły, a w obozie wsławił się tym, że kilku Ruskim na raz sprzedawał w kopalni swoje buty jeszcze z Polski i chyba w nich wrócił chociaż dopiero w 1947 r. do kraju. Jeden krótkowidz sprzedał swoje zachowane okulary za 30 rubli Ruskiemu, który kupił je bez przymierzania i zaraz się w nie ubrał.

W przed dzień jakichś świąt w kopalniach organizowane były mityngi. Harmoszka grała, spędzano wszystkie zmiany górników. Były przemówienia, zawsze w duchu, jakie jutro duże będzie święto. Rozumiecie szachtory (górnicy) Rodinu potrzebujet uгля (ojczyzna potrzebuje węgla), więc jutrzejsze święto uczymy pracą. Harmoszka grała, następowało wywoływanie poszczególnych borowszczyków i naczelników odcinków, pytając, ile ty dasz jutro węgla ? Padała zawsze jakaś astronomiczna liczba, harmoszka grała, brawa, okrzyki i zaraz padało nazwisko jakiegoś stachanowca.²⁸ Ten bez zmrużenia oka przebijał poprzednika. Harmoszka grała i wydobyć węgla na potrzeby Ojczyzny roso lawinowo. Nastrój był podniosły, lecz na drugi dzień, zaraz od rana, kolejno ulegały awarii różne urządzenia. A to nasośnia, czyli pompownia powietrza, a to prąd, a to windy. Dość, że zawsze w taki dzień wydobyć było minimalne, co nie zrażało władzy, aby z okazji jakiegoś kolejnego „święta” urządzić następny mityng.

26 Potoczne i gwarowe określenie „człowieka ulicy” lwowskiej.

27 Oddział Aleksandra Sarkisowa „Szarugi” funkcjonował od września 1943 do lipca 1944 roku. Była to jednostka dyspozycyjna inspektoratu rejonowego AK Lublin, powołana do odbioru zrzutów. W sumie odebrał ich 11. Przyjmował zrzućy skoczaków i sprzętu. <https://elitadywersji.org/tag/aleksander-sarkisow/>. [dostęp: 16 V 2023]

28 Przewodnik pracy, uczestnik współzawodnictwa pracy w ZSRR i w krajach komunistycznych w latach 1935–1950.

Przez cały okres pobytu nie mieliśmy ani jednego dnia wolnego od pracy. W kopalni była jedna windziarka Żydówka z Chełma Lubelskiego, która w 1934 r. jako komunistka uciekła z Polski przez zieloną granicę. Natychmiast aresztowana, została zatrudniona w tej właśnie kopalni i doczekała się wreszcie tego lżejszego trochę stanowiska. Patrząc na nas nie mogła z racji docinków i uwag, jakich codziennie nie oszczędziliśmy jej pod koniec zmiany, gromadząc się przy windzie. Odbywało się tam coś w rodzaju spotkania towarzyskiego. Jeden Rusek obsikał kiedyś spodnie ruskiej dziewczynie, śmiejącej się w głos z zadowolenia, jakie to ma powodzenie i to publicznie okazane. Siedzące w kucki dziewczyny paliły papierosy, jednej zaproszył się ogień w kroku, druga krzyknęła: *Masza, u ciebia ... goreje !* To były zwykłe obrazki z życia towarzyskiego.

To życie towarzyskie kwitło i poza kopalnią. Trzeba było widzieć miny, różnej ruskiej starszożny, których Zdzisiek Szczęsny często wał tytułami: *Wasze Błagorodie*, a nawet *Wasze świetliszcze* (wasza jasność). Topnieli jak wosk, słabo protestując. Bardzo to było śmieszne, a dla Zdziśka skuteczne. Przypomniało mi się to po latach, jak jeden kolega z wrocławskiego Bratniaka, student, Żyd, opowiadał, że ma niezawodny system podrywania babek. Podchodził na ulicy i pytał się: *przepraszam, czy to hrabianka Czartoryska?* W jego wykonaniu to było bardzo śmieszne, ale i równie skuteczne.

Wspomniałem Wandę Wasilewską. Matka moja była dziennikarką i znała Wandę Wasilewską przed wojną. Pamiętam jaki szok przeżyła Warszawa, kiedy jesienią 1939 r. przyszedł list ze Lwowa, od Wandy Wasilewskiej do jakichś jej znajomych. Widziałem ten list, bo krążył po całej Warszawie. Pisała w nim: „Bardzo się cieszę, że straciliście wolność.” itd. itd. Potem przeniosła się do Kijowa. Wreszcie Moskwa, gdzie zasmakowała w składaniu pocałunków wasalnych Stalinowi. Obyczaj składania pocałunków wasalnych, przejęty od KPZR przez PZPR miał 3 stopnie wtajemniczenia: I normalnie przez spodnie, II przez gacie i trzeci tak bezpośrednio. Jak Gomułka a potem Gierek jeździli do Moskwy, cała partia im zazdrościła. Obecnie urzędnicy z Unii Europejskiej są mile zaskoczeni, tym polskim obyczajem. Jak Gierek

wybudował szerokotorową magistralę kolejową, od granic ZSRR aż na Śląsk, krążył po PRL-u dowcip, że powinniśmy się wszyscy bardzo z tego cieszyć, bo inaczej to musielibyśmy im ten węgiel zanosić na plecach.

Za któreś grzechy ja zostałem tak ukarany i całe życie noszę węgiel z Uralu. Podczas pracy w tzw. ciemnościach, towarzysz obozowy Słowikowski rąbnął mnie niechcący łopatą pod brew, szczęśliwie nie trafiając w prawe oko. Została blizna. Tatuaz zwany pismem górniczym. Po latach zaskoczył mnie jakiś urzędnik. Patrząc na mnie powiedział: Pan pracował kiedyś w kopalni. Jest to kod identyfikacyjny. A może tak będzie wyglądał, wprowadzony podskórny dowód osobisty XXI w. w Unii Europejskiej.

Przez parę dni słuchaliśmy wynurzenia jednego konwojenta o tym, że jest zaproszony na wesele. Wreszcie w tym dniu zwolnił się, ale nie od razu go puścili, lecz z poślizgiem do pół godziny. Wrócił bardzo rozgoryczony, rzucając różne przekleństwa. Był zaprzyjaźniony, więc pytaliśmy, o co chodzi, a on, że 15 minut się spóźnił a oni już wszystko zjedli, tacy owacy. Jeden z nich okazywał ogromną kulturę. Kiedy czasami pracowaliśmy na powierzchni, odchodził od nas kilkaset metrów i siadał plecami do nas, pozwalając nam choć na trochę zostać samym.

W obozie politruk nie zasypiał gruszek w popiele i odbywał z nami różne nauki i szkolenia. Oczywiście zawsze kosztem snu i wolnego czasu. Uczył nas, jak zachować się w kulturalnym miejscu, po czym długo w pamięci szukał takiego miejsca, aż wybrnął z trudnej sytuacji, jak stołowają. Oświadczył, że nie zawsze należy nosić łyżkę przy sobie, bo on kiedyś był wysłany służbowo, zapomniał łyżki i nic się nie stało. Stworzyłem kiedyś niechcący ferment umysłowy na kilka zebrań, pytając go publicznie, jak myśli, czy księżyc jest większy od Ziemi, czy też Ziemia od Księżyca. Nie miał wyrobionego zdania. Natomiast cały obóz podzielił się na dwa stronnictwa i mieliśmy temat na parę zebrań. Jeden raz tylko miał rację, niestety, gdy potępiał zachowanie się obozu, kiedy kolumna prowadzona w lesie poza obozem, przy każdym zatrzymywaniu się, w pośpiechu rwała trawę i jadła ją. Bardzo to było poniżające, ale zgłodniałym prostym ludziom trudno było

czasem coś wytłumaczyć.

Wyżywienie w obozie było głodowe, a praca bardzo ciężka. Rano kawa i chleb, według normy 300 gramów dla strażników tzw. dochadzi (umrzyki), do 800 gramów dla górniczy 1, 2 i 3 kategoria, 4-ta dostawała 600 gramów. Zwykłym widokiem były częste prośby, żeby dostać kawę trochę gęściejszej (z fusami), ale dotyczyło to tylko zaprzyjaźnionych z kucharzem. Chleb był zjadany w całości - natychmiast.

Raz jeden, kosztem bardzo wielkiego samozaparcia, udało mi się odłożyć trochę chleba i wyprawić imieniny - po kawalczku dla przyjaciół. Było to wspólnie przyjęcie głośne w całym obozie. Zdumienie budził też fakt, że trzymałem swój chleb, o ile był, razem ze swoim przyjacielem Wiktoorem Winiarskim „Wroną”. Nasz narodek zawsze był na bakier z uczciwością (videreprywatyzacja). W obozie był np. ojciec z synami, dwóch braci, ale każdy strzegł swojego i nie dzielił się.

Wiktor, syn rzeźnika z Markuszowa, po dwóch latach bytności w lesie u porucznika akowskiego „Moczara”, który chodził w Lubelskim od strony Puław, cudem ocalał z masakry na zbiorce tj. wybitcia oddziału zdradziecko przez PPRowski oddział Cienia, we wsi Owczarnia.²⁹ Było to bardzo głośne. W odwet poszło na Cienia kilka oddziałów AK, ale ostrzeżony uciekł za Wisłę. Wrócił dopiero po 22 lipca 1944 r. od razu jako szef UB na ul. Cichej w Lublinie. Polowaliśmy na niego bezskutecznie. Potem przeniesiono go do Łodzi, gdzie coś mu nie poszło, siedział w więzieniu. Spotkałem go przypadkowo już za Gierka, jak siedział sobie na tłustej synekurze, w bibliotece Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie. Co robił - nie wiem. Był bowiem analfabetą. Dziś już nie żyje. Natomiast Wiktor Winiarski był długie lata szefem kuchni w restauracji Kongresowa w Pałacu Kultury, a potem właścicielem ekskluzywnej restauracji „Kuznia” w Wilanowie. Również nie żyje.

²⁹ Zbrodnia w Owczarni została dokonana 4 maja 1944 przez oddział Armii Ludowej dowodzony przez Bolesława Kaźmiraka (Kowalskiego) „Cienia”. Ałowcy podstępnie zaatakowali żołnierzy 3 kompanii 15 Pułku Piechoty AK ppor. rez. Mieczysława Zielińskiego „Moczara”, którzy czekali na zrzut broni. Doszło do zaprzestania walki a „Cień” tłumaczył się, że wziął oddział „Moczara” za Niemców. Następnie, gdy żołnierze AK i komuniści stali w szeregach naprzeciw siebie, zniemacka strzelił w głowę „Moczara”, dając tym sygnał do otwarcia ognia do zaskoczonych akowców. Zastrzelono 18 ludzi a 13 raniono. Zabitych i rannych ograbiono z ubrań, butów, zegarków, pierścionków i obrączek. https://pl.wikipedia.org/wiki/Zbrodnia_w_Owczarni [dostęp: 16 V 2023]

Napój „choj” czyli zagotowane igły sosnowe były za to *quantum satis*³⁰ (do woli). Niemniej cynga, czyli skorbut, okaleczał ludzi na całe życie pozostawiając blizny po całym ciele. Na obiad była przeważnie bałanda. Chyba to zupa narodowa, tzn. łyżka mąki na talerz wody, w tym dwa oczka postnego masła czyli oliwy. To była zupa codzienna. Wtaroje, czyli drugie danie było już tylko dla pracujących, to jest chochła czasem dwie, gotowanego zboża, ziarna w całości, żyto albo jęczmień a najczęściej dzikie proso również z postnym masłem. Okresowo otrzymywaliśmy zupę z pokrzyw w lecie lub z łbów ryb łososiotowatych zawsze podgniłych, wiosną. Obóz leżał w pobliżu rzeki Kamy, gdzie łowiono te olbrzymie ryby. Łby odrzucano a tuszki solono i układano olbrzymie sterty. Czekano aż przestaną przeraźliwie śmierdzieć i wtedy gdzieś je przewożono. Tego zgniłego smaku łosia, też nie sposób zapomnieć do dzisiaj. Był to jednak jakiś posiłek.

To dzikie drobnitkie proso dojrzewało w stepach i zaraz się wysypywało. Zamykano więc biura, fabryki i pociągi pełne ludzi wyruszały, aby złapać co się da. Jesienią trafiały się czasem ziemniaki w zupie. Przychodziły do nas zawsze zamarznęte. Wolno je było tylko rzucić na gotującą się wodę, bo inaczej zrobiłoby się błoto. Tak samo chleb, w zimie prosto z pieca, wystawiano na mróz i taki zamarznęty z lodem w środku otrzymywaliśmy. Kiedy zamarznęty upadł na podłogę rozsypywał się. Nie wiadomo z jakich składników był robiony - kolor miał biały. Na kolację była zawsze ta sama zupa bałanda i to wszystko. W listopadzie 1945 r. niespodziewanie zabrano od nas Ukraińców. Płakali zdając sobie sprawę, że już nigdy nie wrócą.

Wracając do podstawowej rzeczy tj. do chleba, myślę, że w dużym procencie był z dzikiego prosa. Np. Niemcy całą okupację karmili nas w Warszawie przydziałowym chlebem z domieszką perzu suszonego, który skupowali po 1 zł za kilogram. Zaś herbata (Tonga sama naciągą) - to był wrzos, zbierany w Puszczy Kampinoskiej.

W pierwszych dniach grudnia 1945 r. po przeżytych przez obóz szoku, związanym z likwidacją naszych akt personalnych (tych ze śledztw) porozrzucanych beładnie po obozie, głównie potopionych w latrynie, kiedy niektórych opanowały już najgorsze myśli i depre-

30 W ilości potrzebnej, niezbędnej.

sja, raptem w kopalni podmienili nas Rusczy żołnierze, którzy choćby przez pięć minut, przebywali w Amerykańskiej Zonie Okupacyjnej w Niemczech zachodnich, a więc także ci powyożeni przez Niemców na roboty z obozów jenieckich. W przeciwieństwie do Polaków, którym Rusczy niedowierzali jednak, aby ta opisywana przez nich przedwojenna rzeczywistość polska była możliwa, nie mieściło im się to w głowach, to im jako swoim, uwierzono od razu we wszystkie opisywane przez nich cuda.

Na Uralu przeszliśmy dwie fale przesłuchań przez oficerów śledczych. Jedną wkrótce po przybyciu i drugą, w listopadzie 1945 r., po której właśnie zniszczono te wszystkie nasze akta. Po dwóch dniach po podmienieniu nas w kopalni, zlikwidowali cały obóz i przegonili nas ileś tam kilometrów z naszego dotychczasowego obozu w Połowince do obozu Nahornaja, leżącego nad samą rzeką Kamą, na wyniosłym wzgórzu, gdzie spotkaliśmy drugą połowę naszego transportu z Lublina. Dopiero teraz dowiedzieliśmy się, że połowę transportu odczepiono od nas już przed Kizlem.

Spotkałem tam swojego przyjaciela Jasia Ramułta, który też miał wysiękowe zapalenie płuc, ale jemu zrobił w ślepo punkcję obecny z nimi, wspaniały fachowiec dr. Bielecki, oczywiście wywieziony Polak. Jak już pisałem rentgena nie było nigdzie i nam nie przysługował. Był też leśniczy Kawka, z lasów zamojskich, z którym leżałem w szpitalu w Kizlu i „asystowałem” przy operowaniu go, na raka wargi i podgardla, przeprowadzonym wspólnie przez naszego lekarza chirurga z Moskwy, o którym już pisałem i wyjątkowo, chirurga Niemca, jeńca wojskowego, dowiezionego na jakiś zabieg. Byłem świadkiem porozumiewania się tych dwóch fachowców po łacinie, którą z gimnazjum też miałem dobrze opanowaną.

Był też w Nahornaja ksiądz Polak, malarz, który raz tylko był w kopalni, ale więcej zobaczył niż inni i malował wspaniałe obrazy o tematyce górniczej. Rusczy jak go wypatrzyli, zatrudnili natychmiast jako chudoźnika (malarza) i musiał seryjnie malować olbrzymich rozmiarów Leninów i Stalinów, których im zawsze było mało. Myślę, że po rozgrzeszenie, po powrocie musiał jechać aż do Rzymu.

Obóz Nahornaja obsługiwał dwie kopalnie węgla, gdzie od razu nas skierowano. Distroficy z tego obozu musieli dostarczać wodę do obozu, bo obóz był na górze. W dole była Kama, wielka, szeroka rzeka, o drugim brzegu słabo widocznym. To było właśnie to źródło wody. Wyglądało to w ten sposób, że olbrzymia, długa beczka, otoczona licznymi distrofikami, sama prawie, zjeżdżała z tej góry. Po napełnieniu wodą i pod górę, byłaby poważnym zadaniem dla ogromnego traktora, więc distrofikom wyłaziły oczy na wierzch i wysiadały serca. Z góry, z obozu, wyglądało to jakby mrówki ciągnęły ogromnego żuka. Zaliczane to było do lekkiej pracy, w sam raz dla nieprzydatnych mużułmanów.

Koło naszych drutów obozowych przechodziła codziennie kolumna młodych kobiet. Zorientowaliśmy się, że to Polki, nie wiem co robiły. Na nasz gust trochę za poufale rozmawiały z konwojentami, ale co miały robić biedaczki. Chcieliśmy dociec, czy może nas grupują do powrotu do Polski, bo ta myśl obsesyjnie nam towarzyszyła. Spytałismy jakiegoś strażnika ruskiego, co to za jedne. A ten odpalił typowo po rusku: *pięć z AKA, a sto z bardaka !* Z wielkim zaskoczeniem w 1994 r. odkryłem w komputerze Memoriału „Karta Wschód” w Warszawie na ul. Narbuta, że to właśnie one zasiedliły po nas obóz Połowinka, gdzie pracowały w tartaku, przy wywózce i wyrębie drzewa w lesie a także jego spływie przez długie lata, bo część z nich wróciła w 1948 r a część dopiero w 1956 r.

Tymczasem u nas, przed samymi świętami Bożego Narodzenia, z części obozu sformowano transport. Mnie na liście nie było. Dopiero po kilku godzinach jakieś wołania, poszukiwania, wołano moje nazwisko ! Okazało się, że zostałem dołączony jako ostatni na liście. Na 100 procent za sprawą p. Józefa Moskala, byłego naszego komendanta z obozu w Połowince, urzędnika bankowego z Lublina, znajomego mojego ojca z konspiracji. Nie przyznawał się potem do tego. Reszta obozu, po przeniesieniu do pracy przy wyrębie drzewa powróciła po dwóch latach.

Załadowany transport 23 grudnia 1945 r. całą dobę przestał na stacji Nahornaja zanim ruszył. Pierwszy raz jeść otrzymaliśmy 2 grudnia.

Droga powrotna, z każdym obrotem kół zbliżając nas do kraju, wiodła tym razem przez Moskwę i prosto przez królewszczyznę (przedwojenna granica Polski) wjechaliśmy na ziemię wileńską. Wówczas to w wagonach zaczęto śpiewać „Rotę”. Pociąg stanął i Ruscy po własnych wagonach puścili serię z karabinu maszynowego. Śpiew ucichł, pociąg ruszył.

Cofnęliśmy się do Lidy, skąd już prosto do Brześcia nad Bugiem, gdzie dziesięć dni trzymano nas, jak się potem okazało, na kwarantannie, drastycznie zmniejszając jeszcze racje żywnościowe i dając wodę ze stawu koło stacji, o trupim smaku i zapachu. Zapanował głód. Przez szpary wagonu widzieliśmy jak Ruscy pracownicy zbierają papiery zalegające stację, skrupulatnie oczyszczając je z ekskrementów i chowają. Była to bezcenna zdobycz. Jedna strona gazety kosztowała na Uralu 2 ruble - na skręty. Dlatego czytelnictwo kwitło, a prenumerata gazety była wielkim, partyjnym przywilejem.

Przed sformowaniem transportu robiono selekcję, zdając sobie sprawę, że nie każdy przetrzyma transport. Wśród nas byli jednak chorzy, przeschudnięci. Z nami w wagonie był ten chłopiec z Zamojszczyzny z obciętą, ropiejącą nogą. Do dziś mam wyrzuty sumienia, że po przyjeździe do Kraju, nie zaopiekowałem się nim, tylko jak wszyscy z transportu, pozostawiłem swojemu losowi. W Moskwie wprawdzie przebiegła w białym kitlu lekarka wołając: „*Temperaturnych niet tu?!*” Jednakże, biegła jak torpeda, a poza tym niebezpiecznie było ujawniać takiego chorego. Ruscy oczywiście po mojemu kłamali, że nasze „prawitelstwo nas nie chce” i wrócimy z powrotem na Ural, ale tego dziesiątego dnia (20 stycznia 1946 r.) o świcie, pociąg wreszcie ruszył wolniutko przez most na Bugu. Na moście usłyszeliśmy rozmowę dwóch kolejarzy polskich: „*To kogo teraz wiozą? A to znowu tych skurwysynów Akowców*”. Rodacy! Pomyślałem sobie. Było pożegnanie Ojczyzny na dworcu w Lublinie, a teraz jest powitanie Ojczyzny.

W transporcie, w czasie kwarantanny, prowadziliśmy sporadyczne szkolenia. Czas szybciej schodził. W obozie też, ale na mniejszą skalę, w ukryciu przed Ruskimi, którzy represyjnie to tępiłi. Często wykłady

miał prof. gimnazjalny z Poznania, polonista p. Czarnecki, zadenuncjonowany do NKWD w Lublinie przez takiego rzemieślnika Popiołka z Lublina, który i tak był na Uralu razem z nami. Byli inni, jak krasomówca historyk p. Miazga. Ja wykladałem rolnictwo, jako że miałem skończone Liceum Rolnicze. Miałem największe powodzenie, bo brać partyzancka pochodziła przeważnie ze wsi. Podobno dobrze mi szło.

W Białej Podlaskiej staliśmy cały dzień, przyglądając się jak nasi konwojenci opychają się bułkami. Dopiero o zmierzchu, strach obleciał Ruskich i pootwierali wagony - byliśmy wolni. Dziwne to uczucie iść sobie tak samopas. Nikt z władz nas nie odbierał, nie ewidencjował. Może dlatego, że zbyt wielu naszych poumierało przez ten rok. Poza tym za nic miały władze ruskie całe PRL. Rozdrapał nas szary tłum mieszkańców Białej Podlaskiej, od rana zwarcie czekających w milczeniu koło naszego transportu.

We czterech ominęliśmy ludzi i partyzanckim sposobem poszliśmy w miasto, poszukać sobie kwatery. Piękna willa z ogrodem w środku wyciągnięte do nas ręce i otwarte serca rodziny mierniczego przysięgłego p. Lisa. W przedpokoju spotkaliśmy opuszczających już tę kwartę, w pięknych, nowiutkich mundurach angielskich z Polandami, żołnierzy 32. Wileńskiej Dywizji Armii Krajowej, przybyłej dzień przed nami. Poinformowali nas, że należy się zgłosić nazajutrz do specjalnych punktów, to otrzymamy różne rzeczy. Niestety trafiliśmy do za dobrej kwatery. Poczęstowali nas po kawale kiełbasy na gorąco. „Umieraliśmy” całą noc słuchając strzelaniny w całym mieście. To wszedł do miasta oddział partyzancki „Zenona” (Wyrzykowskiego)³¹ i zwerbował sobie sporo z naszych od razu do oddziału.

Rano spotkaliśmy grupki, wyrzuconych za burtę, wielu bez docelowego adresu, wileńskich partyzantów. Radzili nie wsiadać do Ekspresu Moskwa - Berlin. W wyznaczonym punkcie otrzymaliśmy od UB darmowy przejazd kolejowy na cały kraj, ważny przez okres tygodnia. Sfotografowali nas z kolejnym numerem na piersiach (mój 3744) i od

31 Stefan Wyrzykowski „Zenon” (ur. 21 kwietnia 1916 w Terlikowie, zm. 4 lutego 1985 w Siedlcach) – major Armii Krajowej, dowódca oddziału partyzanckiego 34 pułku piechoty Armii Krajowej 9. Podlaskiej Dywizji Piechoty AK. <https://sloownik-biograficzny.uph.edu.pl/sloownik/411-wyrzykowski-stefan-ps-zenon-stefan-szasz-podbial-tata-1916-1985-podoficer-piechoty-wojska-polskiego-podporucznik-porucznik-kapitan-czasu-wojny-armii-krajowej-major-zrzeszenia-wolnosc-i-niezawislosc>[dostęp: 16 V 2023]

razu z tą fotografią dali zaświadczenie na lichym, brązowym, cieniutkim papierze, o wjeździe do kraju, z terenu ZSRR (w domniemaniu jako repatrianci) i tak do dziś jest to odbierane. Dostaliśmy po pół paczki z UNRRA³² na osobę i po 20 zł na fryzjera, za które kupiłem Gazetę Ludową i dowiedziałem się, że urzęduje Mikołajczyk, a redaktorem naczelnym Gazety jest przyjaciel Ojca, Witold Giełżyński. Odprawiający nas w obozie politruk jąkał się i powiedział, że stara się o nas Osóbka Komorowski. Nie wiedzieliśmy zatem, czy Osóbka Morawski, czy też Bór Komorowski. Byliśmy bowiem izolowani od świata całkowicie. O zakończeniu wojny dowiedzieliśmy się z dziesięciodniowym opóźnieniem, poza tym „cisza w eterze”. Kraj przyjazny ekologicznie. Z tymi politrukami zawsze też coś było. Jeden z nich pochwalił się nam, że wybuchła wojna rosyjsko-japońska i oni dopiero im pokażą za 1905 r. Wystąpiliśmy wtedy wszyscy, że jesteśmy ochotnikami na ten front (jeszcze 7 tys. km). Rozentuzjasmowany politruk musiał się gdzieś pochwalić, bo był to ostami jego u nas występ.

Wsiedliśmy do osobowego pociągu, Biała Podlaska - Terespol. Wygląd nasz spowodował, że pomimo przepelnienia, wkrótce wszyscy z naszego przedziału się dyskretnie ulotnili. Korytarz był przepelniony, a my we trzech mieliśmy cały przedział do dyspozycji. W Lublinie, ze Zdziśkiem Szczęsnym, poszliśmy do mieszkania moich rodziców. Przywitała nas matka, która mnie nie poznała i przez dobre pół godziny rozmawialiśmy po rosyjsku. Brała nas za żołnierzy radzieckich. Z opuchliną głodową po transporcie, ubrani w pokrwawione i postrzelane mundury, zdarte z trupów sowieckich -wyglądałem widocznie inaczej.

Ojciec zwolniony z więzienia z Wronek, już od miesiąca był w domu, leżał w łóżku ciężko chory. Został warunkowo zwolniony, ale pozbawiony praw obywatelskich. Byliśmy tak obrabowani, że przez parę dni nie miałem się w co przebrać. W najbliższym czasie, walcząc z wycieńczonym organizmem zdałem kolokwium z Osteologii³³

32 United Nations Relief and Rehabilitation Administration (Administracja Narodów Zjednoczonych do spraw Pomocy i Odbudowy). Z początku była instytucją niezależną, a następnie włączono ją do ONZ-tu. Jej celem była, pomoc w odbudowie z wojennych zniszczeń. Powstała 9 listopada 1943 roku w Atlantic City, gdzie zebrał się przedstawiciele czterdziestu czterech krajów. <https://hrabiatytus.pl/2019/07/09/unrra-jak-uratowano-polske-przed-zupelna-kleska-humanitarna/> [dostęp: 16 V 2023]

33 Osteologia (gr. ostéon – kość) – nauka o układzie kostnym, nauka o kościach, dział anatomii.

u docenta Krysiaka, ale ranny w rękę na ulicy, (oficer Wojska Polskiego, chciał zdobyć order) więc spalony w Lublinie, wyjechałem z Rodzicami szlakiem wielu spalonych ludzi, na Ziemię Odzyskaną, do Wrocławia.

Nie da się opisać, nawet po latach, uczucia po powrocie do Kraju, na widok normalnego życia, ludzkiej krzątaniny i nieświadomości tego, że istnieje na tym świecie jeszcze „Inny świat”. Choć moim rówieśnikom los nie szczędził różnych doświadczeń, nie mogli sobie wyobrazić przeżytego przez nas czasu i przebytej przestrzeni, tych atrybutów materii. Stali się dużo młodszy ode mnie. Rozglądałem się więc dookoła, patrząc na tych nierealnych ludzi, szukając potwierdzenia powrotu do poprzedniego wymiaru, a w psychice pozostała jakaś skaza, którą w medycynie określiłbym wysłuchując tonów serca Olla Rupta (pęknięty garnek).

Nota od autora.

Relacja ta została wydrukowana w 1995 r. w Lublinie (po 50 latach, jako jedyna) skąd był transport, w Biuletynie Informacyjnym Nr 17. Koła Ziemian i cieszyła się dużym powodzeniem. Autor jest członkiem W-wskiego Koła Sybiraków. A jego Nr 64. Kombatant.

Całe życie ciężko i ofiarnie pracował, jako - lekarz wet. w woj. Ciechanowckim. Syn rozparcelowanego ziemianina, z Kutnowskiego i Lubelskiego, ograbionego sławnym dekretem o nacjonalizacji gruntów W-wskich. Pochodzi z rodziny o dużych tradycjach patriotycznych. Dziadek, (wraz z trzema braćmi) Powstaniec Styczniowy, po konfiskacie majątku k/ Laudy, zesłany, 17 lat pracował w kopalni złota, na Uralu. Babka 4/5 swojego majątku Ponikwoda k/ Lublina, rozdała na cele dobroczynne. Własnym kosztem wychowała 140 sierot w Lublinie, gdzie ma swoją ulicę. Ojciec mój walczył 4 lata, w sławnej tatarskiej jeździe Jaworskiego (od 1917 r.).³⁴ Społecznik, Prezes Ziemian Kutnowskich. Aresztowany przez NKWD jako Główny

34 Feliks Jaworski, pseud. Rtm. Antoniński, urodził się 18 X 1892 r. w Cyganówce Balińskiej na Podolu, major kawalerii Wojska Polskiego, dowódca Dywizjonu Jazdy Kresowej (od lutego 1919 r.), od grudnia 1920 r. organizator i dowódca 19 Pułku Ułanów. [https://19pulkulanow.opole.pl/mjr-feliks-jaworski/\[dostęp: 16 V 2023\]](https://19pulkulanow.opole.pl/mjr-feliks-jaworski/[dostęp: 16 V 2023])

Intendent i Kwatermistrz 3. Lubelskiej Dywizji Armii Krajowej. Więzień Zamku Lubelskiego, Wroniek. Dożywotnio pozbawiony praw obywatelskich, warunkowo zwolniony po całkowitym sparaliżowaniu. Wyrzucony, z własnego mieszkania, w Lublinie, na ulicę, przez milicjanta. Zmarł w szpitalu, w 1952 r. Brat mój, porucznik, ścigany listami gończymi, rozstrzelany przez Niemców w XI 1941 r. jako szef wydziału II Okręgu Lublin - Lwów ZWZ na Zamku Lubelskim, grobu nie ma. Z zajętego przeze mnie we Wrocławiu małego ogrodnictwa, wyrzuciła mnie w 1950 r., jako zemsta polityczna, Komisja Specjalna. Byłem akurat na mieście i ocalała platforma z koniem z UNRRA. W ciągu pięciu dni, wraz z żoną, przez Gliwice, Katowice, odstawiłem ją do Bronowic Małych k/ Krakowa, majątku kościoła Mariackiego. Pisze o nas Maria Dąbrowska w III tomie Dzienników. Kilka ogólnych refleksji i uzupełnień po napisaniu tej relacji.

Nigdy nie brałem udziału, w tak popularnej i modnej po wojnie, licytacji cierpień. To bardzo niemiecka postawa. Dlatego pisząc tę relację z pobytu na Uralu, wybierałem tylko tę najjaśniejszą i najlepszą stronę pobytu, pomijając obszary głodu, upokorzeń, walki o przetrwanie, degradacji człowieczeństwa i masowej śmiertelności. Trudno by mi było rozpisywać się np. o dochadiagach³⁵ czyhających i proszących o wylizanie miski, i to z czego, z jałowego dzikiego prosa. Tym bardziej, gdy takim dochadiage był, między wieloma innymi np. przedwojenny sędzia z Brześcia nad Bugiem, albo gdy coś reprezentujący podchorążak, z wyboru, zostawał złodziejem i po złapaniu, przechodził bicie deskami. Ruscy nie interweniowali. Dla nich był to chleb codzienny. Prawo obozowe.

Wspomniana na początku dziesięciolecia Stasia, wyrzucona po prostu w nocy, w zimie, na klatkę schodową podczas naszego aresztowania, odnalazła jakoś nasz adres i po wielu, wielu latach, napisała list. W liście opisuje jak odnalazła rozpierzchną rodzinę, że wyszła za mąż, za rolnika i gospodarują na Mazurach i że dopiero po latach zrozumiała, co się wokół niej działo.

Podaję, że całe życie pracowałem jako lekarz weterynarii.

³⁵ Dochadiaga - określenie człowieka, który doszedł do skrajnego wycieńczenia, na którym została już tylko skóra i kości.

Tak, tyle że mając zrujnowane stawy i serce, jak Wańka - Wstańka, okresowo chodząc nawet o kulach, polegając po szpitalach, za biurkiem, nie dawałem się jak mogłem. Podejrzewam też, sądząc z nazwy, czy tej mojej czerwienicy prawdziwej nie nabyłem również w ZSRR. Wszyscy, łącznie z komuchami, śmieją się, kiedy mówię, że byłem głupi, że wróciłem. Oczywiście, na Uralu byłem tylko rok i osiem miesięcy w partyzantce, ale to dosyć. Herling Grudziński był niecałe dwa lata. A Sołżenicyn, dwa lata rozpiisał się na wiele książek. Rozumiem, że jako Rosjanin znał zagadnienie. Pozatem na pewno studiował i zdobył tę wiedzę. Warłam Szalamow³⁶ pisząc swoje genialne „Opowiadania Kołymskie” miał za sobą 17 lat łagrów. Koryguje więc nieraz Sołżenicyna. Trudno więc żebym ja tą relacją, napisaną po 50 latach, w ciągu tygodnia, na kolanie, rościł sobie jakieś pretensje. Zupełnie satysfakcjonuje mnie to, że Ossolineum przyjęło te wspomnienia do swoich zbiorów.

Napisałem, że ucieczka z transportu, miała miejsce zaraz za Lublinem. Tymczasem dopiero przed Chełmem Lubelskim. Sądzę jednak że takich potknięć jest niewiele. Ponieważ kilka razy, chociaż to nie na temat, wtrącałem wątki partyzanckie, może jeszcze jeden. Trudno wyzwolić się z przeszłości. Zdetonowało to też zachowanie się dyspozycyjnego lekarza ZUS-u, ortopedy traumatologa Andrzeja Bukowskiego, który dn. 19 II 1998 r. podczas badania mnie, kiedy starałem się o inwalidztwo wojenne, zapytał mnie gdzie otrzymałem ranę postrzałową lewej nogi (przestrzelona kość strzałkowa). Odpowiedziałem, że podczas walk w Puszczy Solskiej. Miał czelność powiedzieć „Wybrał pan sobie najlepiej opisaną bitwę z czasów okupacji”.

Do tego okresu konspiracji, od grudnia 1940 r do 20 stycznia 1946 r. (wywiad w form. Stragan kontrwywiad, podchorążówka, partyzantka, zsyłka do ZSRR) należałoby dodać jeszcze jakiś okres PRL-
36 Warłam Tichonowicz Szalamow (1907 - 1982) rosyjski prozaik, poeta i eseista. Przez osiemnaście lat był przetrzymywany w więzieniach i łagrach kołymskich. Pracował tam w kopalniach złota, węgla oraz przy wyrębie lasu. Zapadł na tyfus i w 1946 był już na granicy śmierci z wyczerpania. Na szczęście pomógł mu współwięzień – lekarz Andriej Pantuchow, który skierował go na kursy felczerskie, po których żył w nieco lepszych warunkach. W 1956 r. został zrehabilitowany. <https://www.polskieradio.pl/39/156/artykul/2886234,warlam-szalamow-porazony-swiadek-piekla-kolymy>[dostęp: 16 V 2023]

u, ukrywania swojej przeszłości, pochodzenia, poniżeń, ponieważ z racji obrabowania ze wszystkiego, co ostatecznie można by jeszcze jakoś zrozumieć. Nie można się już jednak pogodzić z takimi wystąpieniami dyspozycyjnych ZUS-owskich lekarzy będących na komisji lekarskiej stronie. To, że odebrano nam zdrowie, nie upoważnia do odbierania nam godności. Chociaż tyle.

Wróćmy lepiej do Puszczy Solskiej. Jest czerwiec 1944 r. Ja w sławnym już elitarnym oddziale „Osy”, jako kpr. podchorąży „Bil”. D-ca oddziału, sierżant zawodowy „Osa” (nazwisko Pająk) był wybitnym dowódcą. Trudno mu było dorównać. Rozpoczęła się pierwsza faza koncentracji 3. Lub. Dyw. Armii Krajowej, kiedy zostajemy okrążeni w Puszczy Solskiej przez 3 doborowe dywizje SS idące na front wschodni, wsparte ogromną ilością samolotów i artylerii. Sławna, zażarta, parodniowa bitwa. Front się zbliżał, trzeba było oczyścić zaplecze. Wynik łatwy do przewidzenia. Zostaliśmy rozbici. Wtedy właśnie miałem przestreloną nogę. Major „Kalina” odchodzi od wojska i popełnia samobójstwo.³⁷ Straty po obydwu stronach olbrzymie. Niemcy tyralierą przeczesują puszczy. Co się rusza, zabijają. Partyzanci z rozbitych oddziałów chronią się na bagna. Wchodzą na drzewa, przywiązują się do nich. Dostrzeżeni, giną. Prasa wrocławska w 1950 r. donosi: Podczas pożaru Puszczy Solskiej szkielety spadają z drzew.

„Osa” wyprowadza swój oddział nie rozbity. Odskakujemy z Zamojskiego, w Lubelskie. Zdrowi taszczą rannych. Po miesiącu wracamy, bo kolejna koncentracja, front już blisko. Podczas powrotu słyszymy odgłosy bitwy. Partyzanckim sposobem idziemy na odgłos strzałów, z pomocą. Nie było wówczas telefonów komórkowych, biznesmanów w białych skarpetkach, ani nawet telefonów polowych. To pod Urzędowem rozgorzała zażarta walka oddziału „Małego” (miał

37 Mjr Edward Markiewicz „Kalina” (1899 – 1944), major Wojska Polskiego i Armii Krajowej, Komendant Inspektoratu Rejonowego Zamość, Okręg Lublin AK (styczeń 1943 – 24 czerwca 1944r.), dowódca zgrupowania AK i BCh podczas niemieckiej akcji przeciwpartyzanckiej Sturmwind II w Puszczy Solskiej. Okoliczności śmierci „Kaliny” nie są znane, nie ma też żadnych dowodów świadczących o samobójstwie. <https://www.dws-xip.com/PW/bio/m17.html>[dostęp: 16 V 2023].

blisko 2 m) z Własowcami.³⁸ „Osa” rozdziela oddział, 2/3 oddziału zabiera ze sobą, śpieszą do „Małego”. Ja mam uderzeniem z boku zrobić dywersję, ewentualnie rozerwać natarcie Własowców. Idziemy jak burza, (kto zalega ten ginie) zaskoczenie kompletne, zamieszanie. Kontrofensywa „Małego” i „Osę” przesądza los bitwy. W pościgu za grupami Własowców, zapędziliśmy się bardzo daleko.

Pod wieczór z dowództwa Dywizji, konno, oficer łącznikowy przywozi order Virtuti Militari ze wskazaniem na mnie, jako dowódcy uderzenia z boku, zakończonego sukcesem, a jeszcze świeżo rannego po walkach w Puszczy Solskiej. Awans dla „Osę”, na stopień oficera czasów wojny, oraz 9 krzyży walecznych (raptem się znalazły). Nas nie ma jeszcze parę godzin. Podporucznik rezerwy, miejscowy nauczyciel wiejski, szkoły powszechnej, pseudonim Beton³⁹, niedawno przydzielony do „Osę” (w domyśle na jego dowódcę, ale wszyscy go bojkotują) zabiera Virtuti dla siebie, ogłaszając że ja zginąłem. Fakt dokonany. Krzyże też od razu zostały rozdzielone na miejscu. „Beton” zmarł w tym roku, mieszkał w Lublinie i wiał na mój widok.

Pierwszy order Virtuti dostałem na chrzcie, od mojego ojca chrzestnego, gen. lotnictwa Janusza de Beauraina⁴⁰, zaginął jak wszystko w wojnę. Otrzymał go za zerwanie flagi ukraińskiej z ratusza lwowskiego, lecąc aeroplanem. Dostał serię w rękę i co parę lat z ręki wyłaziły mu włókna wełny.

38 24 lipca 1944 r. pod Urzędowem, Lotny oddział AK pod dowództwem Stanisława Łokuciewskiego „Małego” rozbił niemiecką kolumnę ewakuacyjną. <https://gokurzedow.pl/u/gzu10/27.html> [dostęp: 16 V 2023].

39 Ppor. Henryk Wróbel „Beton”, (po wojnie zmienił nazwisko na Radliński), nauczyciel z Sułowa, bezpośrednio po powrocie z kampanii wrześniowej zorganizował grupę niepodległościową w tej miejscowości i objął nad nią komendę, wraz z Wincentym Kotem „Osą” powołał do życia sekcję szturmową w Sułowie, organizator i komendant kursu podoficerskiego w rejonie Skierbieszów, komendant placówki ZWZ-AK w Sułowie od początku jej istnienia do lipca 1943r. J. Józwiakowski, *Armia Krajowa na Zamojszczyźnie, t.1, Lublin 2007, s. 31 i 71.*

40 Janusz de Beaurain (ur.25 grudnia 1893r. w Warszawie, zm. 23 grudnia 1959r. w Edynburgu, pochowany na tamtejszym Cmentarzu Corstorphine Hill) – general brygady obserwator inżynier Wojska Polskiego. Po kampanii wrześniowej inernowany w Rumunii skąd przedostał się do Francji, a następnie ewakuowany do Wielkiej Brytanii i został przydzielony do Stacji Zbornej Oficerów Rothesay na wyspie Bute w Szkocji. Od 1 stycznia 1944r. został przydzielony do dyspozycji szefa Sztabu Naczelnego Wodza. Od 26 kwietnia 1947 roku do 25 kwietnia 1949 roku pełnił służbę wPolskim Korpusie Przysposobienia i Rozmieszczenia. http://bequickorbedead.com/article_detail/virtuti_militari_observers-beaurain-janusz-gen-bryg-obs-inz/ [dostęp: 16 V 2023].

Jednostkowe losy żołnierza Garłucha⁴¹

Na pogrzebie mojego kolegi szkolnego, przyjaciela i „przełożonego” z Garłucha kompania Stachna, pluton Merkurego, Zgrupowanie Madagaskar, spotkałem poszerzony poczet sztandarowy kolegów z Garłucha. Swego czasu, przejściowo i całkowicie pasywnie, do Garłucha należałem. Przekazuję więc, w telegraficznym skrócie, moje powiązania z Januszem Mierkowskim⁴² i własne dzieje, bez ubarwiania i z dużymi oporami z uwagi na charakter mojej służby. O wielu rzeczach nigdy i z nikim nie rozmawiałem.

Pochodzę z rodziny o dużych tradycjach patriotycznych. Historię rodziny załączam w artykułach z czasopisma lubelskiego. Ukończyłem gimnazjum Ludwika Lorentza w W-wie, z Januszem Mierkowskim. W grupie kolegów spędzał on kilkakrotnie wakacje w Sójkach, majątku moich rodziców. Do brata zawsze przyjeżdżał Kumant, jego kolega z Mickiewicza.

Wybucha wojna 1939 r. Mam ukończony rok liceum rolniczego w Bydgoszczy, 17 lat i właśnie uczyć się chodzić, po przebytych tyfusie, nabytym na obozie Przysposobienia Wojskowego w Borach Tucholskich. O pójściu na wojnę nie mam co myśleć. Majątek Sójki, 6 km od Kutna, leży na skrzyżowaniu sześciu szos. Od połowy lipca 1939 r. nie ma dnia bez wojska. Do Sójek zjeżdża, cały majątek (100 wagonów) 55. Pułku Piechoty z Leszna. Tu powstaje ośrodek umundurowania. Zajmują na to puste bale, po nieczynnej cukrowni Maria w Sójkach. Co dziesięć dni, po umundurowaniu i ćwiczeniach, odchodzi kolejny oddział rezerwistów.

Pod koniec wojny tworzą Niemcy w Sójkach obóz jeńców, 7 tysięcy cy żołnierzy na terenie zabudowań majątkowych i 250 oficerów, we

41 7 Pułk Piechoty AK „Garłuch” – jednostki wojskowe samodzielnego VIII rejonu Okręgu Warszawskiego Armii Krajowej. Powołany 1 XII 1939 roku w Warszawie. Początkowo był jednostką kadrową działającą w ramach organizacji Orla Białego by następnie wejść w skład ZWZ (wewnętrzny kryptonim „Madagaskar”). Dowódcy: kpt. Kazimierz Lang „Grzyb”, „Dziad” – od października 1939 do lutego 1942; mjr Stanisław Babiarczyk „Wysocki” – od lutego 1942. W powstaniu Warszawskim Oddział walczył na Okęciu, atakując lotnisko i Zakłady PZL, co zakończyło się ogromnymi stratami. <https://ulicetwojegomiasta.pl/ulica/skwer-7-pulku-piechoty-ak-garluch>[dostęp: 16 V 2023].

42 Kpr. pchor. Janusz Paweł Mierkowski „Merkury”, (1922 – 2000), żołnierz Warszawskiego Okręgu Armii Krajowej (VIII Samodzielny Rejon Okęcie - 7. pułk piechoty „Garłuch” - III batalion). <https://www.1944.pl/powstancze-biogramy/janusz-mierkowski,31149.html> [dostęp: 16 V 2023].

dworze. Jest to część Armii Pomorze, ogarniętej w trójkącie Iłów - Gostynin - Płock. Pierwsze zetknięcie z konspiracją. Ponieważ trwa chaos organizacyjny, Niemcy dopiero robią spisy jeńców, ojciec mój pośpiesznie zdobywa i zwozi całe paki ubrań (najwięcej roboczych), a ja biorę udział w wynajdywaniu żołnierzy chętnych do ucieczki. Oficerowie odmówili z miejsca, zasłaniając się Konwencją Haską, woleli sobie przesiedzieć wojnę w oflagu. Żołnierzy jest wielu chętnych. Niebezpieczeństwo, głównie ze strony środowiska jednak duże, bo jest to Pomorska Armia, w której aż roi się od przyszłych folkstojczy. Codziennie Niemcy wystawiają na podwórze dwa stoły, a tłumacz przez tubę ogłasza: „*Kto jest Niemcem, pochodzi z rodziny niemieckiej, albo umie mówić po niemiecku i czuje się Niemcem, niech się zgłasza.*” Od 10-tej do 12-tej ustawiają się olbrzymie kolejki. Niemcy spisują, na razie nikogo nie zwalniają. Inni Niemcy z batami w rękę, czynnie pilnują porządku. Przykry widok. Trzeba więc uważać. W cywilnych ubraniach przeprowadza się grupki dość łatwo, jako pracowników majątku, nieraz pędząc owce czy krowy. Wśród żołnierzy jest 8 pp z Lublina, jako najpewniejszych wyłapując chętnych do ucieczki.

W ogóle głód i przepełnienie. Jak odeszli w połowie grudnia, to ziemia na podwórzach nie była zmarznięta, choć naokoło skuł już ją mróz. Niemcy rzucają bochenki chleba w tłum. Toczą się bijatyki. Do każdej krowy, non stop, stoi 24 godziny kolejka żołnierzy. Doją do manierek, menażek. Wysłodki buraczane zwalają na ziemię, podsuwają się handlary i za kurę czy bochenek chleba żądają po 2 zł. (paskarska cena). Kilku żołnierzy miało olbrzymie ilości pieniędzy. To z rozbitej kasy pułku. Dobrzy Niemcy konfiskują i rozdają wszystkim. Jakos udało się. Ojciec wyrwał na wolność prawie 200 żołnierzy.

Jednego dnia w całym obozie wielkie poruszenie. To powrócił po honorowej kapitulacji Warszawy, mój starszy brat, Stanisław Koryzna⁴³ ogniomistrz podchorąży, z białą bronią (kordzikiem). Skończył podchorążówkę artylerii przeciwlotniczej i z Armią Poznań przeszedł od Poznania, do Warszawy. Jego działo zestrzeliło 12 samolotów.

43 Stanisław Koryzna „Brzozowski”, „Beniowski”, (1920 – 1941). Aresztowany i osadzony przez gestapo na Zamku Lubelskim w trakcie śledztwa kilkakrotnie bestialsko pobity, w wyniku czego zmarł na Zamku w dniu 12 listopada 1941 r. Pośmiertnie awansowany został do stopnia porucznika i odznaczony Krzyżem Walecznych. <https://lublin.wyborcza.pl/lublin/7,48724,544817.html?disableRedirects=true&dozp: 16 V 2023>.

Ostatniego już po kapitulacji W-wy „*bo tak nisko leciał*” nad ogrodem pomologicznym. Na trzeci dzień już przyjeżdża Gestapo, przesłuchują go i każą opuścić Sójki. W Kutnie zostaje wolontariuszem w szpitalu, bo przed podchorążówką zdał na medycynę w Wilnie. Nocami przychodzi (6 km). W odległym szczerym polu są 3 stawy, obrośnięte drzewami. Tam we dwóch, przez 8 nocy, wykopujemy bunkier, podstemplowany drzewem. Załadowujemy go bronią, której jeszcze dużo zostaje. Wszystko z tej cukrowni. Ludzie rozbierają też co mogą. „*Majątków, do końca życia, nie będę już kupał*” oświadcza fornal Zydel.

Raptem Niemcy aresztują i wywożą z Kutna 80 zakładników. Wśród nich oczywiście mój brat. Chcą się go pozbyć. Matka jedzie natychmiast do Landwirta do Kutna i oświadcza: *Rządam natychmiastowego wypuszczenia mojego syna. Moja matka jest baronówną von Preszel, herbu Roarth, cała jej rodzina jest niemiecka i ma długie ręce.* To prawda z tym, że od pokoleń jest spolonizowana. Przodek przyszedł do Polski, jako d-ca wojsk saskich i osiadł na dużym kłuczu majątków Żółkiew k. Krasnegostawu, Lubelskie. Brat wraca, jako jedyny. Po pozostałych nie ma śladu a brat czeka na papiery. Również po 3 miesiącach konfiskują majątek Sójki, a nas wysiedlają do GG. Ja pozostaję w Warszawie, gdzie w 1940 r. zdaję maturę, w szkole u prof. Rostafińskiego⁴⁴ na Opaczewskiej. Reszta rodziny jedzie do Lublina, do drugiego majątku Ponikwoda.

Po maturze, praktyka rolna w majątku Mirowice k. Grójca, własność por. ułanów Kolczyńskiego (I lokata szkoły w Grudziądzu, uczestnik szarży pod Krojantami).⁴⁵ Mieszka tam mój kuzyn rotm. Roycewicz, olimpijczyk. Zgadza się i zjeżdża do mnie na 3 tygodnie Janusz Mierkowski, który chce zejść z oczu w Warszawie. Nie wiem czy na skutek jego działalności, czy też jego starszego brata Leszka, niesłychanie aktywnego. Przez korespondowanie z nim do Szwecji, po

44 Jan Kazimierz Rostafiński, syn Józefa Rostafińskiego, najwybitniejszego z botaników polskich na przełomie XIX i XX wieku. (ur. 13 lutego 1882 w Krakowie, zm. 6 lipca 1966 w Warszawie) polski zootechnik i agronom, specjalista w zakresie anatomii, fizjologii i hodowli zwierząt, wieloletni profesor i dziekan Wydziału Rolnego SGGW w Warszawie, encyklopedysta. W czasie okupacji wraz z Januszem Królikowskim założył w Warszawie Miejską Szkołę Ogrodniczo-Rolniczą II stopnia i był jej dyrektorem. Zaangażował się również w akcję pomocy Żydom. Był więźniem obozu koncentracyjnego w Stutthofie. <https://cbr.gov.pl/rme-archiwum/2006/rme15/rme.php?strona=48> [dostęp: 16 V 2023].

45 Pierwsza polska szarża kawaleryjska podczas wojny obronnej 1939 r.

wojnie, jako szpieg siedzi Janusz kilka lat na Rakowieckiej.

W grudniu 1940 r. wzywa mnie do Lublina mój brat. Okazuje się, że pracuje w wywiadzie (mówi po niemiecku bez akcentu). Jako dzieci mieliśmy parę lat bonę Niemkę, która udawała, że nie umie po polsku. Wyszła za mąż za kierownika szkoły powszechnej. W 1939 r. wystąpiła od razu w mundurze oficera niemieckiego, a męża szybko aresztowano i zginął. Wstępuję do ZWZ i brat angażuje mnie do siebie jako zwykłego wywiadowcę. Na początku 1941 r. szef brata, Marian Rutkiewicz, zostaje przypadkowo aresztowany i łąduje do końca wojny w Oświęcimiu. Dygresja: w 1946 r. w W-wie w Aleji Krakowskiej przejeżdża go ciężarówka wojskowa, która na pustej ulicy wjechała za nim aż na trotuar (bez komentarza). Brat zostaje szefem II-ki Ekspozytury, na okręg Lublin – Lwów. Kraj był podzielony na 8 Ekspozytur. Stanowisko ogromne. Ja w terenie staram się być jak najmniej widocznym pionkiem. Często udaję, że nie umiem po niemiecku. Dla przetrwania, a także kamuflażu dorywczo pracuję. Zadania: dyslokacje wojsk niemieckich i ruskich, ruch drogowy, kolejowy i lotniczy. Brat po Podchorążówce Artylerii Przeciwlotniczej, w Brześciu nad Bugiem⁴⁶ przeszkala mnie bardzo dobrze. Numery samolotów, nawet pojedynczych i nawet cywilnych, ilość, ładunek, kierunek jazdy, oznakowania. Każda kolumna wojskowa ma namalowane jakieś swoje symbole, na białą np. jakiś znak, ptaszek, czy co innego.

Zbliża się 22 czerwca 1941 r. ruch jest więc bardzo duży.⁴⁷ Regularnie są odbierane ode mnie meldunki. Każdy szczegół jest ważny. Po wybuchu wojny, przesuwam się na wschód. Dochodzą efekty bombardowań, nastroje ludności. Praca staje się coraz trudniejsza. Niemcy są czujni, jak się np. rozmawia z żołnierzem i podaje informację, na rozstaju, dokąd ta droga prowadzi, nie było przecież dawniej żadnych znaków, zaraz wyrasta samochód osobowy z oficerem, który sztorcuje żołnierza, a mnie lustruje wzrokiem. Żaden oddział partyzancki nie utrzymałby się długo bez zaplecza w terenie. Cała ludność, nie mówiąc o Ukraińcach, z wielką nadzieją, pozytywnie oczekuje

46 Szkoła Podchorążych Artylerii Przeciwlotniczej - szkoła Wojska Polskiego kształcąca kandydatów na oficerów artylerii przeciwlotniczej powstała w 1937 roku w Trauguttowie koło Brześcia nad Bugiem.

47 Atak Niemiec na ZSRR.

wiele od Niemców. Po okupacji sowieckiej, mordach, wywózkach i aresztowaniach mieli Niemcy wielką szansę, którą zmarnowali.

Przerywa to wszystko sławna zdrada oficera Komendy Głównej, spolonizowanego Niemca Kalkszejna. Masowe aresztowania, pogrom, ogólna wsypa. Poszło to na całą Polskę, bo dotyczyło góry. Formacja Stragan⁴⁸ (czyli my), zdziesiątkowana. Za moim bratem po całym Lublinie są rozlepione listy gończe. A jest bardzo charakterystyczny: wysoki brunet ze zrośniętymi, szerokimi brwiami, które goli, ale przy wsyspie łatwy do zidentyfikowania. Znowu przypadkowo, jak jego poprzednik, zostaje aresztowany. Aby nie wsypać nikogo, tak jak zapowiadał, prowokuje Niemców i dnia 11 listopada 1941 r. zostaje rozstrzelany na Zamku Lubelskim, grobu nie ma. Opisany w książce „Hitlerowskie więzienie na Zamku w Lublinie” 1939 – 1944 na stronie 87.

W 1944 r. po powrocie z partyzantki, poszedłem do pałacu biskupiego w Lublinie, gdzie była główna siedziba Gestapo i wyniosłem z niego 5 tomów „Spis szpiegów całego świata”. Tam znalazłem: Stanisław Koryzna ur. 1920, Klemantowice pow. Puławy, Polska. Szef Wywiadu Dalekiego Zasięgu Lublin – Lwów. Pilnował tego bojca⁴⁹, ale nie zwracał uwagi na szabrowników.⁵⁰ Do dziś żałuję bo był cały pokój, rozmaitych trucizn. Książki te zabrali NKWD-yści podczas kotła urządzonego na nas w naszym mieszkaniu na Królewskiej w Lublinie.

Grudzień 1944 r. Wszystko się rozpadło, zamarło. Tracę kontakty, nikt się nie zgłasza. Wobec tego wracam do Lublina. Bardzo szybko dostaję drogą służbową wezwanie do Warszawy, gdzie na Marszałkowskiej, zupełnie nieznanomy pan, szpakowaty brunet podchodzi do mnie. Wszystko o mnie wie i zna mnie! Wie wszystko o moim bracie i wszystko o Straganie. Oświadcza, że jest z Komendy Głównej

48 Wydział Wywiadu Ofensywnego Komendy Głównej ZWZ-AK, występujący pod kryptonimami „Stragan” i „Marcjanna”. „Stragan” podzielono na trzy referaty: „Zachód”, „Wschód” (WW – 72, „Pralnia”) i Generalna Gubernia (Arkadiusz”). Jego działania sięgały niejednokrotnie daleko poza granice Generalnego Gubernatorstwa i ziem polskich włączonych do III Rzeszy (po Hamburg i Wiedeń na zachodzie oraz Mińsk Białoruski i Kijów na wschodzie). <https://www.dws-xip.com/PW/formacje/pw6.html> [dostęp: 16 V 2023].

49 Sowiecki żołnierz.

50 Ludzie, którzy zajmują się szabrem tj. grabieżą mienia pozostającego bez opieki w związku z działaniami wojennymi, klęskami żywiołowymi, przewrotami społecznymi albo z innych powodów.

i że przenosi mnie do kontrwywiadu, do Zespołu Wykonawczo Likwidacyjnego. Później okazało się, że poprostu do siebie.

Moim przełożonym jest kapitan Szymon. Narazie daje mi takie łatwe, tak mówi, zadanie, sprawdzenie, czy jeden X (widzę fotografię), jest w oddziale Gwardii Ludowej u kapitana Czecha. Daje mi namia-ry. Jadę do Tarczyna, gdzie obok, w lasach Łoś, stoją dwa oddziały. Większy majora Kuby (to późniejszy Krajewski, szef ZBOWIDu, na całą Polskę) i mniejszy, tego kapitana Czecha. Przez przekazany kontakt, dość łatwo dostaję się do oddziału. Wykazuję entuzjazm. Facet jest. Najgorzej, bo prawie 3 tygodnie, trwało urwanie się z oddziału. Zawsze czułem na sobie czyjś wzrok. Może byłem wyczulony, ale łatwo można było dostać w czapę.

Od razu na pierwszym zebraniu piątki, świeżo sformowanej, dwóch oświadcza, że ze względów religijnych (!) wyroków nie będą wykonywać i proszą o inne zadania. Zostaje nas trzech. Potem namó-wiłem Kanara z podchorążówki i było nas czterech. Zapomniałem podać, że jest 1942 r. Błyskotliwe akcje, bohaterowie na ustach całej Warszawy, okazało się, że to nie dla nas. Nam pozostała, według moje-go określenia, deratyzacja.⁵¹ Było ściśle rozgraniczenie. My wyłącznie wyroki na szumowinach polskich. Wyroki na Niemcach to Zośka, Parasol, Miotła. Ryzyko nasze takie samo, obciążenie psychiczne, dużo większe. Taki jest mechanizm: na Polaka musi być wyrok sądu specjalnego, podpisany przez naczelnego wodza. Na Niemca zapadają sobie decyzje na różnych szczeblach. Rygory dla nas to: odczytanie, bądź wypowiedzenie formuły: W imieniu itd. 5 strzałów, no i zabranie dowodu tożsamości. Nie zawsze to wykonalne. Dwa razy zobaczyłem w dowodzie literki Vp. (Vertrauensperson – agent).

W wykonaniu wyroku na Niemca bierze udział do 50 osób: Wywiad, silna osłona, zapewniony transport, doraźne punkty opa-trunkowe, odbiór broni. My wszystko to robimy na piechotę. Jak przychodzi wyrok, najpierw szczupły wywiad, większość to dziew-czyny. Przeprowadzają ustalenie tożsamości, adres, ewentualnie miej-sce pracy, zwyczaj, środowisko. Po tym wywiadowca przekazuje

⁵¹ Deratyzacja to zabieg polegający na zwalczaniu za pomocą środków chemicznych, fizycznych lub biologicznych wszelkich szkodliwych grzyźni, najczęściej szczurów i myszy.

te informacje i najczęściej pokazuje tego człowieka wyznaczonemu wykonawcy. My chodzimy sobie we trzech. Dwóch kolejno osłania i to wszystko. Działamy na piechotę, nikogo o to głowa nie boli, własnym przemysłem. Wyroki są na bezbronnych na ogół, Polakach bądź co bądź. Przeważnie w otoczeniu rodziny, w danym środowisku, gdzie ludzie nas widzą. Z reguły nie wiemy dokładnie za co wyrok. Dwa razy były to kobiety.

Brakuje amunicji, nie możemy się doprosić o trzeci magazynek, a sytuacje bywają różne, o tłumikach nie chcą nawet słuchać. Myślę, że chodzi o ten huk, no i te rygory przedłużające akcję i zwiększające ryzyko. Każdy przypadkowy Niemiec się włącza natychmiast. Najlepszą porą jest przedpołudnie, większy ruch, hałas. Operujemy głównie, na peryferiach W-wy, trochę miejscowości podwarszawskich. Broń dostajemy i zdajemy.

Dla całodobowych papierów pracuję w niemieckiej fabryce zbrojeniowej Dörrenberga, przybyłej z Düsseldorfu, usytuowanej na Pradze, na Podskarbińskiej. Praca na 3 zmiany, a ja przy piecu hartowniczym w temperaturze 180 stopni ciepła, hartuję wiertła (bory) do broni szybkostrzelnej. 22 uchwyty, 22 wiertła zanurzone w płynie hartowniczym (podobno jest tam i roztopiony piasek), jak mała szybko kolejno puszczam równo takie wiertła na stalową równię pochyłą, do zbiornika z oliwą, łapię następne wiertło i tak szybko jedno za drugim. Zagapienie się, to wiertło rozpuszcza się częściowo, wpada do płynu hartowniczego i tonie. Za ciężką pracę dostajemy dodatkowo podczas pracy, po pół litra mleka.

Pod koniec 1942 r. lub na początku 1943 r. Janusz Mierkowski, któremu powiedziałem o Straganie, proponuje mi Garłucha, z nadzieją na skierowanie do podchorążówki. Ma jakieś chody, a może jego brat. Oczywiście nie wie nic o kontrwywiadzie. Z radością się zgadzam. Bardzo szybko słowa dotrzymał. Ponieważ koledzy z kontrwywiadu przezywają mnie szybki Bil, zmieniam pseudonim. Dotąd byłem Koza (skrót od nazwiska i przezwisko ze szkoły) ale zmieniam na Bil i tak już do końca występuję.

Szóstka podchorążaków, wszyscy z Garłucha: Bil, Konar, mój

wielki przyjaciel Tadeusz Drebert, którego później zaciągnąłem do kontrwywiadu (nielegalnie) Jowisz (NN), Słaniszlaw Gonta (żyje -W-a, Jodłowa 6 tel. 42-07-94) i dwóch stryjecznych braci Pankratzów. Jeden z Krakowa syn aptekarza i Włodek Pankratz syn właściciela Wilbry. O Włodku jeszcze potem. Ojciec jego podzielił Polskę na pół z firmą Kolor. Wilbra miała północną Polskę, a Kolor południową. W jego to willi na Norbuta odbywały się wykłady podchorążówki, w 80%, a w 20% w mieszkaniu moich rodziców, na nieistniejącej już ulicy Mławskiej, (k Bernandyńskiej i Franciszkańskiej).

Wykłady miał okupacyjny podchorąży Bukowski, bardzo dobry i por. Grot, którego przypadkiem rozszyfrowałem. Był to zawodowy oficer, por. artylerii konnej z Włodzimierza Wołyńskiego o nazwisku Naturalista. Końcowy egzamin przeprowadził major Biały, związany jakoś z fabryką papierów wartościowych. Żadnych ćwiczeń w terenie nie mieliśmy, jedynie ostre strzelanie w takich piwnicach. Kończymy w grudniu 1943 r. Na zakończenie major Biały oświadcza, że każde samowolne opuszczenie Warszawy będzie karane sądem wojskowym, bo nie po to nas szkolili. Myślą przede wszystkim o pójściu do partyzantki, a to mi właśnie chodzi po głowie, bo akurat zdarzył się taki incydent w fabryce, o którym niżej.

Zaraz po pierwszej zbiórce w Garłuchu dowiadujemy się, że każdy z nas dostanie swoją piątkę, którą musi przeszkolić w ramach strzelca. Wydaje mi się to dziecinadą, udawaniem wielkiej konspiracji. Do tego kapitan Szymon nęka nas niekończącą się serią wyroków, a przecież seryjnymi mordercami nie chcemy być. Jedni nic nie robią, poza czytaniem gazetek i strugają bohaterów, a ja jestem obciążony nadmierne. Pewnie nie mam racji z dziecinadą, ale ta nie do opowiedzenia poniewierka, bity rok w Straganie, ta komórka likwidacyjna, przeciążenie psychiczne, a z drugiej strony perspektywa pójścia do lasu, którego już zasmakowałem.

Nakłada się na to ten incydent w fabryce. Jednego dnia rewizja szafek. Ktoś coś ukradł, a ja mam w szafce, jak nigdy dotąd kilka gazetek, które na prośbę znajomej mam komuś podać. Komendant Werkshutz⁵² Ślązak, hitlerowiec, zna język polski, więc wsypa goto-

52 Straż - ochrona fabryczna (zakładowa).

wa. Zasłaniam sobą szafkę i mówię, że nie jestem złodziejem. On pyskuje i nie chce ustąpić. Daję mu w mordę, a jest to Niemiec komendant Werkschutzu, cofa się, za nim są trzy schodki i na oczach całej hali maszyn, przewraca się. Wygląda jakby po moim ciosie. Wsadzają mnie do bunkra koło hali fabrycznej. Cała hala maszyn staje, bo dziewczęta płaczą. Na górze walka o moje życie. Dyrektorowa Niemka blokuje telefony, nie pozwala stanowczo na wezwanie Gestapo z Szucha. Z miasta Brun, ojciec kolegi, dzwoni aż do Düsseldorfu, do swojego znajomego sprzed wojny z Dörrenberga. Konar chce mnie odbić. Nie chcą dać broni. Cała afera. Wypuszczają mnie po 48 godzinach pijanego, bo koledzy z fabryki, zamiast jedzenia spuszcza mi półlitrowki. Urywam się, bo komendant głośno opowiada, jak to zawsze ja przechodziłem przez wartownię, jak bandyta. Będzie szukał okazji.

Reasumując mam już tego wszystkiego dosyć, jestem podchorążym, idę do lasu. Wykorzystuję brzydtko znajomości (wuj generał) i oficjalnie odgórnie jestem odkomenderowany w Zamojskie. Jak po znajomości, to trafiam do elitarnego małego, owianego już legendą oddziału „Osy” (przedwojenny sierżant zawodowy) wchodzącego w skład 9 pułku zamojskiego z 3 Lubelskiej Dywizji Armii Krajowej pułkownika Adama. Jako podchorąży po pewnym czasie zostają dowódcą II drużyny. Będąc odkomenderowany, nie odmeldowuję się w Garłuchu, powiadamiam jedynie kolegów z kontrwywiadu i znikam. Z prawdziwą przyjemnością po paru dniach drę kenkartę. W oddziale „Osy” jestem aż do rozwiązania oddziału tj. do połowy sierpnia 1944, a więc prawie 8 miesięcy.

Historia partyzantki na Zamojszczyźnie i chwalebnej roli oddziału „Osy” jest wielokrotnie opisana, nie będę więc sam coś komponował. Ogólnie więc tylko. Wspomnienia wspaniałe, ale nie wszystko było usłane różami, pozostał reumatyzm, dokończyła dzieła kopalnia na Uralu. Bo 80% czasu spało się po prostu w lasach, które olbrzymim pierścieniem otaczały Zamość. Pod pałatką, zresztą na co kogo było stać. Nie pomagały alarmy zdrowotne nad ranem i parę minut gimnastyki, skoro rosa bywała taka jakby po deszczu. To na pamiątkę. Było też wiele marszów, odskoków, po kilkadziesiąt kilometrów. O akcjach

i zbrojnych spotkaniach nie piszę, bo po to się poszło.

Chcę wyjaśnić, bo wspomniałem w relacji z Uralu, o tej pierwszej koncentracji, w czerwcu, zakończonej pogromem w Puszczy Solskiej. Otóż nasz oddział dopiero wszedł na obrzeże Puszczy Solskiej, jak nastąpiło zamknięcie pierścienia przez te trzy dywizje niemieckie. Szybka orientacja „Osy” i przebiliśmy się od razu i jeszcze pomagali przebić się innym oddziałom. Wtedy miałem przestrzeloną kość strzałkową lewej nogi, a czterech naszych było ciężiej rannych. Po tym miesięcznym odskoku w lubelskie i tej walce pod Urzędowem, była druga koncentracja. Był już nowy d-ca generał „Dąbrowa”.

Oddział nasz został mianowany Oddziałem Żandarmerii Polowej, do ochrony sztabu Dywizji. Złe fatum więc mnie nie opuszcza. Znowu spływają do sztabu różne połapane męty. Sąd oddziela jak umie, ziarno od plew, bo mogą być po prostu jacyś zaplątani przypadkowi uciekinierzy, ale też i Volksdojcz, i kapusie, którym grunt ucieka spod nóg. Niemcy się cofają, oni zostają na lodzie. Sytuacja dla nich krytyczna, aż do momentu kiedy ich przytuli UB, będą najwierniejszymi ich sługami. Narazie zapadają wyroki, a my, żandarmeria je wykonujemy. Ja podchorąży muszę być na przedzie. Wszystko do czasu rozbrojenia oddziału i to wszystko zamiast spodziewanej defilady w Zamościu.

Z okazji rozbrojenia, uzbroiłem się potężnie i z tym wróciłem do Lublina. Podwieziony ciężarówką zresztą przez Ruskich, bo w ręce miałem niecałą butelkę bimbru. Mnie więc jednego zabrali. Wysiadłem po drodze i mało głupio nie zginąłem na końcu, bo idąc do znajomego majątku, gdyż chciałem zobaczyć co się tam dzieje, w mijanej wsi, była potyczka miejscowego BCh ze złodziejami, maruderami ruskimi. Włączyłem się oczywiście i Ruscy zwiali. Położyłem się w stodole i rano jak wylazłem zobaczyłem przerażone miny ludzi. *To pan żyje?* Ruscy wrócili całym oddziałem w nocy i zabrali ze sobą 15 chłopaków. Myśleliśmy, że pan zginął. Przespałem to nic nie słysząc. Szczęśliwie nie weszli do stodoły.

W Lublinie z grupą bezrobotnych, jak ja podchorążych tworzymy takie zbrojne ramię. Nawracamy na wiarę katolicką świeżo upieczonych PPR-owców. Skutkuje bardzo szybko. W terenie jeszcze chodzą

oddziały. Osłaniam też zakopywanie złota, ale o tym jest w relacji. Wskazała mnie zresztą ta sekretarka ojca. Po powrocie z Uralu, kiedy chciałem nadrobić swoje opóźnienia w nauce, spotkałem na głównej ulicy Krakowskie Przedmieście znajomego chłopaka z placówki BCH w Zamojskim. W mundurze wojska polskiego, jako podporucznika. Na 100% z awansu społecznego. Zamiast się przywitać, wyjął rewolwer i chciał mnie zatrzymać. Za oficera dawali Krzyż Grunwaldu (noszą do dziś) to i za podchorążego coś by dali. Skoczyłem do niego chcąc odebrać rewolwer, zdążył strzelić i przestrzelił mi lewą dłoń. Rewolwer mu wyrwałem i uciekłem, zbaraniał, a towarzysząca mu dama, darła się: *bandyta, łapcie bandytę*.

Z Lublina musiałem więc przenieść się na studia do Wrocławia. Do konspiracji po powrocie już nie poszedłem. Za dużo miałem tych przejść, przez całą okupację, chciałem skończyć studia, choć nadal musiałem ukrywać przeszłość i pochodzenie. Odwiedziłem naturalnie Radecznicę, kolebkę naszego oddziału. Dotarłem do kolegów, działali nadal, aż do 1948 r. Kiedy rozgromiono cały Inspektorat Zamojski, trzonem był nasz oddział. Wyroki po 15 lat więzienia. Miałbym już całkowicie zmarnowane życie.

Parę uwag ogólnych o Straganie. Meldunki nasze spływają szybko do Komendy Głównej, Wydziału II. Stąd przekazywane do Londynu, do Oddziału VI przy Wodzu Naczelnym. Ci bezkrytycznie i za bezdurno przekazują wszystko angielskiemu SIS (Secret Intelligence Service), tego dowiedziałem się po wojnie. SIS niechętnie do Polski nastawiony, po prostu nie wierzy Polakom. Było to rzucanie pereł przed świnie. Uważają wszystkie wiadomości za wyolbrzymione i tendencyjne. Po wojnie, jak się to zweryfikowało, jakiś facet podobno bąknął przeprosiny. Ale skrzętnie wszystko bezprawnie, bo i polskie depozyty, więc cudzą własność, zniszczyli, aby umniejszyć rolę Polaków. Przekazywali bez zgody Polaków jako własne Roskim. Polacy wyszli jak niedorozwinięte, naiwne dzieci. Do tego SIS żarł się z SOE, pokrewną instytucją, kosztem Polaków. Takie były efekty naszej pracy. A ile ludzi zginęło.

O ubarwianiu. Muszę to napisać, bo było to i jest nadal zjawisko powszechne. Przykładów mam bardzo dużo. Oto niektóre: Podchorąży

Włodek Pankratz z Garłucha. Po zakończeniu podchorążówki musimy przekazać następnym zwykły karabin, do celów szkoleniowych. Spoczywa sobie w piwnicy u mnie na Mławskiej. Zbieramy się we czterech. U mnie leżał więc ja go niosę, opakowany w papier, związany sznurkami, ale każdy głupi widzi co to jest. Obaj Pankratze idą przodem w sporej odległości, mają ostrzegać o zagrożeniu. Ja z Tadeuszem Drebertem za nimi. Tadeusz po przeciwnej stronie ulicy. Przez Stare Miasto, uliczką Topiel do ulicy Tamka, gdzie mamy to przekazać. Idziemy bez broni. Raptem na wąziutkiej ulicy Topiel wchodzi na mnie patrol żołnierzy Wehrmachtu, karabiny przewieszane przez plecy, blachy na piersiach, chełmy. Tadeusz przechodzi przez jezdnię wprost na nas. Niemcy w podeszłym wieku, styczeń 1944 r. Warszawa, Powiśle. Miny mają kamienne, nie chcą nic widzieć. Udało się. Gdzie jednak wyparował Włodek?

Powstanie Warszawskie, ja w Zamojskim, ale koledzy opowiadają potem, a ja ciekawy gdzie bym był. Przez Pole Mokotowskie nacierają, mają zdobyć lotnisko na Okęciu! Oczywiście niewykonalne, pod zmasowanym ogniem wycofują się do lasów kabackich. Ale gryzie ich sumienie, wracają do Powstania, na Mokotów. Za wyjątkiem Włodka Pankratza, który się odłącza i całe Powstanie siedzi sobie w willi swojej ciotki, w Podkowie Leśnej. Reszta na Mokotowie natyka się na Basztę. Tam Drebert ma kolegów od Mickiewicza, zostają i tam walczą. O Tadeuszu Drebercie w książce Lesława Bartelskiego Mokotów 1944 strony 257 i 325. Po wojnie Włodek Pankratz inż. chemik, do końca życia urzęduje w biurach ZBOWiD. Dwa rzędy baretek. Mieszkał na Hynka, bo willę na Norbutta mu zabrano.

Zbyszek Kuczyński po dwóch latach SGGW, szwagier Kolczyńskiego z majątku Mirowice, bardzo urodziwy. W okupację sześć razy się zaręcza, szuka posagu. W styczniu 1944 r. idzie z naszą wspólną znajomą Marszałkowską. Ulica nerwowa, łapanki. Wtedy Marta Spaczyńska mówi: *Zbyszek ale ja mam rewolwer w torebce* (żart). Stał i powiedział: *Wiesz ja się pożegnaj, złożyłem przysięgę mojej matce, że nigdzie nie będę należał, bo jestem jedynakiem* (autentyczne). Zabraný przez Niemców z jednego domu, łąduje w Toronto, tam żeni się z najbogat-

szą panną z Polonii Kanadyjskiej. Na światowy Zjazd Armii Krajowej przyjeżdża i maszeruje na czele delegacji kombatantów z Kanady. Dwa rzędy baretek. Ze mną przywitał się bardzo niechętnie i szybko splawił.

W Lubelskim namnożyło się kombatantów. Znana wpadka, zakończona nawet dochodzeniem sądowym, jak liczebność jednego oddziału partyzanckiego przekroczyła 600. Rzekomo działał na pograniczu Lubelskiego i Hrubieszowskiego, a w ogóle go nie było. Zjawisko więc istnieje i będzie narastać, znam około 20 pojedynczych przypadków.

Nie obraziłem się, jak przewodniczący koła „Garłuch” powiedział do mnie na pogrzebie, przy rozmowie, że mam wspomnienia z Uralu, pewnie troszeczkę „ubarwione”, nie czytając jeszcze moich wspomnień. Nie są to moje miłe wspomnienia z okupacji i z Uralu, wolałbym wogóle ich nie mieć. Myślę, że nie mam się czym szycić. Ubarwiać niemiłe wspomnienia to byłaby już przesada. Zostały zweryfikowane, bo ogłoszone w prasie lubelskiej, skąd był transport, a teraz wyszła książka prof. Rowińskiego „A teraz Ural”, uczestnika z tej samej kopalni. Poprzednie lata również bardzo przykro wspominam. Jak to się mówi, za jakie grzechy. Jakżesz wielu przeżyło szczęśliwie okupację. Należeli do AK oczywiście, mało kto nie należał. Przysięga, zasłonięte okna, zapalone świece, stłumione słowa przysięgi, bo wróg czuwa. Obok już zastawiony stół, na tę okazję, suto zastawiony i czytanie gazetek, przenoszonych przecież z narażeniem życia.

Dziś nawet to chcą rozwodnić, co jest już dla mnie obraźliwe, bohaterami z Solidarności. Walczyli, a bronią był ich pysk. Obrzydło mi to już wszystko. Już w latach 70-tych chciałem uzyskać Kartę Kombatanką. Trafiłem do koła Nr 17 na Elektoralnej, niestety przez trzy miesiące mi odrzucali. A to to, a to tamto. W końcu trafiłem na pułk. Majewskiego i Kumanta, kolegę mojego brata, w kole na ul. Chmielnej. Powiedzieli mi: *Proszę skreślić wszystko o Rosji i nie skreślać prośby o zapisanie do Związku Kombatantów ZBOWiDU, a nie tylko prosić o samą Kartę Kombatanką*, co miałem przecież prawo zrobić. Jak tak zrobiłem, natychmiast mnie przyjęli i tak trwam w tym kole do dziś. Raz na rok opłacam składki, ciągnę profity, a teraz wezwali nas,

że chcą niektórych awansować! Ja jestem już podporucznikiem, jako lek. wet. i to mi wystarczy. To dłuższa historia i nie na temat.

Musiałem więc ukrywać swoją przeszłość zarówno okupacyjną jak i społeczną. Do dziś pokutują komunistyczne poglądy w społeczeństwie, na pograniczu złodziejstwa (vide reprivatyzacja). Np. ostatnio w Lublinie, na ostatniej sesji rady miejskiej, były prezydent Lublina zaproponował zmianę ul. Koryznowej na ul. Koryzmów, bo nie tylko Koryznowa była zasłużona, ale cała rodzina i powymieniał te zasługi. Równocześnie w tym samym czasie sprzedali ostatnie 15 arów ziemi, gdzie stał dwór Ponikwoda, choć są zgłoszone roszczenia. A zabrali już majątek obecnej wartości 68,5 miliona nowych złotych. Liczę tylko po 100 zł za m², bo tyle liczył hektarów całkowicie już zabudowany majątek Ponikwoda, dzielnica miasta.

Co będzie z Polską? Co z Polakami ?
Czy my Rodacy jeszcze przetrwamy ?
Czy ta nawała, czy potop, powódź
Wszelakich brudów, nikczemnych oszustw;
W strasznym ataku na mą Ojczyznę.
Która z niewoli, przecież w niewolę
Od Sobieskiego stoi na drodze
Tym zdrajcom którym
Ciągłe za mało naszych pieniędzy
Ciągłe za mało! Ściągać fortuny
Z Unii dla Unii pożyczki, forsa
My do spłacania, Ubek do brania,
Nam już nie starcza, grosza nie mamy
A tych „pożyczek” - nie oglądamy
Gdzie są ich konta. Jakie zasoby
Kryją milczeniem złodziejskie groby?
I dokąd tak będzie? Quousquetandem?
Jak długo jeszcze? Kto to bezprawie
Powstrzyma wreszcie?
Już zapomniałeś. O Bohaterach

Ich walkach, torturach, karcerach
A ty kpisz sobie? Bo wciąż się boisz
Lepiej być cicho. I tak czekałeś
Już, 10 - latek. Twoja zasługa. Doprowadziłeś
Dać im nauczkę. Za Targowicę
Za „króla” Stasia, za kochanicę
Jego carycę - jego mennicę.
Pójdiesz głosować - to machniesz ręką
I walkowerem - starą piosenką
Oddasz im życie, chleb i mieszkanie
WRONA WYJADŁA CI MÓZG, KOCHANIE?

8.03.2000

Redakcja tekstu i przypisy: Maria Działo



Grupa żołnierzy z oddziału partyzanckiego „Podkowy” podczas koncentracji zgrupowania OP 9. Źródło: <http://bc.wbp.lublin.pl/>

Okupacyjne wspomnienia z Krasnobrodu- Podzamcza

(Ze zbiorów *Studium Polski Podziemnej w Londynie*.
Relacje BI/0710)

Aleksander Markowski „Broda”, pochodzący z Wielkopolski, znalazł się w Krasnobrodzie-Podzamku w związku z sytuacją wytworzoną na ziemiach II Rzeczypospolitej po Wojnie Obronnej 1939 r.

We wrześniu 1940 r. organizacja ruchu oporu skierowała go do Zamojszczyzny, gdzie osiadł w leśniczówce rewiru leśnego Senderki, należącego do majątku Krasnobród - Podzamek, u leśniczego Stanisława Arendarskiego. Jednocześnie podjął pracę w administracji leśnej rewiru Senderki, gdzie dodatkowo przerabiał z dziećmi S. Arendarskiego odpowiednie dla nich programy szkolne.

Tutaj jego działalność w ruchu oporu związała się z rejonem AK w Krasnobrodzie. Dowódcą tego rejonu był kapitan służby czynnej Wacław Stasiewicz „Bartosz”, późniejszy komendant obwodu Zamość. Dość częste kontakty „Broda” utrzymywał z mjr. Prusem „Adamem”², por. Turowskim „Norbertem”³, por.

1 Ppor. Aleksander Markowski „Alma” (okupacyjne nazwisko Broda – od VI 1944), współorganizator sekcji szturmowej przy placówce SZS Krasnobród i prowadzący szkolenie żołnierzy, podoficerów i podchorążych w plutonie szturmowym, od VII 1944 r. komendant AK rejonu Krasnobród, w okresie akcji „Burza” dca III kompanii w III Batalionie Oddziałów Partyzanckich 9 PP Leg. AK. Wkrótce został aresztowany przez NKWD i osadzony w więzieniu w Zamościu, uwolniony 7 października 1944 r. przez Edwarda Błaszczaka „Groma” i Jana Wosia „Wartę”. *J. Jóźwiakowski, Armia Krajowa na Zamojszczyźnie*, t. 2, Lublin 2007, s. 900.

2 Stanisław Maksymilian Prus „Adam”, „Jan”, „Łada”, „Płomieńczyk”, „Piotr”, „Stefan”, „Maria”, „Kmita”, „Józef” (ur. 18 lutego 1905 w Siennicy Różanej, powiat Krasnystaw) – zawodowy wojskowy, kapitan piechoty Wojska Polskiego, uczestnik walk wrześniowych 1939 r., komendant obwodu zamojskiego ZWZ-AK, dowódca Oddziałów Dywersji Bojowych, d-ca zgrupowania OP9 pp AK, inspektor Inspektoratu AK Zamość. W połowie listopada 1944 został aresztowany w Lublinie przez NKWD i uwięziony. Według jednej z wersji krążącej o jego śmierci, został zamordowany w grudniu 1944 na Zamku Lubelskim. <https://powiatjanowski.pl/mjr-stanislaw-prus-ps-adam-patronem-zamojskich-terytorialow/> [dostęp: 16 V 2023].

3 Jan Turowski „Jemiola”, „Norbert”, (1917 - 1984). Uczestnik walk wrześniowych 1939, od maja 1943 dowódca oddziału partyzanckiego. W 1944 dowódca Oddziałów Dywersji Bojowej AK Obwodu Zamość. Od 1944 był I adiutantem mjr. Stanisława Prusa „Adama”. We wrześniu 1944 aresztowany przez NKWD i przetrzymywany w Zamościu ale został odbity. Potem działał w WiN. <http://listawyklyctych.pl/katalog/turowski-jan/> [dostęp: 16 V 2023].

Kuncewiczem „Podkową”⁴, ppor. Błaszczakiem, „Gromem”⁵, ppor. Wosiem „Wartą”⁶ i innymi. Ci dowódcy ruchu oporu byli dość ściśle związani z majątkiem Krasnobród - Podzamek, a tym samym z pp. K. i M. Fudakowskimi⁷ i pp. B. i R. Żółtowskimi.⁸ Komendant

4 Tadeusz Kuncewicz „Podkowa” (1916 – 1991). Od 1942 został d-cą zorganizowanego przez siebie oddziału, który zasłynął z licznych akcji zbrojnych na Zamojszczyźnie. Po akcji „Burza” i rozbrojeniu pozostał w konspiracji i walczył przeciwko nowemu okupantowi. W lipcu 1945r. wraz z grupą 21 „spalonych” podkomendnych dotarł do amerykańskiej strefy okupacyjnej, gdzie wkrótce ich aresztowano. Po ciężkim czeskim więzieniu w 1947r. zostaje przekazany polskiemu UB. W pokazowym procesie został skazany na 10 lat więzienia, które opuścił dopiero w 1955 r. <https://podziemiezbrojne.ipn.gov.pl/zol/biogramy/88029-Portadeusz-Kuncewicz-ps-Podkowa.html2023-05-22,13:46> [dostęp: 16 V 2023].

5 Edward Błaszczak „Grom” (1915 – 1976), syn powstańca wielkopolskiego, posła na sejm II Rzeczypospolitej. Jako żołnierz 70 Pułku Piechoty wraz z całą 17 Dywizją brał udział w bitwie nad Bzurą. Po kampanii wrześniowej wstąpił do ZZW. Walczył w józefowskim oddziale Hieronima Miąca „Korsarza”, a później sam był dowódcą tego oddziału. Po wojnie związał się z Polskim Stronnictwem Ludowym. Był pełnomocnikiem rządu do spraw Ziem Zachodnich. W 1947 r. został aresztowany i skazany na 15 lat więzienia. Na wolność wyszedł w 1956r. <http://ptk.pleszew.pl/grom.pdf> [dostęp: 16 V 2023].

6 Jan Woś „Jarosz”, „Warta” urodził się 24 grudnia 1914 r. we wsi Wioska w powiecie wolsztyńskim. W latach 1930-1933 uczęszczał do Szkoły Podoficerskiej dla Małoletnich w Koninie. Po jej ukończeniu w 1933 r. otrzymał przydział do 9. pp Legionów w Zamościu, gdzie kontynuował naukę w pułkowej Szkole Podchorążych. Tu doskonalił się wojskowo ze szczególnym naciskiem na taktykę walki z użyciem broni przeciwpancernej. Przeszedł również gruntowne przeszkolenie wywiadowcze pod kierunkiem mjr. dypl. Mariana Kopańskiego z Oddziału II Sztabu 3. DP Legionów. Był uczestnikiem kampanii wrześniowej 1939 r. Już w listopadzie tego samego roku wstąpił do ZZW. Za zgodą organizacji pracował w Arbeitsamcie w Zamościu jako tłumacz, a następnie pracownik biurowy. Od 1941 r. służył jako drugi adiutant komendanta Obwodu AK Zamość, kpt. Wacława Stasiewicza „Bartosza”, „Bystrego”, a także działał w grupie dywersyjno-egzekucyjnej. W 1943 r. po aresztowaniu „Bartosza” wstąpił do oddziału AK Jana Turowskiego „Norberta”. Z dniem 25 V 1944 r. znalazł się w obsadzie OP 9 jako dowódca plutonu ppanc. Ibidem, s. 780 Po jego rozwiązaniu powrócił w rodzinne strony, gdzie od czerwca 1945 r. objął funkcję komendanta Wielkopolskiej Samodzielnej Grupy Ochotniczej „Warta” obwodu Wolsztyn. W grudniu 1945 zagrożony aresztowaniem wyjechał do Olszyny na Ziemiach Zachodnich. Ukrywał się w Rostarzewie, Grodzisku, Poznaniu oraz (pod fałszywym nazwiskiem - Janusz Kraskowski) w pomorskim majątku Schulzendorf na Pomorzu Zachodnim. Do Wolsztyna powrócił w 1954 r., a w dwa lata później został zatrzymany i osadzony w UB w Poznaniu, skąd zwolniono go po pięciu miesiącach. Był prezesem PSS „Społem” w Wolsztynie, a następnie kierował Stacją Testową Kur Ośrodka Badawczo-Rozwojowego Drobniarstwa we Wroniawach. W 1989 r. powierzono mu funkcję przewodniczącego Komitetu Obywatelskiego w Wolsztynie, a w 1990 r. został wybrany burmistrzem Wolsztyna. Zmarł 14 lutego 2011 r. w Wolsztynie. <http://www.polska1918-89.pl/pdf/jan-wos-1914%E2%80%932011,2250.pdf> [dostęp: 16 V 2023].

7 Kazimierz Fudakowski senator RP w latach 1935–1938; 1938–1939. Od 5.09 do 7.09.1939 jego pałac w Krasnobrodzie był siedzibą prezydenta RP i jego Kancelarii Cywilnej; w trakcie wojny obronnej 1939 r. Wraz z żoną Marią Fudakowską z Kicińskich (1889–1973), organizowali w swoich dobrach szpitale polowe; podczas okupacji w ich majątku znalazło schronienie wielu ludzi zagrożonych aresztowaniem lub wywózką, działała tu także podchorążówka AK. Z Krasnobrodu wyjechali w marcu 1944 r. w obawie przed zbliżającą się Armią Czerwoną. Pałac i majątek ziemski w Krasnobrodzie utracili na mocy dekretu o reformie rolnej z 1944 r. <https://senat.edu.pl/historia/senat-rp-w-latach-1922-1939/senatorowie-ii-tp/senator/kazimierz-fudakowski> [dostęp: 16 V 2023].

8 Benedykt Żółtowski, (1902 – 1982). Jako ochotnik walczył w Powstaniu Wielkopolskim. W 1920 r. walczył na Pomorzu i froncie wschodnim (poważnie ranny) w składzie 215. Pułku Ułanów Ignacego Mielżyńskiego. W 1936 r. ożenił się z Różą Fudakowską. Podczas kampanii wrześniowej przeszedł szlak bojowy z 17. Pułkiem Ułanów Wielkopolskich. W trakcie walk w Warszawie został ciężko ranny i stracił nogę. Okupację niemiecką spędził wraz z rodziną w Krasnobrodzie na Zamojszczyźnie u rodziców żony pomagając w administracji majątku. Dzięki wielkiej odwadze, sprytności i bardzo dobrej znajomości mentalności a także języka Niemców zdołał uratować przed eksterminacją setki osób https://tau.broszkowscy.com/wspomnienia_rodzinne.htm.

Stasiewicz - na przykład - był oficjalnie zatrudniony w nadleśnictwie „Kaczórki”, jako nadleśny. Prawdopodobnie p. „Broda” zamieszkał u pp. Żółtowskich w Krasnobrodzie - Podzamku na przełomie lat 1942/1943 i był pracownikiem administracyjnym majątku pp. Fudakowskich.

Od tamtego czasu upłynęło już przeszło 40 lat i sporo uszło mojej pamięci z tego bujnego i bardzo niebezpiecznego okresu życia. A jeśli pewne zdarzenia pamięć moja zachowała, trudno mi je dokładnie umieścić w czasie. Jeśli te nieścisłości mi się przytrafią, proszę mi je wybaczyć.

Oślawione akcje niemieckie: „Sturmwind I” i „Sturmwind II”

W czerwcu 1944 r., wobec zbliżającego się frontu, zaczęło się intensywne przygotowanie realizacji planu „Burza” (powstania). Jednocześnie Niemcy zaczęli gromadzić poważniejsze siły dla spacyfikowania swojego zaplecza przyfrontowego. W związku z tym podjęły swoje oślawione akcje: „Sturmwind I” i „Sturmwind II”.

Organizujące się nasze oddziały stały po północnej stronie traktu Krasnobród - Zwierzyniec i rzeki Wieprz, na wysokości Bondyrza. Pewnego dnia wieczorem z grupą żołnierzy zażywaliśmy kąpieli w Wieprzu, gdy traktem Zwierzyniec – Krasnobród nadjechały liczne zmotoryzowane oddziały niemieckie. Z tyłu, za nimi znalazły się nasze słabe, w porównaniu z nimi, organizujące się oddziały. Na wspomnianym trakcie, tuż za Wieprzem, Niemcy zajęły podstawę wyjściową do uderzenia na południe, ku rozległej tam Puszczy Solskiej. Zostaliśmy odcięci od naszych oddziałów.

Znaleźli się tu również starsi rangą oficerowie zgromadzeni w Bondyrzu na jakiejś odprawie, między innymi: kwatermistrz Przyczynek „Bór” (wkrótce poległ na południu Puszczy)⁹; kpt.

[dostęp: 16 V 2023]. Róża Żółtowska, (1913 – 1995), córka Kazimierza i Marii Fudakowskich, W 1936 r. wyszła za mąż za Benedykta Żółtowskiego, dzieląc odtąd jego losy. <http://www.zoltowscy.pl/wp/2002/06/slub-rodzicow-w-krasnobrodzie/>. [dostęp: 16 V 2023].

9 Kpt. Wiktor Przyczynek „Bór”, po nieudanej próbie przebicia się z okrażeń został wraz z nietletnią córką Anną schwytyany w rejonie uroczyska Maziarze przez patrolujących las Kałmuków, osadzony w prowizorycznym areszcie we wsi Borowiec i poddawany brutalnemu śledztwu, w czasie którego „Bór” podjął próbę ucieczki i został zastrzelony na oczach córki. *Na podstawie relacji ustnej Anny Przyczynek -Skwarczewskiej ps. Mała*

Gołębiewski „Irka” (zrzutek z Anglii, komendant Obwodu Hrubieszów)¹⁰ i kilku innych, których nazwisk nie pamiętam. Były nieudane próby przebicia się przez pozycje Niemców.

Jan Woś tej nocy podszedł pod stanowiska Niemców i zajął miejsce w szeregu okopanych tu żołnierzy niemieckich. Mimo nocy, nablizszy jego sąsiad, badawczo mu się przypatrywał. Woś odezwał się do niego po niemiecku: *Mensch, ruhe! die Banditen sind nicht soweit!*¹¹ Niemiec uspokoił się, ale po chwili znów zaczął bacznie i podejrzliwie obserwować Wosia, który czując prawidłowe rozpoznanie szkopa, z posiadanego pistoletu maszynowego wygarnął po linii okopanych żołnierzy niemieckich i błyskawicznie odskoczył do tyłu. Po jakimś czasie, jeszcze w ciągu nocy podjął próbę przejścia przez Wieprz w innym miejscu, bliżej Guciowa.

Na swoim kierunku przejścia zauważył biegnącego jelenia. Doszedł do wniosku, że na tym odcinku nie może być ludzi, a więc i żołnierzy niemieckich, bo zwierzę by ich wyczuło i tędy nie biegło. Poszedł więc za jeleniem. Doszedł do Wieprza. Nie chciał się moczyć. Znalazł grubszy i dłuższy drązek i przy jego pomocy, próbował przeskoczyć rzekę o tyczce. Wieprz w tym miejscu nie był szeroki, natomiast Woś był wytrawnym sportowcem (przed wojną – mistrz Armii w pięcioboju). Próba się nieudała, Woś nad środkiem rzeki zawisł na tyczce, która się złamała i znakomity sportowiec skąpał się w Wieprzu dokładnie. Chociaż cały przemoczony, w ślad za jeleniem przedostał się już bez dalszych kłopotów do miejsca postoju naszych oddziałów.

Wraz z Romkiem Chmyzowskim wycofałem się znad Wieprza aż do leśniczówki Senderki. Wiedziałem, że tu, na środku podwórza, przy obudowanym drewnianymi balami gnojownika był schowek dla dwóch ludzi. Taki schowek był tym lepszy, że dzięki nagromadzeniu nawozu „tropiące” nas psy gubiły węch. Zastaliśmy jednak schowek *Niezapominajka*.

10 Marian Gołębiewski – cichociemny, ps. Irka, Korab, Lotka, Ster, Swoboda, vel Marian Gortat, vel Marian Śliwa, vel Marian Gołębiowski, ur. 16 kwietnia 1911 w Płońsku, zm. 18 października 1996 w Warszawie – pułkownik piechoty, dziennikarz, nauczyciel, oficer Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, Armii Krajowej, Delegatury Sił Zbrojnych na Kraj, WiN, dowódca Kedywu Inspektoratu Rejonowego Zamość AK, żołnierz wyklęty, więzień UB, skazany na śmierć, dwukrotnie na dożywocie (1946-1956), po zwolnieniu szykanowany, działacz opozycji antykomunistycznej PRL. <https://elitadywersji.org/marian-golebiewski-cichociemny/> [dostęp: 16 V 2023].

11 Z j. niemieckiego: Człowieku, uspokój się! Bandyci nie są tak daleko!

zajęty przez trzech miejscowych chłopów, którzy nas chętnie przygarnęli. Względnie wygodne miejsce dla dwóch leżących ludzi, było piekielnie ciasne dla pięciu. Spodziewaliśmy się, że pobyt tu nie potrwa długo, bo jak tylko „czesanie” lasu przez Niemców ustanie, wyjdziemy ze schowkai wrócimy do naszych oddziałów za Bondyrzem.

Tymczasem musieliśmy tu przesiedzieć całą noc w nerwowym napięciu. Nadeszli bowiem Niemcy i nad naszym schronem ustawili gniazdo ckm (60 cm nad naszymi głowami) i zatrzymali się na noc. Nasze chłopki pochrapywały w nocy. Niewyraźne odgłosy nie wiadomo skąd pochodzące niepokoiły Niemców, którzy oświetlali leśniczówkę raketami i strzelali na wszelki wypadek. Całą noc z Romkiem Chmyzowskim ciągle poszturchując naszych chłopków, rozpoczynających od nowa chrapanie, w napięciu oczekiwaliśmy nadejścia świtu. Rano, po pobudce i śniadaniu, Niemcy ruszyli dalszą obławą na południe. My zaś wyskoczyliśmy ze schronu i wróciliśmy do naszych oddziałów w lasach Ordynacji Zamojskiej, niedaleko Bondyrza.

Na południu, w okolicach Osuch, rozgorzały dwutygodniowe walki stacjonujących tu oddziałów AK na czele z mjr. Markiewiczem „Kalina”, Inspektorem Armii Krajowej. W ciężkich walkach poległo ponad 1200 partyzantów AK (w tym również mjr „Kalina”). Nielicznym udało się wymknąć z okrążenia, między innymi oddziałowi „Wira” - Bartoszewskiego¹² z Józefowa Biłgorajskiego.

Nie będę bliżej tych walk opisywać. Nie brałem w nich udziału, a poza tym istnieją w tej sprawie liczne drukiem wydane opracowania. Polegli zostali pochowani na dużym cmentarzu leśnym pod Osuchami. Ci, którym udało się wyjść z okrążenia, dołączyli do naszych oddziałów.

12 Konrad Bartoszewski „Zadora”, „Wir”, „Łada”, „Szymon” (1914–1987), był jednym z najważniejszych dowódców oddziałów partyzanckich ZWZ i AK na Zamojszczyźnie. W kampanii wrześniowej walczył w szeregach 7 Pułku Piechoty Legionów. Podczas okupacji był komendantem AK Rejonu Józefów, dowódcą oddziału leśnego, komendantem Kursu Młodszych Dowódców Piechoty Obwodu AK Biłgoraj. Dowodził zgrupowaniem AK i BCh w bitwie pod Osuchami. Po wkroczeniu do Polski Armii Czerwonej kontynuował walkę i działalność konspiracyjną (odbicie żołnierzy AK z więzienia w Biłgoraju, rozbięcie obozu NKWD w Błudku). W 1952 r. w Radomiu został aresztowany i w więzieniu na Mokotowie spędził dwa lata. Po wyjściu na wolność mieszkał m.in. we Wrocławiu i Lublinie, gdzie podjął pracę na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. <https://www.polska-brojna.pl/home/articleshow/23096?t=Humanista-i-wybitny-dowodca> [dostęp: 16 V 2023].

Jan Woś „Warta”

Jan Woś był członkiem ruchu oporu wielkiej odwagi i głębokiego zaangażowania. Początkowo oficjalnie był kierownikiem „Arbeitsamtu - Hilfsstelle in Krasnobród”. W tym urzędzie pod dużym portretem Adolfa Hitlera odbywały się dość często zebrania dowódców ZWZ, czy AK dla omówienia względnie uzgodnienia ważnych aktualnych spraw.

Z racji oficjalnego stanowiska Jan Woś miał często niebezpieczne dla niego kontakty z władzami okupacyjnymi, a często nadzwyczaj korzystne dla Podziemia.

Przykład: Przyjechało kilku rozmaitych stopni SS-manów do Krasnobrodu. Przyłapali ocalałego po pogromie Żyda. Zatrzymanego mają rozstrzelać. Przechodził Woś. Żeby sprawę odwlec (może da się Żyda ocalić), zaprosił Niemców do karczmy. Żyd w tym czasie błaga o życie. Powołuje się na to, że przecież nic złego Niemcom nie czyni. Istnieją zaś Polacy - „bandyci” i nimi SS-mani powinni się zająć. Stwierdza, że w tym właśnie czasie odbywa się zebranie szkoły podoficerskiej w Trzepiecinach, gdzie ma wykład młody oficer z Podzamku. Informacja Żyda odpowiadała rzeczywistości. W Trzepiecinach odbywał się kurs podoficerski i ja w tym czasie miałem tam wykład.

Woś zdrętwiał. Wystarczyło przecież, by SS-mani swoimi samochodami podjechali do Trzepiecin, ujęliby całe zaskoczzone zgromadzenie. Żyd zaś w kółko powtarzał swoje wywody. Niemcy mogli wreszcie zwrócić na niego uwagę i podjąć odpowiednie działanie. Jasnym było, że Żyda nic od śmierci nie uratuje, a jeśli chwila rozstrzelania się odwlecze, może wywołać zagładę kursu z następstwami nie do przewidzenia. Karygodnym byłoby odwlekanie - w tych warunkach - egzekucji Żyda, czy też podejmowanie próby jego ratowania. Woś, na powtarzane przez SS-mana natrętne groźby, że Żyda rozstrzela, odzywa się przekornie, że tego nie robi, bo tylko dużo krzyczy, a się boi. Co więcej oświadcza: *...idę o zakład o litr wódki, że ty go nie zastrzelisz!* SS-man zakład z miejsca przyjął, natychmiast wyszedł i Żyda zastrzelił. Niebezpieczeństwo wsypy uczestników szkoły pod-

oficerskiej w Trzpiecinach minęło. Jakiś inteligentniejszy SS-man zwrócił się ze słowami: *Umiesz rozegrać zawile sprawy!* Woś to przyjął udając brak zainteresowania tą wypowiedzią. Nie wiadomo czy ten SS-man przejrzał grę Wosia, a podejrzania schował dla siebie.

Spośród licznych wyczynów okupacyjnych Wosia przypomina mi się zabawne zdarzenie rozegrane jakby w dwóch aktach:

Akt I: Do dworu w Podzamku motocyklem podjeżdża Woś z Niemcem na drugim siodelku. Obaj są „na bańce”. Z okna na piętrze wychyla się pani Fudakowska, by zorientować się, kto przyjechał (Polacy z motorów nie korzystali, warkot silnika był zwiastunem nieprzyjemnych przybyszów). Niemiec zsiadł. Woś widocznie kończąc poprzednią rozmowę mówi do niego po polsku: *...bo ty jesteś Niemiec, a ja Polak, to pocałuj mnie w d... k... twoja mać!* Niemiec zaś w odpowiedzi po niemiecku bełkocze: *Ja, ja, so ist es!*¹³ Akt II: Pani Fudakowska szybko zamyka okno.

Wkrótce po opisanym zajściu z Żydem, faktyczna działalność Wosia w konspiracji została przez Niemców rozpracowana. Uniknął aresztowania, bo dosłownie w ostatniej chwili udało mu się umknąć wraz z motocyklem do lasu, do dalszej działalności w ruchu oporu z ukrycia.

Utworzenie 3-ej Dywizji AK i pierwszy kontakt z armią radziecką, obejmującą Krasnobród - Podzamek.

Z początkiem lipca 1944 r., w ramach realizacji planu „Burza” (Powstanie), rozpoczęto szybką organizację 3-ej Dywizji AK dowodzonej przez gen. „Dąbrowę” - Świtalskiego. Przy dowódcy dywizji skompletowany został 9 pp AK, dowodzony przez ppłk. Prusa, „Adama”. Koncentracja odbywała się w dawnym miejscu postoju naszych oddziałów w lasach obok trasy Krasnobród - Zwierzyniec, między miejscowościami Bondyż i Guciów, na północ od Wieprza.

Z rejonu Krasnobród została zmobilizowana kompania w składzie 160 żołnierzy. Byłem wyznaczony jej dowódcą z zadaniem obrony sztabu naszej dywizji. Ppor. Woś „Warta” dowodził specjalnym oddzia-

¹³ Z j. niemieckiego - Tak, tak, tak to jest!

łem broni p-panc. Por. „Norbert” był adiutantem d-cy 9 pp. Oficerem operacyjnym tego pułku był por. Wieniawski „Kotwica”, a dowódcami trzech batalionów 9 pp byli: por. Błaszczak „Grom”; por. Piotrowski „Dolina”¹⁴; Kuncewicz „Podkowa”.

Mniej więcej w połowie lipca 1944 r. Krasnobród osiągnęła Armia Czerwona. Dowódca naszej dywizji wyznaczył mnie d-cą silnego patrolu i polecił przejście przez pozycje cofającej się armii niemieckiej, dotarcie do d-cy dywizji Armii Czerwonej, obejmującej Krasnobród i okolicę, dla wskazania Rosjanom punktów oporu cofających się Niemców i naszego współdziałania z „ACz”¹⁵.

Przejście przez pozycje wycofujących się Niemców nie było dla nas żadną trudnością. Szliśmy dobrze nam znanymi lasami, których natomiast Niemcy raczej unikali. Między Podzamkiem a Krasnobrodem, na tzw. „Zapiasku”, była już na pozycjach Armia Czerwona. Rankiem bez trudu dotarłem do d-cy dywizji w pobliżu Podklasztoru. Przyjął nas dość życzliwie, poczęstował herbatą, ...*prawdziwym czajem, a nie ersatzem*¹⁶ - jak mówił. Rozłożono mapy, nanoszono na nie cenne dla nich, uzyskane od nas wiadomości o usytuowaniu cofających się Niemców. Na tym chciano kończyć kontakt z nami. Zwróciłem uwagę, że mam jeszcze zadanie omówienia naszego dalszego współdziałania. Od d-cy dywizji usłyszałem, że to już nie jego dzieło. Wysunął się wówczas do nas z-ca d-cy dywizji do spraw polityczno - wychowawczych. Zapytał mnie obcesowo: *Wy od Bierlinga ili od Łandona?*¹⁷ Wyjaśniłem mu, że dziwię się jego pytaniu, dzielącemu Polaków na jakieś dwie kategorie. Oświadczyłem mu, że naszym zdaniem jesteśmy przecież jednym zwartym narodem, oni zaś tym razem wchodzą do nas jako sojusznicy i to chyba wszystko, co na ten temat można powiedzieć. Doskoczył do mnie z wyraźną nienawiścią i wrzasnął: *O, niet, niet, kak wy nie od Bierlinga, tak was roz...!*

Po dotarciu do miejsca postoju dowództwa naszej dywizji o prze-

14 Por. Adam Piotrowski „Dolina”, w okresie od 25 sierpnia 1943 r. do kwietnia/maja 1944 r. był zastępcą d-cy II kompanii 9 p.p. leg. kryptonim OP 9 Obwodu AK Zamość dowodzonej przez ppor. Tadeusza Kuncewicza „Podkowę”, 20 maja 1944 r. d-ca I baonu. [file:///C:/Users/asiad/Downloads/Relacje+i+wspomnienia+partyzant%C3%B3w+w+zespole+akt+%C5%9Arodowiska+9+p.p.+AK+Ziemi+Zamojskiej%20\(2\).pdf](file:///C:/Users/asiad/Downloads/Relacje+i+wspomnienia+partyzant%C3%B3w+w+zespole+akt+%C5%9Arodowiska+9+p.p.+AK+Ziemi+Zamojskiej%20(2).pdf) [dostęp: 16 V 2023].

15 Armia Czerwona

16 Z j. rosyjskiego - Prawdziwa herbata a nie „namiastka”, podróbka gorszej jakości.

17 Jesteście od Berlinga, czy od Londynu?

biegu mojego kontaktu z Armią Czerwoną zameldowałem dowódcy naszej dywizji. Pozwoliłem sobie przy tym na uwagę, że nasze istnienie nie potrwa chyba długo. Gen. „Dąbrowa” polecił mi bym treści mego kontaktu nie ujawniał, by nie deprymować wojska. Stwierdził przy tym, że jest tego samego zdania, ale musimy wytrwać, jako pierwsza większa jednostka Wojska Polskiego za Bugiem. (Może to być potrzebne dla właściwej orientacji aliantów).

Tymczasem, cofający się Niemcy zagrażali naszemu sztabowi. Wybiegłem więc moją kompanią ochrony sztabu dywizji do miejscowego przeciwuderzenia. Do krótkiego naszego starcia doszło pod Trzepiecunami. W starciu w mojej kompanii poległo pięciu żołnierzy. Tymczasem podeszły oddziały Armii Czerwonej. Z rozkazu d-cy naszej dywizji podszedł do mnie d-ca plutonu konnego zwiadu Marek Zamoyski¹⁸ i przekazał mi rozkaz wycofania mojej kompanii.

Dość szybko tereny aż do Zwierzyńca zostały zajęte przez wojska radzieckie. Wkrótce otrzymaliśmy rozkaz złożenia broni, likwidacji i zgłaszania się do Ludowego Wojska Polskiego. Nastąpił dla żołnierzy Armii Krajowej ogólnie znany, bardzo trudny okres. Nie należy on już do wspomnień z okresu okupacji hitlerowskiej.

Na tle niewątpliwie dość trudnego okresu mojego życia jak i wszystkich Polaków, mój długi pobyt w Krasnobrodzie - Podzamku jest mi szczególnie drogi. Tym serdeczniej na starość z rzewną łezką go wspominam. Zetknąłem się bowiem tutaj z wyjątkowo dobrymi ludźmi, gorąco miłującymi Ojczyznę. Trudno nie pamiętać pełnej życzliwości wobec, nikomu przedtem nieznanego Aleksandra „Brody”. Nikt nawet nie wyjaśniał kim byłem, skąd się wziąłem. Wobec mego postępowania i zachowania się zostałem uznany za dobrego Polaka i to wystarczyło.

Ciągle jeszcze widzę bardzo sympatycznych i życzliwych mi leśniczych Arendarskiego i Stępińskiego, księgowego Turkowskiego, czy administratora majątku p. Teleżyńskiego (stanowisko po nim objął Benedykt Żółtowski). W ogrodzie Podzamku widzę fizycznie tu pracującą i bardzo dbałą o innych, zawsze życzliwie uśmiechniętą panią

18 Marek Zamoyski „Marek”, podporucznik rezerwy, od grudnia 1942 r. do czerwca 1944 r. oficer zrzutów Inspektoratu Zamojskiego ZWZ-AK. J. Józwiakowski, *Armia Krajowa na Zamojszczyźnie*, t. 1, Lublin 2007, s. 162/3

Fudakowską. Państwo Żółtowscy nas młodych wówczas chłopców traktowali jak członków swojej rodziny. Troska Róży o nakarmienie nas i zapewnienie nam warunków domowych istniała stale i niezmiennie. Z tamtego okresu widzę jeszcze małą dziewczynkę z poważną minką - Izunię .

Pozwolę sobie jeszcze na może dość dziwną uwagę, ale oddając mój stały nadal kontakt z Benkiem Żółtowskim. Ten wspaniały człowiek już przecież nie żyje, a ja ciągle go widzę żywego z jego pełnymi wyrazu oczami, siejącymi wokół dobroć i ciepło. Może to niepoważne, ale tak jest, że zawsze przy rannym goleniu modłę się za spokój jego duszy. Wynika to stąd, że kiedyś przy goleniu Benek zwrócił mi uwagę praktyczną, jako młodszemu, jak należy namydlać twarz do golenia. Powołując się na znajomość rzeczy powiedział: *Słuchaj mnie starego fryzjera!* Ta uwaga ciągle nachodzi mnie przy rozpoczynaniu golenia. Przypomina mi pełną życzliwości twarz Benka, a tym samym potrzebę modlitwy za spokój Jego duszy.

Poznań, dnia 25 sierpnia 1985 r.

Redakcja tekstu i przypisy: Maria Działo



Oddziały partyzanckie podczas koncentracji w lesie w okolicach Terespoła. Na pierwszym planie od lewej stoją: Tadeusz Kuncewicz „Podkowa”, Adam Piotrowski „Dolina”, Tadeusz Sztumberk-Rychter „Żegota”, Stanisław Prus „Adam”, „Totem”, Jan Turowski „Norbert”. Źródło: <http://bc.wbp.lublin.pl/>

Józef Goch, Tadeusz Goch

Prosimy o Krzyż Armii Krajowej

*(Ze zbiorów Studium Polski Podziemnej w Londynie.
Relacje BI/0292)*

Szanowna Pani,

Jestem synem Tadeusza Goch, który przedstawił swoją relację w załączonym piśmie, obecnie przebywam w Republice Federalnej Niemiec, oczekując tutaj na emigrację do USA i w związku z pismem mojego Ojca pragnę dodać kilka szczegółów i wyjaśnień do tego pisma.

Otóż Ojciec mój w lutym tego roku zwrócił się, na adres jak w Jego piśmie, o przyznanie Mu Krzyża Armii Krajowej, dołączając fotokopię ujawnienia się jako żołnierza AK, wysłał to listem poleconym. Do dnia dzisiejszego nie otrzymał żadnej odpowiedzi, prawdopodobnie władze polskie nie przepuściły tego listu i obecnie Ojciec mój w kolejnych listach przesyła mi dokumenty, które przedstawiam w tym liście. Wszystkie przyszły oprócz kopii ujawnienia, prawdopodobnie podzieliło los poprzednich.

Przedstawiam kopię ujawnienia się mojego stryja Władysława Goch ur. 1.8.1908 r. w Wierzbie,¹ który był w tym samym oddziale co mój Ojciec. Był tam fotografem i dysponuje b. wieloma kliszami z tamtego okresu. Stryj jest w posiadaniu wspomnień napisanych przez Komendanta AK Wierzbza Walentego Jaskuleckiego ps. Jurand,² a których to wspomnień polskie wydawnictwa nie chciały opublikować. Stryj mieszka we Wrocławiu przy ul. Niedzielskiego 16/3 50-250

1 Władysław Goch „Chlipuś”, żołnierz II kompanii Oddziałów Partyzanckich 9 PP Leg. Kryptonim OP 9 Obwodu AK Zamość, dowodzonej przez plut. Henryka Kapłona „Żurawia”. *J. Józwiakowski, Armia Krajowa na Zamojszczyźnie, t. 2, Lublin 2007, s. 817 – 818.*

2 Walenty Jaskulecki „Jurand”, organizator i komendant placówki AK Wierzbza. Żołnierz II kompanii Oddziałów Partyzanckich 9 PP Leg. Kryptonim OP 9 Obwodu AK Zamość, dowodzonej przez plut. Henryka Kapłona „Żurawia”. *Ibidem, s.817 – 818.*

Wrocław.

Trzeci z braci Gochów - Bolesław ps. Zasuwa, jak Ojciec pisze, zginął w czerwcu 1944 roku w Puszczy Solskiej³ i w tym roku na cmentarzu żołnierzy AK w Osuchach ustalono jego grób w taki oto sposób. W czasach „Solidarności” jeden z mieszkańców wsi Osuchy ujawnił kopię z ekshumacji zwłok poległych nieznanych partyzantów, gdzie był uczestnikiem tego spisu. Spis odbywał się przy udziale przedstawicieli Armii Sowieckiej, Rządu KRN i Czerwonego Krzyża. Całą dokumentację wziął przedstawiciel Czerwonego Krzyża i Rządu KRN, a ten pan bez ich wiedzy sporządził sobie kopię z poszczególnymi opisami znalezionych zwłok. Nikt z rodziny nie mógł się dowiedzieć o tym spisie od władz polskich, które twierdziły, że taki nie istnieje. Dowiedzieliśmy się o tym będąc moim samochodem z Ojcem i stryjem w 1981 roku we wrześniu na cmentarzu w Osuchach. Na podstawie przedstawionego przez mojego Ojca i stryja opisu temu panu (nazwisko chyba Skrzypek) i po konfrontacji z opisem z tamtych lat, ustalono miejsce spoczynku zwłok stryja Bolesława. Dopiero w tym roku podczas uroczystości został ten grób już nie bezimienny. Stryj Bolesław był radiotelegrafistą, najpierw w oddziale por. „Leszcza”⁴, później por. „Woyna”⁵.

Porucznika „Leszcza” w 1945 roku zastrzelili żołnierze sowieccy. Aresztowało go UB i przebywał w więzieniu w koszarach w Zamościu. Był tam torturowany i któregoś dnia (sierpień 1945 r.) zaryzykował ucieczkę i wtedy Sowieci go zastrzelili⁶. O tym wszystkim opowiedział mój wujek Zbigniew Steller, też żołnierz AK, którego NKWD aresz-

3 Bolesław Goch „Zasuwa”, żołnierz II kompanii dowodzonej przez plut. Henryka Kapłona „Żurawia”. *Ibidem*, s. 817 – 818.

4 Kpt. Mieczysław Józef Kwarciniński ps. „Ziut”, „Jaskółka”, „Leszcz” vel Józef Bartłomowicz vel Mieczysław Skwarczyński vel Władysław Wilczyński vel Karol Niedźwiecki, (1912 – 1978), żołnierz piechoty Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie i Armii Krajowej, cichociemny. Pełnił funkcję oficera łączności oddziału partyzanckiego nr 9, a od 20 maja 1944 roku – 9 pułku piechoty 3 Dywizji Piechoty Legionów AK. *M. Dziła Historia Kompanii Warszawskiej*. [w:] *Zeszyt Osuchowski*, t. 19, *Osuchy 2022 r.*, s. 36/37.

5 Adam Haniewicz „Woyna”, (1912-1944) żołnierz września 1939 r., zastępca dowódcy Kompanii Warszawskiej, organizator i dowódca I Kompanii Sztabowej Inspektoratu Zamojskiego AK. *M. Dziła, op.cit.*, s. 31/32.

6 „Leszcz” był dwukrotnie aresztowany przez NKWD. Za pierwszym razem zdołał uciec z Majdanka, a za drugim razem osadzono go na Zamku Lubelskim. Został uwolniony dzięki wspólnej akcji wartowników z Batalionu Ochrony Jeńców i kilkudziesięciu żołnierzy AK, unikając w ten sposób kary śmierci. Przedostał się na Zachód i na stałe zamieszkał w Wielkiej Brytanii. Zmarł 23 lutego 1978r. w Londynie. <https://elitadywersji.org/mieczyslaw-kwarcinski-cichociemny/> [dostęp: 16 V 2023].

towało w lipcu 1945 roku i przebywał z por. „Leszczem” w jednej celi.

Stellera następnie wywieziono na Syberię i przebywał w jednym z gułagów⁷ do roku 1949 nad rzeką Peczorą. Tylko dzięki Bogu wydo-
stał się stamtąd, a to w taki sposób. Otóż pisał na kawałkach papieru
adres do domu z prośbą - *Ratujcie, jestem w takim to miejscu* - i dawał
strażnikowi za papierosy, a papierosa mógł trzymać gdy zrezygnował
z codziennej stawy. Trwało to przez rok, albo dłużej, nie wiedział ile
ponieważ stracił orientację w czasie. Kiedyś jego ojciec otrzymał taką
jedną kartkę i w 1948 roku, gdy był w Warszawie zjazd inspektorów
rolnych, pojechał na ten zjazd. Był tam też Bierut, do którego zwrócił
się o pomoc no i po interwencji Bieruta wujek Zbyszek wrócił z łagru
w 1949 r. Z człowieka o wadze 80 kg przybył upiór 39 kg. To tak
w skrócie, bo co ten mój wujek opowiada to jest to po prostu niewiary-
godne, tak samo jak w książce *Sołżenicyna*⁸. Będąc w Polsce uratował
życie jednemu Austriakowi z Wiednia, który był razem z nim skazany
przez NKWD, przekazując wiadomość rodzinie do Wiednia.

Mój Ojciec w 1944 r. został wcielony do WP, skąd zdezerterował
w 1945 r. i do dnia 20.03.1947 roku uczestniczył czynnie w oddzia-
łach podziemnych walczących przeciw komunistycznej władzy. Był
w batalionie płk Wojniłki, Sowiet, który to wyprowadził cały batalion
w lasy hrubieszowskiego powiatu, władzę czyli dowództwo przekazał
w ręce kapitana (nie pamiętam nazwiska, Ojciec zna) byłego Ak-owca.
Sam ze swoim zastępcą (ppłk, też Sowiet) udali się w swoją stronę,
a żołnierzom powiedział, że mają wolną rękę, bo on Wojniłko wie, że
wszyscy przeznaczeni są na stracenie i on wszystkim chce życie urato-
wać (90% składu tego batalionu to byli sami Ak-owcy). Wymieniony
kapitan z całym wojskiem walczyli przeciw komunie do 1947 roku.
Uczestniczyli wszyscy i mój Ojciec w szturmie na Zamek Lubelski,
gdzie oswobodzili wielu byłych żołnierzy AK i uratowali im życie,
między innymi por. „Podkowie”⁹.

7 System obozów pracy przymusowej w ZSRR istniejący od 1930 r., zarządzający łagrami, w których więziono zarówno przestępców kryminalnych, jak i więźniów politycznych.

8 Aleksandr Isajewicz Sołżenicyn (1918–2008) – rosyjski pisarz i myśliciel, laureat literackiego Nobla za rok 1970, autor „Archipelagu Gułag”, który opowiedział światu prawdę o komunistycznym systemie zniewolenia i terroru, o gehennie życia w radzieckich łagrach. <https://dzieje.pl/tag/aleksander-solzenicyn> [dostęp: 16 V 2023].

9 Tadeusz Kuncewicz „Podkowa” „Wierny”, „Kmicic”, „Podkowa”, „Feliks” (1916 – 1991), legendarny dowódca zamojskiej AK, żołnierz podziemia niepodległościowego, ofiara represji komunistycznych. Skazany na 10 lat

To są takie przeze mnie zapamiętane i w skrócie przekazane relacje Ojca, Stryja i Wuja, którzy prosili mnie bym to przekazał na Zachód, będąc sam na Zachodzie. Adres otrzymałem z rozgłośni Polskiego Radia BBC.

Szanowna Pani, po otrzymaniu tego listu proszę mi odpisać i proszę pokierować tą sprawą tak by Ojciec i Stryj otrzymali te odznaczenia AK i legitymacje, upoważnili mnie bym te legitymacje odebrał.

Łączę serdeczne pozdrowienia
Józef Goch

Goch Tadeusz s.Michała i Agnieszki.¹⁰
ur. 11.9.1922 r. w Wierzba gm. Stary Zamość. woj. Zamość
Adres zamieszkania obecnie:
80 – 200 Malbork
ul. Sienkiewicza 29/9.

Koło b. Żołnierzy AK.
Zarząd Główny i Okręg Koła AK.42
Emperors Gate, London SW7.

W związku z tym, że p. generał Bór Komorowski rozkazem z dnia 1.8.1966 r. wszystkim żołnierzom byłej Armii Krajowej, którzy zbrojnie walczyli przeciwko niemieckiemu okupantowi przyznał Krzyż Armii Krajowej, proszę także o przyznanie mi tego odznaczenia. Do chwili obecnej żadnego odznaczenia nie otrzymałem.

Czynnym żołnierzem AK byłem od lutego 1940 r. do chwili rozwiązania się AK. Przed wybuchem wojny 1939 r. należałem do organizacji wojskowej PW Strzelec. Powiatowym komendantem był por. Iracki

więzienia, wyrok odsiadywał na Zamku Lubelskim, we Wronkach i Knurowie. Na wolność wyszedł dopiero w 1955 r. W 1991 r. awansowany pośmiertnie do stopnia majora Wojska Polskiego. <https://podziemiezbrojne.ipn.gov.pl/zol/biogramy/88029,Por-Tadeusz-Kuncewicz-ps-Podkowa.html> [dostęp: 16 V 2023].

¹⁰ Tadeusz Goch „Podchordecki”, żołnierz II kompanii Oddziałów Partyzanckich 9 PP Leg. Kryptonim OP 9 Obwodu AK Zamość, dowodzonej przez plut. Henryka Kapłona „Żurawia”. J. Józwiakowski, *op.cit.*, s. 817 – 818. Uczestniczył w dniu 16 marca 1944 r. w akcji zniszczenia siedziby załogi UPA i SS w Bereściu. [https://docplayer.pl/18935802-Stanislaw-szwal-krotka-historia-gminy-stary-zamosc-do-roku-1992.-s.-12.\[dostęp: 16 V 2023\].](https://docplayer.pl/18935802-Stanislaw-szwal-krotka-historia-gminy-stary-zamosc-do-roku-1992.-s.-12.[dostęp: 16 V 2023].)

z 9 p.p. w Zamościu, natomiast moim bezpośrednim komendantem gminnym był plutonowy rezerwy Walenty Jaskulecki. W lutym 1940 r. nasza placówka Wierzba złożyła przysięgę dla ZWZ, a później AK. Placówka podlegała Inspektoratowi Zamojskiemu AK. Przysięgę składałem przed komendantem placówki AK plut. Jaskulskim ps. Jurand. Przyjąłem ps. Podchordecki. W kwietniu 1940 r. została zorganizowana na terenie placówki Wierzba Szkoła Podoficerska. W tym kursie uczestniczyło 30 ludzi, wśród nich i ja. Szkoła była zorganizowana przez por. „Ciąga” Józefa Smiecha i sierż. „Juranda”. Szkolenie zakończyło się w listopadzie 1941 r. otrzymałem stopień kaprała.¹¹ Zostałem przydzielony do specjalnego oddziału dywersyjnego pod dowództwem por. „Ciąga” Smiecha Józefa.

Pierwszą akcją bojową, jako sprawdzian ukończenia szkoły podoficerskiej, była walka z żandarmerią niemiecką w Orłowie Murowanym 29 XII 1941 r. Ważniejsze akcje, w których brałem udział to: posterunek policji i SS w Izbicy pow. Krasnystaw, zabicie pogromcy Żydów Szulca 5 V 1942 r., 6-8 V akcje na wioski nasiedlone przez Niemców, w celu zdobycia broni i żywności - były to Gmina Stary Zamość, kasa gminna wioski Udrycze, Wisłowiec, Borowina, St. Zamość, Siedliska - 6 km od Zamościa, 8-9 V Nawóz, Ujazdów gm. Niedzisz, 10-12 V Zwierzyniec Krasnobród, wysadzenie pociągu pancernego na trasie Zwierzyniec - Ruska Rawa. Do końca 1942 r. brałem udział w potyczkach i zasadzkach na oddziały niemieckie, broniliśmy ludności polskiej przed pacyfikacjami i aresztowaniami.

W marcu i kwietniu 1943 r. brałem udział w walkach na terenie pow. Hrubieszów w miejscowościach: Mołodiatycze, Bereść, Grabowo, Czechówka, Marcinówka. Była to walka z oddziałami Własowców, Niemców oraz w obronie ludności polskiej przeciwko bandom UPA wspomaganym przez żandarmerię niemiecką. Do końca 1943 r. prze-mieszczałem się z oddziałem na tereny, które były zagrożone.

11 Szkoła podoficerska powstała przy plutonie dywersyjnym pod dowództwem ppor. Kapłona Henryka „Żurawia” w Kolonii Wierzba w domu Denkiewicza Stanisława oraz Pawlasiuka Karola. Szkolenie przeprowadzali: Kruk Józef „Olszyna”, Jaskulecki Walenty „Jurand”, Kapłan Henryk „Żuraw”, Baran Walerian „Marczyński”. Kursantami szkoły podoficerskiej oprócz Tadeusza Gocha byli m.in. Bochniak Franciszek „Tygrys”, Bochniak Lucjan „Żbik”. [https://docplayer.pl/18935802-Stanislaw-szwal-krotka-historia-gminy-stary-zamosc-do-roku-1992.-s.-11.-\[dostep:16.V.2023\].](https://docplayer.pl/18935802-Stanislaw-szwal-krotka-historia-gminy-stary-zamosc-do-roku-1992.-s.-11.-[dostep:16.V.2023].)

W roku 1944 wraz z oddziałem znalazłem się na terenie pow. Biłgoraj w miejscowości Trzepieciny, Bondyrz. Tam spotkałem mojego brata Bolesława, który był w innym oddziale u por. „Wojny”¹². Brat miał ps. Zasuwa, był radiotelegrafistą. W czasie okrążenia lasów przez Niemców znalazłem się wraz z innymi oddziałami w środku Puszczy Solskiej gdzie od 12 V do 22 VI 1944 r. przebijaliśmy się z okrążenia.¹³ Ostatnia bitwa pod Osuchami - poległ mój brat Bolesław „Zasuwa”, por. „Wojna”, głównodowodzący major Edward Markiewicz ps. Kalina i dużo innych partyzantów.

Małej ilości udało się tylko przebić. Koledzy których zapamiętałem to: Bochniak Lucjan ps. Żbik,¹⁴ zam. we wsi Sitaniec woj. Zamość, Steller Zbigniew zam. w Zamościu, Długosza 5, Goch Władysław ps. Chlipuś, - drugi mój brat - zam. we Wrocławiu, Zaleski Stanisław ps. Kielbasa¹⁵, zam. w Chomęciskach Małych, p. St. Zamość, Bochniak Franciszek s. Józefa¹⁶ zam. w Wierzbie, p. St. Zamość.

Goch Tadeusz

12 Powinno być „Wojny”.

13 Najprawdopodobniej autor relacji połączył dwa wydarzenia: walki z Kalmuckim Korpusem Kawalerii „Dr Dolla” na linii Tanwi (28 maj – 9 czerwiec 1944 r.) i niemiecką akcję przeciwpartyzancką Sturmwind II w lasach Puszczy Solskiej (18 – 25 czerwca 1944r.).

14 Kpr. Lucjan Bochniak „Żbik”, dowódca drużyny w plutonie 2 II kompanii OP 9 Obwodu AK Zamość, dowodzonej przez plut. Henryka Kapłona „Żurawia” *J. Józwiakowski, op.cit., s.817 – 818*. Uczestnik akcji na posterunek żandarmerii niemieckiej w Grabowcu, zniszczenia siedziby załogi UPA i SS w Bereściu. [https://docplayer.pl/18935802-Stanislaw-szwal,op.cit.,s.12.\[dostęp:16V2023\]](https://docplayer.pl/18935802-Stanislaw-szwal,op.cit.,s.12.[dostęp:16V2023]).

15 Stanisław Zaleski „Kielbasa”, w dniu 16 marca 1944 r. uczestniczył w akcji zniszczenia siedziby załogi UPA i SS w Bereściu. [https://docplayer.pl/18935802-Stanislaw-szwal,op.cit.,s.12.\[dostęp:16V2023\]](https://docplayer.pl/18935802-Stanislaw-szwal,op.cit.,s.12.[dostęp:16V2023]).

16 Franciszek Bochniak „Tygrys”, żołnierz II kompanii Oddziałów Partyzanckich 9 PP Leg. Kryptonim OP 9 Obwodu AK Zamość, dowodzonej przez plut. Henryka Kapłona „Żurawia” *J. Józwiakowski, op.cit., s. 817 – 818*. Uczestnik akcji na posterunek żandarmerii niemieckiej w Grabowcu, zniszczenia siedziby załogi UPA i SS w Bereściu. [https://docplayer.pl/18935802-Stanislaw-szwal,op.cit.,s.12.\[dostęp:16V2023\]](https://docplayer.pl/18935802-Stanislaw-szwal,op.cit.,s.12.[dostęp:16V2023]). Brał udział w dniu 30 kwietnia 1944 r. w zasadzce na mjr. SS Manteila, dowódcę SS w Pańskiej Dolinie, żołnierz plutonu Nielisz – Ruskie Piaski. *J. Józwiakowski, op.cit., s.882*.

Dojrzewanie wśród kul

(Relacja ukazała się w marcu 2011 r. w Gońcu Łukowej)

W 1943 roku Niemcy wysiedlali ludność polską całymi wioskami, wywożąc ich mieszkańców do obozów i przymusowej pracy do Niemiec. Tak stało się z Osuchami, Łukową i Aleksandrowem. W pierwszej kolejności wysiedlono ludność ze wsi Osuchy, następnie z Łukowej, Olchowca, Babic, Obszy, Woli Obszańskiej i Zamchu, przy czym wysiedlano jedynie Polaków, a ludność ukraińska była pozostawiana.

Następnego dnia po wysiedleniu ludności Łukowej, żołnierze niemieccy przyjechali do Olchowca. Okrążyli wioskę ze wszystkich stron uniemożliwiając z niej ucieczkę. Na szczęście odstąpili od rozpoczęcia wysiedlenia i przenieśli się do miejscowości Zamch. Korzystając z osłony nocy większość młodzieży z wioski uciekła na łąki zwane Wolańskim Garbem, położone między rzeką Wirową a Tanwią. Rankiem następnego dnia Niemcy powrócili do Olchowca. Widząc nadjeżdżających Niemców ludność z wioski zaczęła – śladem młodzieży - uciekać przez łąki do położonego za Tanwią lasu Dąbrowa. Także młodzież schowana na łąkach zaczęła uciekać do lasu.

Niemcy widząc to rozpoczęli ostrzeliwanie. Na szczęście byli na tyle daleko, że nikomu nic się nie stało, a jedynie odgłosy strzałów i kępki odrywającej się trawy świadczyły o prowadzonym ostrzale. Niemcy próbowali przeciwdziałać ucieczce, ale ich motocykle i samochody grzęznąc w błocie uniemożliwiały skuteczną pogon. Zaporę stanowiły też rzeki Wirowa i Tanew oraz bagnisty teren położony między nimi.

Moim rodzicom udało się uciec ze wsi. Wprawdzie nie dotarli do lasu, bo utknęli na bagnistych łąkach między Wirową a Tanwią, ale udało im się skutecznie ukryć wykorzystując rosnące tam wiklinowe krzaki. Niemcy prowadzili ostrzał tych krzaków ale na szczęście robili

to nieskutecznie.

Kilku osobom nie udało się dotrzeć do lasu i Niemcy zawrócili ich do Olchowca. Tam zabrali z domów resztę ludności oraz inwentarz – konie, krowy - i zegnali wszystkich na plac na tzw. ogrody. Z mojej rodziny zabrano babcię Marię i siostrę Stefanię oraz dwóch młodszych braci Lucjana i Janka. Bracia podczas przechodzenia na plac schronili się na podwórzu sąsiada Grzyba i w ten sposób uniknęli losu innych zebranych na placu mieszkańców wioski, którzy pieszo przeszli do obozu w Zwierzyńcu, skąd zdolnych do pracy wywieziono na roboty do Niemiec. Podobny los spotkał moją drugą siostrę Apolonię, którą do Zwierzyńca wywieziono ze wsi Łukowa.

Ci mieszkańcy Olchowca, którzy uciekli na łąki lub do lasu, po opuszczeniu wioski przez Niemców powrócili do domów. Zastali je opuszczone i ograbione z cenniejszych rzeczy. Inwentarz żywy pozostał na placu. Zgromadzone tam zwierzęta dokarmialiśmy kosząc zielone jeszcze zboże. Po kilku dniach można je było zabrać do domów. W gospodarstwach pozostały samotne osoby, którym potrzebna była pomoc i takiej sąsiedzkiej pomocy Polacy sobie udzielali. W tym czasie ukraińska młodzież demonstrowała swoją radość śpiewając pieśń „*trista lat minaje kak nasz brat z niewoli wiertaje*”.

Jesienią 1943 roku powstała w Olchowcu organizacja partyzancka przynależna do oddziału por. „Groma”¹. Przysięgę, która odbyła się w mieszkaniu Wawrzyńca Sytego przyjmował osobiście por. „Grom”. Przysięgę składali: Józef Lep, Władysław Zaremba, Józef Czuryło, Piotr Czuryło, Józef Syty, Julian Lep, Józef Grabowski, Jan Smolak, Jan Połuch z miejscowości Dorbozy oraz Józef Dupka i pan Bobko (imienia niestety nie pamiętam, wiem tylko, że on i Józef Dupka byli uciekinierami z Wołynia a ich rodziny wymordowały bandy ukraińskie). Dowódcą grupy olchowieckiej został Józef Lep. Załatwił on u partyzantów radzieckich kilka pistoletów maszynowych tzw. pepesz.

We wsi Dorbozy mieszkał p. Pender, którego żoną była Polka z rodziny Lepów z Olchowca. Był on wójtem gminy, a dwóch jego synów służyło w niemieckim wojsku. Będąc wójtem nie był on szko-

¹ Edward Błaszczak „Grom” (1915–1976) legendarny dowódca oddziału partyzanckiego AK na Zamojszczyźnie. <http://ptk.pleszew.pl/grom.pdf>[dostęp: 16 V 2023].

dliwy dla Polaków. Wiedział dokładnie kto należał do partyzantki, ale nigdy nie wydał tego Niemcom. Jego szwagier, Józef Lep był dowódcą grupy olchowieckich partyzantów. Za pośrednictwem Józefa Lepy, w jego mieszkaniu doszło do spotkania Pendera z por. „Gromem”. Odbyło się to w biały dzień, a ja byłem tam obecny bo przywoziłem na to spotkanie por. „Groma”.

Wstąpienie do oddziału partyzanckiego nie było sprawą łatwą. Przede wszystkim trzeba było mieć skierowanie z punktu kontaktowego. Punktem kontaktowym dla oddziału „Groma” był mieszkający w Łukowej, w części Rakowiec, Józef Bryła. Z Łukowej do kolejnego punktu kontaktowego we wsi Tarnowola zaprowadził mnie Jan Osuch. Stąd zaprowadzono mnie do oddziału leśnego „Groma”, który w tym czasie stacjonował w rejonie tzw. Czwórki w lasach Osuchy - Aleksandrów. W tym czasie byli tam m.in: por. Konrad Bartoszewski ps. Wir², nauczyciel z Aleksandrowa - Włodzimierz Hascewicz „War”³, kwatermistrz - Józef Strzałka „Zagłoba”⁴, sanitariuszka - Janina Roguska - Bartoszevska „Nina” oraz kpt. artylerii zabity później przez Niemców w czasie przemieszczania się oddziału.

W oddziale „Groma” przeważali partyzanci pochodzący z Józefowa, Osuchy, Aleksandrowa oraz innych okolicznych miejscowości. Oddział liczył w tym czasie ok. 80 ludzi i był nieźle uzbrojony. Stanowiło je m.in. kilka polskich i czeskich karabinów maszynowych. Warunki w jakich żyli partyzanci były fatalne. Brakowało namiotów. Schronieniem były szałaszy wykonane z gałęzi świerkowych, którymi wyłożona była konstrukcja z drewnianych tyczek. Również podłoga wyłożona była gałęziami świerkowymi. Nie było poduszek, pierzyn, koców. W czym się chodziło, w tym się spało. Dokuczało zimno i wilgoć.

2 Konrad Bartoszewski „Wir”, komendant Rejonu AK Józefów, d-ca Kursu Młodszych Dowódców Piechoty Obwodu AK Biłgoraj, ostatni d-ca zgrupowania AK i BCh podczas akcji Sturmwind II. <https://www.polskazbrojna.pl/home/articleshow/23096?t=Humanista-i-wybitny-dowodca> [dostęp: 16 V 2023].

3 Włodzimierz Hascewicz „War” (1903 – 1961), współorganizator konspiracji we wsi Aleksandrów na Zamojszczyźnie i dowódca tamtejszej placówki. Był organizatorem i dowódcą oddziału partyzanckiego, włączonego w skład III batalionu zgrupowania OP 9. <https://www.ealeksandrow.pl/container/Aleksandrow-cII-2014.pdf> [dostęp: 16 V 2023].

4 Plut. Józef Strzałka „Zagłoba” ur. 5 I 1903 r. w Biszczy. Służył w 25. Pułku Ułanów Wołyńskich. Od 1941 r. w konspiracji – intendentura w oddziale „Groma” Edwarda Błaszczaka, „Wara” Włodzimierza Hascewicza, „Topoli” Jana Kryka. Po wojnie był zesłany na Sybir. Zmarł w Biszczy w 1968 r. B. Sikora „Klucz”, *Historia oddziału „Groma”*. [w:] *Zeszyt Osuchowski*, t. 12, *Osuchy 2015r*, s. 39/40.

W oddziale posiadaliśmy psa wilczura, zabieranego przez wartowników na wartę oraz dwa siwe konie zabrane z niemieckiego majątku ziemskiego. Wyżywienie oddziału było różne i dobre, i kiepskie. Mieliśmy w oddziale kucharza wojskowego. Zaopatrzeniowym w żywność był Józef Strzałka „Zagłoba”. Prowiant zdobywaliśmy przeważnie w pow. zamojskim u nasiedlonych Niemców z Rumunii i Węgier. Wodę codziennie rano pobieraliśmy z rzeki płynącej od strony Józefowa w kierunku Osuch. Z placówki tzw. Czwórki do rzeki, a konkretnie do przejezdnego brodu koło leśniczówki, z którego pobieraliśmy wodę, było ok. 2 km. Gdy oddział przeprowadził się w pobliże Borowca w okolice Studzienicy, wodę pobierano z rzeki Studzienica.

Po rozbiściu posterunku w Łukowej i w innych miejscowościach, Niemcy zlikwidowali swoje posterunki, a ich obsady przeniesiono do Biłgoraja i Tarnogrodu. Powiedziano nam wówczas, że ci którzy mogą przebywać w domu mogą tym samym odciążyć oddział. Wielu z nas z tego skorzystało. Część partyzantów przebywała w domu utrzymując stały kontakt z oddziałem leśnym. Pozostała część partyzantów pobiudowała ziemianki, które stanowił w połowie wykop w ziemi i w drugiej połowie część nadziemna zbudowana z okrągłaków z drewna. Do spania porobione były prycze. Ziemianki w okresie zimowym ogrzewane były piecykiem. Obecnie w pobliżu stacjonowania naszego oddziału, w miejscu w którym pełniono wartę, postawiony jest pamiątkowy kamień z napisem „placówka Groma”. Oddział kwaterował około 200 metrów od tego miejsca w otoczeniu dużych świerków chroniących nas przed wykryciem przez latające w dzień i w nocy samoloty zwiadowcze.

W okolicach Borowca nie było już por. „Wira”. Został on dowódcą Szkoły Młodszych Dowódców Piechoty i kwaterował na Trzepietniaku (tak nazywał się rejon lasu) w okolicy Aleksandrowa. Jednocześnie ochraniał on teren zrzutów z bronią z samolotów RAF-u. Spora grupa wybranych partyzantów poszła do tej szkoły do oddziału por. „Wira”.

Por. „War” z partyzantami pochodzącymi z Aleksandrowa też się odłączył w okolicach Aleksandrowa. Na placówce w oddziale „Groma” pozostali partyzanci głównie z miejscowości Józefów,

Osuchy, Łukowa i innych pobliskich miejscowości. Wyposażenie oddziału nie było jednorodne. Każdy chodził w swoim ubraniu, w tym samym ubraniu także spał. Partyzanci otrzymali skórzane szelki do noszenia granatów oraz orzełki na czapki. Pamiętam jak maszerowaliśmy całym oddziałem na zgrupowanie partyzantów w okolice Bondyrza. Szliśmy przez wioskę w biały dzień, co zdarzało się bardzo rzadko. Kobiety i dzieci wybiegały na drogę i na widok partyzantów z orzełkami na czapkach płakały z radości.

W rejonie lasów Osuchy, Józefów, Aleksandrów, Susiec, Borowiec stacjonowało kilka oddziałów partyzanckich. Były to oddziały: por. Edwarda Błaszczaka „Groma”- 80 osób, plut. Antoniego Wróbla „Burzy” i plut. Jana Kędry „Błyskawicy” – ok. 80 osób. Oddziały te kwaterowały przeważnie razem.

Oprócz tych oddziałów w pobliżu stacjonowały także dwa oddziały partyzantów radzieckich. Oddział Waśki liczył ok. 80 osób, a oddział Andrieja ok. 150. Głównie byli to uciekinierzy z niewoli niemieckiej.

Była też placówka żydowska licząca ok. 80 osób – mężczyzn, kobiet i dzieci, którzy schronili się przed zagładą niemiecką. Z mojej wioski Olchowiec było w niej 4 mężczyzn i 1 kobieta. W czasie oblawy w 1944 r. wszyscy oni przeżyli, mieli bowiem dobrze zamaskowany schron niewykryty przez Niemców. W lesie kwaterowali oni przeważnie w pobliżu oddziału plut. A. Wróbla „Burzy”. Uzbrojeni byli jedynie w karabiny. Broni maszynowej nie mieli.

Stacjonowanie tak dużej (liczącej ok. 470 osób) ilości partyzantów w jednym rejonie stanowiło problem także dla mieszkańców okolicznych wiosek, którzy musieli tych partyzantów wyżywić. Było to trudne zadanie, bo przecież musieli wyżywić się także sami oraz oddać kontyngent żywnościowy Niemcom. Wioski, z których najczęściej brana była żywność dla partyzantów to: Borowiec, Głuchy, Kozaki, Błonie, Olchowiec, Dorbozy, Babice, Zamch, Obsza i Wola Obszańska.

Oddziały radzieckie Waśki i Andrieja zostały włączone do oddziału Kowpaka, który przechodził przez te tereny. Był to duży oddział liczący ok. 7 000 ludzi. W obrębie ok. 50 km oddział ten niszczył mosty i tory kolejowe przeganiając Niemców z mniejszych miejscowości.

Zaopatrzony był w broń i amunicję ze zrzutów dokonywanych przez samoloty radzieckie. Zabierano też rannych.

Do jednej z ważniejszych akcji, w której brałem udział, należało rozbicie posterunku z policją ukraińską i Niemcami w Łukowej. Zginęło wówczas 18 policjantów ukraińskich, 2 Niemców i ukraiński wójt. Akcja przygotowana była przez por. „Groma”. Poprzedziła ją obserwacja posterunku z budynków należących do Józefa Bryły, położonych niedaleko od tego posterunku. Posterunek był murowany i dobrze przygotowany do obrony.

Akcję wykonano z zaskoczenia. Ataku dokonano wieczorem. Przygotowany został ładunek wybuchowy, prawdopodobnie z pocisku artyleryjskiego, z zapalnikiem z granatu ręcznego. Konstruktorem ładunku był partyzant z Józefowa. Zdołał on wnieść ten ładunek do budynku i pozostawić go na korytarzu posterunku. Wartownik, który spostrzegł zagrożenie, po oddaniu strzału uciekł do środka lecz nie zdążył zamknąć za sobą drzwi. Wybuch pocisku zawałił cały róg budynku.

Niestety odłamki pocisku dosięgły także partyzanta, który wniósł ten ładunek do wewnątrz. Nie zdołał on bowiem dobiec do przydrożnego rowu i odłamki raziły go na środku szosy.⁵ Po wybuchu ładunku, wrzucane do wewnątrz butelki z paliwem spowodowały zapalenie się budynku. Posterunek ze wszystkich stron otoczony został przez partyzantów. Obsadę posterunku wezwano do poddania się. Nie skorzystali z tego i większość z nich spłonęła żywcem. Z posterunku wydostało się jedynie dwóch Ukraińców, którzy przemieścili się do stojącego obok aresztu.

Po spaleniu posterunku „Grom” dał rozkaz do wycofania się. Jeden z partyzantów z Osuch zapalił sobie papierosa. W tym momencie zginął od strzałów z karabinu, które padły ze strony aresztu, skąd strzelali ukrywający się tam Ukraińcy.⁶ Do aresztu wrzucono więźkę

5 Według relacji ppor. „Fernando” zaskoczenie nie udało się. Dopiero wysadzenie drzwi ładunkiem wybuchowym pozwoliło wtargnąć do środka budynku. Dokonał tego Wincenty Kot „Osa”. Przy próbie podłożenia ładunku poległ kpr. Józef Drożdździel „Radykał” rażony granatem. *Wydawnictwo Materiałów do dziejów Zamojszczyzny w latach 1939 – 1944, pod redakcją dr Zygmunta Klukowskiego, Zamojszczyzna w walce z Niemcami 1939 – 1944, Zamość 1946, s. 126/127*

6 Kpr. Wincenty Koltun „Kaczmarczyk” został śmiertelnie ranny w tętnicę szyjną. (wg. *relacji ustnej Jana Buczka „Dąbka”*)

granatów jednak Ukraińcy zostali jedynie ranni i przeżyli. Po stronie partyzantów było 2 zabitych w tym ten, który wniósł na posterunek ładunek wybuchowy umożliwiając skuteczną akcję. Pochowano go na cmentarzu w Józefowie oddając mu salwę honorową.

Reakcja Niemców była taka, że zlikwidowali wszystkie posterunki, a ich obsady z gmin ściągnęli do Biłgoraja. Do wiosek przyjeżdżali teraz w liczniejszych grupach, w dzień i za dnia wracali do Biłgoraja. Było to wydarzenie na wielką skalę, bo świadczyło o tym, że Niemcy stracili panowanie nad tymi terenami. Kilka dni po rozbiciu posterunku w Łukowej partyzanci z oddziału „Groma” powrócili do Łukowej z ultimatum dla ludności ukraińskiej, nasiedlonej tu z pow. tomaszowskiego. Ukraińcom dano 4 dni na wyprowadzenie się z Łukowej. Terminu dotrzymani i wyprowadzili się zabierając ze sobą także wszystko to, co zostawili wcześniej mieszkańcy Łukowej. Wracali oni teraz do pustych domostw i od zera zaczęli swoje gospodarowanie. Tak samo było z wioską Aleksandrów. Nasiedleni Ukraińcy musieli się wyprowadzić. Było to niespotykane, aby gdziekolwiek indziej wykonywano polecenia partyzantów.

Niezapomnianych do dziś wrażeń dostarczyły mi także inne zdarzenia, które nastąpiły już po rozbiciu posterunku w Łukowej. Właśnie tam miało miejsce jedno z nich, gdy wybrałem się z Olchowca furmanką w pobliże Chmielka, wraz z Janem Smolakiem i Józefem Klechą. Wracając do Olchowca, gdy byliśmy już w pobliżu kościoła, od strony apteki zauważyliśmy nadjeżdżające dwie furmanki z policjantami ukraińskimi. Płoty stojące wzdłuż obu stron drogi uniemożliwiały nam zjechanie z niej. Miałem przy sobie w kieszeniach 2 granaty obronne produkcji polskiej, z którymi w zasadzie nie rozstawałem się przez całą okupację. Postanowiłem, że jeżeli zbliżymy się do siebie na odległość rzutu granatem, to nie będę ryzykował zatrzymania i wykorzystam je. Na szczęście furmanki z Ukraińcami zatrzymały się na wysokości kościoła obok długiego drewnianego budynku, w którym mieściła się poczta, przed którą stało ok. 30 osób.

Ukraińcy zaczęli wysiadać z furmanek. W tej sytuacji zaryzykowałem dalszą jazdę i z uwagi na wiele postronnych osób postanowi-

łem użyć granatów dopiero wówczas, gdy Ukraińcy będą chcieli nas zatrzymać. Prawą rękę miałem włożoną do kieszeni i zaciśniętą na łyżeczce granatu, lewą zaś przygotowaną do wyciągnięcia zawlecзки tak, abym mógł rzucić ten granat w grono policjantów. Sam zamierzałem wyskoczyć do rowu i tam czekać na niechybną śmierć. Na szczęście przejechaliśmy nie zatrzymani kierując się w stronę Osuch. Widzący to wszystko mieszkani z mojej wioski opowiadał mi później, że Ukraińcy cały czas stali i patrzyli w naszą stronę.

Gdy zajechałem na placówkę oddziału, opowiedziałem dowódcy, że w Łukowej jest policja ukraińska w sile 2 furmanek. Pojechaliśmy na zasadzkę do wsi Rakówka. Z relacji jej mieszkańców wynikało, że policjanci ci przejeżdżali przez wioskę 15 minut przed naszym przybyciem. Później miała miejsce niedoszła akcja związana z Biłgorajem. Maszerując lasami wzdłuż wioski Aleksandrów dotarliśmy w pobliże tartaku w Biłgoraju. Tam zastał nas goniec z rozkazami dotyczącymi odwołania akcji. Nie wiem jakie miało być nasze zadanie. Uważam jednak, że odwołano je z uwagi na niebezpieczeństwo niemieckich represji jakim mogła być poddana ludność Biłgoraja.

Na wiosnę 1944 r. narastało zagrożenie ludności polskiej ze strony ukraińskich band UPA i bulbowców. Została wówczas zorganizowana koncentracja oddziałów partyzanckich w lesie koło Osuch. Była zupa grochowa, pogadanka oraz przydzielenie zadań poszczególnym oddziałom. Ja - Stanisław Osuch „Drażek”, Jan Buczek „Dąbek”⁷, Władysław Zaremba „Sęp”, Julek Lep i wielu innych trafiliśmy pod komendę por. „Wara”. Poszliśmy w kierunku Borowca i Suśca. W lesie k. Suśca zakwaterowaliśmy się w miejscowości o nazwie Kościółek. Chyba kościół był tam dużo wcześniej, bo wówczas cały nasz kwadrat zajmował świerkowy las.

W oddziale mieliśmy w niewoli 6-ciu Niemców. Byli to mężczyźni w wieku ok. 50 lat wykorzystywani przez nas do prac kuchennych, rąbania drewna czy obierania ziemniaków. W oddziale mieliśmy już też kilku partyzantów przeszkolonych w Szkole Młodszych Dowódców por. „Wira”, którzy w drużynach prowadzili szkolenie dot. walk w tere-

⁷ Dowódca drużyny w oddziale Edwarda Błaszczaka „Groma”. Uczestnik bitwy pod Osuchami. *B.Sikora, op. cit., s. 47.*

nie. W Kościółku kwaterowaliśmy przez kilka dni.

Stąd kilku partyzantów wysłano do Suśca na akcję zdobycia amunicji przewożonej przez pociąg jadący z Długiego Kątu w kierunku Rawy Ruskiej. Oczekiwano na niego za wioską w kwadratowym lesie. Umówiony maszynista miał zatrzymać pociąg, a partyzanci zabrać z niego przewożoną amunicję. Niestety, nadjechał inny pociąg z kierunku Rawy Ruskiej. Partyzanci radzieccy zaminowali tory akurat na wysokości tego lasu, w którym czekali Polacy. Pociąg na minach wyleciał w powietrze, wykołczyły się ostatnie wagony. W momencie, gdy partyzanci ruszyli z tego lasu w stronę wykołconego pociągu, ostrzelani zostali przez Niemców silnym ogniem maszynowym, który ich przyziemił.

Z wioski Susiec przybiegł wówczas goniec do oddziału z prośbą o wsparcie. Oddział natychmiast wyruszył na pole walki i po przybyciu do wioski przystąpiliśmy do ataku na pociąg. Pomogli nam wówczas kolejarze ze stacji kolejowej w Suścu, którzy uruchomili parowóz i puścili go w stronę wykołconego pociągu. Parowóz ten uderzył w tył wykołconych wagonów powodując dodatkowe straty.

Mnie oraz Janowi Buczkowi „Dąbkowi” wypadło walczyć na odcinku na wprost tego parowozu. Od zabudowań do pociągu było ok. 100 metrów. Gdy wyczołgaliśmy się na otwarty teren zostaliśmy ostrzelani przez Niemców z karabinu maszynowego mającego stanowisko koło parowozu. Pociski padały tuż za naszymi nogami a ziemia wprost rwała się od ich uderzeń. Pociski świstały też nad naszymi głowami bzycząc jak pszczoły. Około 40 metrów obok nas za drzewem miał swoje stanowisko ogniowe pochodzący z Tarnogrodu, Roch.⁸ Prowadziliśmy więc ostrzał krzyżowy do strzelającego do nas Niemca zabijając go.

W tym czasie partyzanci zdobywali już pociąg i wchodzili do wagonów kolejowych. Jednocześnie nadleciały prowadzące ostrzał samoloty niemieckie, a od strony Długiego Kątu nadjechał pociąg pancerny prowadzący ogień z pocisków artyleryjskich. Musieliśmy wycofać się do lasu. Mieliśmy 4 rannych z grona tych, którzy zdobyci pociąg od strony wykołconych wagonów. Władysław Zaremba

⁸ Strz. Bodek Roch „Jawor”, erkaemista oddziału „Groma”. Zmarł w 1976 roku w Tarnogrodzie. *Ibidem*, s. 44

„Sęp”, Julek Lep i ja - Stanisław Osuch „Drażek” zabraliśmy 2 rannych. Gdy powracaliśmy do miejsca postoju oddziału, cały czas ostrzeliwani byliśmy z karabinów maszynowych przez samoloty niemieckie. Od zabudowań Suśca ciągnął się las. Był to jednak las chłopski, rósł pasami tj. części lasu porośnięte drzewami przeplatały się z wycinkami.

Po przybyciu na miejsce postoju oddział podzielony został na dwie części. Jedna część z por. „Warem” odmaszerowała w kierunku lasów zwierzynieckich zabierając ze sobą sześciu jeńców niemieckich. Druga część, pod dowództwem st. sierż. Józefa Ostasza „Żbika”⁹ odmaszerowała do miejscowości Ruda Różaniecka. Wśród rannych partyzantów kilku było ze Zwierzynca.

Do Rudy Różanieckiej dotarliśmy już w nocy. Zakwaterowano nas w budynku, w którym wcześniej stacjonowali Niemcy stanowiący ochronę tartaku. W budynku tym były żołnierskie żelazne łóżka. Po długim, męczącym marszu sen przychodził natychmiast. Tym razem po niedługim czasie rozbudzano nas i rozprowadzono po gospodarstwach wioski. Mnie i Janka Buczka „Dąbka” przydzielono do jednego gospodarza dlatego, że Janek miał na uposażeniu ręczny karabin maszynowy, a ja byłem jego amunicyjnym.

Rankiem, gdy się rozwidniło wziąłem się za czyszczenie rkm, bo po intensywnym marszu i strzelaniu z Niemcami był zabrudzony. Po wyczyszczeniu i złożeniu postawiłem go na nóżkach na stole pomieszczenia, w którym przebywałem. W tym momencie zauważyłem jak do wsi zbliżają się Niemcy - jeden samochód osobowy i dwa ciężarowe. Od okna do samochodów dzieliło mnie najwyżej 15 metrów. Nie wolno nam jednak było samodzielnie otwierać ognia w wiosce z obawy przed odwetowym spaleniem i wybicciem jej mieszkańców. Do lasu było ok. 100 metrów, więc uciekaliśmy z wioski do lasu.

Niemcy tymczasem podjechali samochodami pod budynek, w którym początkowo byliśmy zakwaterowani i okrążyli go. Dopiero gdy zorientowali się, że partyzanci z domów uciekają do lasu zaczęli nas ostrzeliwać, ale nikomu nic złego się nie stało. W wiosce musiał być niemiecki szpicel, który doniósł Niemcom o naszym pobycie.

⁹ Józef Ostasz „Żbik”, żołnierz kompanii aleksandrowskiej, z-ca dowódcy oddziału leśnego Józefa Mazura „Skrzypika”. <https://www.ealeksandrow.pl/container/Aleksandrow-czII-2014.pdf> [dostęp: 16 V 2023].

Mieliśmy więc szczęście, że w międzyczasie wykwaterowano nas z tego budynku do chałup gospodarzy. W lesie zrobiono zbiórkę wszystkich partyzantów - tych przybyłych (w Rudzie Różanieckiej byli też partyzanci z Cieszanowa) i miejscowych.

Zadaniem oddziałów partyzanckich była w tym czasie obrona ludności Rudy Różanieckiej przed ukraińskimi bandami UPA. Nasz oddział przydzielono na koniec wioski, niedaleko budynku szkoły. Nad lasem krążyły w tym czasie samoloty wypatrując naszych stanowisk. Niemcy pojechali nad stawy rybne. Spuścili z nich wodę, nabrali karpia i odjechali.

Kwaterowaliśmy bezpośrednio u gospodarzy. Właściwie to pierwszy raz mieszkaliśmy w wiosce wraz z gospodarzami. Po wypuszczeniu wody ze stawów kobiety z wioski chodziły z koszykami i łapały te karpie. Piekły je później w piecu chlebowym i częstowały nas pieczonymi karpiami. Spędziliśmy tam 20 dni. Mieliśmy wykopane stanowiska ogniowe, trzymaliśmy też całodobowe warty.

Podczas jednej z takich wart w lesie na skrzyżowaniu dwóch linii, czyli dróg leśnych powstałych z wycięcia leśnych drzew, zauważyłem mężczyznę idącego od strony wsi Lubliniec do Rudy Różanieckiej. Gdy zatrzymałem go opowiedział mi o swoich ostatnich przeżyciach. Uciekał bo chcieli go zamordować bulbowcy z Lublińca. W porę ostrzegł go sąsiad Ukrainiec. Kiedy oddalił się od wsi na ok. 1 km zaczęli gonić go bulbowcy, ale zdołał uciec do lasu. Miał ok. 60 lat. W tym czasie w miejscowości Cieszanów narastały mordy na Polakach. Ginęli rolnicy, którzy wyjechali w pole, ginęli też ci, którzy wieczorem opuścili swoje chałupy.

Zapadła decyzja, aby ludność polską ewakuować w rejon zamieszkały przez Polaków – jak np. Susiec, Długi Kąt czy też inne okoliczne miejscowości. Do zabezpieczenia tej ewakuacji wysłano stacjonujący w Rudzie Różanieckiej ok. 40 osobowy oddział partyzantów z Cieszanowa. Wysłano ich do Cieszanowa w nocy tak, aby ludność polska przez noc i dzień mogła się spakować i przygotować do wymarszu w kierunku Rudy Różanieckiej tak, aby mógł on nastąpić w godzinach popołudniowych. W tym czasie goniec na koniu dał znać

bulbowcom z Lublińca o wyprowadzaniu się Polaków.

Wymarsz zabezpieczał nasz oddział pod dowództwem „Żbika” i miejscowy z Rudy Różanieckiej. Razem z Jankiem Buczkiem „Dąbkem” zajęliśmy stanowisko na grobli stawów rybnych skąd mieliśmy widok na pola w kierunku Lublińca. Gdy ewakuująca się z Cieszanowa ludność zdążyła już wejść do lasu, od strony Lublińca nadciągnęła kolumna furmanek i gromady pieszych zajmujących ok. kilometr drogi. Byliśmy od nich oddaleni o około 1000 metrów. „Dąbek” oddał serię z karabinu maszynowego, ja z karabinu. Bulbowcy zatrzymali się, położyli się po czym wstali, zaczęli się naradzać i iść dalej. Ponownie otworzyliśmy do nich ogień. Zatrzymali się i tym razem a następnie zawrócili w kierunku Lublińca. W Lublińcu mieścił się cały sztab bulbowców. Byli tam też bulbowcy zza Buga, którzy wymordowali mieszkających tam Polaków. W maju bulbowcy grozili także prawosławnym w Zamchu oświadczając im, że jak nie wymordują Polaków to ich samych spotka taka kara.

Wiosną 1944 r. do oddziałów partyzanckich zaczęli przechodzić Kozacy służący Niemcom w policji granatowej. W oddziale „Groma” też się tacy znaleźli, a wśród nich także i niemiecki szpicel. Oddział „Groma” stacjonował wówczas za Studzienicą w okolicach Borowca. Miano udać się do wsi Zamch po żywność i we wsi Borowiec szykowano furmanki. Trwało to dość długo i gdy wyruszono w kierunku Zamchu przy przejeździe rzeki Wirowej kolumna furmanek wpadła w zasadzkę przygotowaną przez Niemców. Sytuacja była bardzo trudna dlatego, że pobocza drogi były wysokie i to właśnie z nich Niemcy otworzyli ogień z karabinów maszynowych. Zginęło kilku furmanów z wioski Borowiec. Partyzant Jan Matysiak „Kasia”, 16 letni chłopak z Łukowej był kilkakrotnie ranny, wrócił jednak z bronią do oddziału przechodząc przez rzekę Wirową i kilka znajdujących się po drodze kanałów.¹⁰ Ci co przeżyli mówili, że tuż przed ostrzałem jeden z Kozaków wyskoczył z furmanki i wybiegł w pole. Zapewne to on był zdrajcą.

¹⁰ Jan Matysiak „Kasia” poległ w czerwcu 1944 r. pod samą wioską Osuchy w schronie rodziny Barcickich. Pochowany był na cmentarzu parafialnym w Łukowej skąd rodzina ekshumowała zwłoki i przенiosła do Lublina. B. Sikora, *op.cit.*, s. 40.

W dniu 28 maja 1944 r. do południowej części powiatu biłgorajskiego przybyła licząca około 4 tysiące ludzi kawaleria kałmucka. Zajęli oni wsie: Olchowiec, Dorbozy, Łukowa, Chmielek, Podsośnina, Przymiarki, Rakówka, Obsza, Wola Obszańska, Zamch, Babice, Różaniec, Ruda Różaniecka i Lubliniec. Z marszu zaatakowali pozycje obronne partyzantów na rzece Tanew.

W walce na rzece Tanwi brały udział oddziały polskie i radzieckie. Nad oddziałami polskimi dowództwo objął por. Edward Błaszczak „Grom”. W skład polskich oddziałów wchodziły: oddziały Batalionów Chłopskich „Burzy”, broniących odcinka Borowiec - borowieckie Dębowe Górki — las Dąbrowa, BCh „Rysia” broniących wsi Osuchy oraz BCh „Skrzypika” i oddziały Armii Krajowej plut. Władysława Kwiatkowskiego ps. Topola stacjonujące na odcinku wsi Kulasze.¹¹ Oddziały radzieckie Kowalowa i Szangina broniły linii na odcinku od Borowca do Rudy Różanieckiej. Kawaleria Kałmuków, która z marszu chciała zająć wioskę Osuchy natrafiła na opór i musiała wycofać się do wsi Łukowa.

W gronie kilku partyzantów ze wsi Olchowiec trafiłem pod dowództwo plut. Antoniego Wróbla „Burzy”. Broniliśmy terenu Piaskowa Góra, Górki Dębowe od strony wsi Łukowa skrajem lasu do wsi Borowiec, razem z partyzantami radzieckimi pod dowództwem Kowalowa. Oddziały te były dobrze uzbrojone - na ich stanie była broń maszynowa i tzw. kompanijne moździerze. Właśnie z tych moździerzy ostrzelali oni pasące się na łąkach w Babicach konie Kałmuków oraz ich samych kąpiących się w rzeczce Lubień k. Łukowej.

W pierwszej fazie najazdu Kałmuków i po nieudanej próbie zajęcia przez nich wsi Osuchy i Borowiec - zajęli oni kwatery we wsiach Łukowa, Olchowiec, Babice i Dorbozy. Tam dokonywali grabieży i gwałtów na kobietach, które ukrywały się przed nimi w polu bądź w przydomowych ogrodach. Partyzanci radzieccy wystosowali do Kałmuków pismo z propozycją porzucenia służby u Niemców i przejścia do stacjonujących w okolicznych lasach oddziałów partyzanckich.

11 Plut. Władysław Kwiatkowski „Topola” był żołnierzem BCh z oddziału „Rysia”. B. Staszczuk *Walczyznyn „Jutrzenka”, Dziewczyzna z Łaskowa w Puszczy Solskiej w czerwcu 1944 r.*[w:] *Zeszyt Osuchowski*, t. 16, Osuchy 2019 r, s. 27.

Pismo takie – na tablicy przymocowanej do kija umieścił na drodze prowadzącej z Olchowca do Zamchu – w odległości ok. 150 m od wsi - mieszkaniec Olchowca Wojciech Szostak.

W sąsiedztwie jego domu w mieszkaniu Banachów mieścił się sztab niemiecki, zaś jego siostra ukrywała się przed Kałmukami. Wojtkowi udało się przedostać do domu i zabrać swoją siostrę do lasu. Wojny jednak nie przeżył - zginął przypadkiem, w dniu kiedy Niemcy opuszczali wioskę. Jechali oni motocyklem polną drogą. On przebywał w jej pobliżu i oddana z karabinu maszynowego przez Niemców seria – pozbawiła go życia.

Po wycofaniu się partyzantów radzieckich w głąb lasu pozostaliśmy sami. Byliśmy wprawdzie ostrzeliwani także z samolotów, ale nikomu nic się nie stało. Kałmucy wycofali się, a ludność z Olchowca wraz z inwentarzem wróciła do wioski.

Po kilku dniach nastąpiła ponowna obława na lasy z udziałem regularnych oddziałów armii niemieckiej. Ludność wraz z inwentarzem tym razem pozostała we wsi - do lasu uciekli tylko mężczyźni i młodzież. Początkowo grupą partyzantów z Olchowca zajęliśmy stanowisko na skraju lasu Dąbrowa. Byliśmy tam sami bo oddziały radzieckie już wcześniej wycofały się w głąb lasu. Wielu z nas ukryło się w prowizorycznych schronach bądź zaroślach na skraju lasu. Niemcy nie spodziewając się, że pozycje partyzantów są także na samym skraju lasu, minęli je.

Wraz z kilkuosobową grupą wycofałem się w głąb lasu do tzw. Wilczej Jamy. Niemcy po przystąpieniu do obławy spalili wioski: Błonie, Borowiec, Kozaki i Głuchy. Okopali się wzdłuż linii: wioska Błonie - Górki Dębowe aż do wsi Osuchy. Linia ta w okolicach tzw. Dębowych Górek miała małe przerwy spowodowane podmokłym terenem, na którym Niemcy nie wystawili stanowisk ogniowych. Znającym dobrze ten teren partyzantom z Olchowca udało się ten fakt wykorzystać i przedostać się na tyły wroga. Od Wilczej Jamy do Górek Dębowych rozciągały się pozbawione krzaków i zarośli łąki.

Nasza grupa w składzie: Stanisław Osuch „Drażek”, Julian Lep, Piotr Czuryło, Józef Syty, Józef Grabowski posiadała uzbrojenie, które

stanowiły: radzieckie pepesze oraz karabin maszynowy (niemiecki lkm), i granaty angielskie (otrzymane ze zrzutów odbywających się w okolicach Aleksandrowa). Niemcy ostrzeliwali przedpole z karabinów maszynowych. Wokół nas widać było przelatujące i odbijające się od ziemi i gałązek pociski świetlne. Staraliśmy się przejść przez tę linię jak najciszej, albowiem wykrycie nas przez Niemców i oświetlenie przez nich tego terenu rakietami pozbawiłoby nas jakichkolwiek szans na przeżycie. W trakcie naszego przechodzenia przez linie niemieckie przez ok. pół godziny słychać było huk wystrzałów broni maszynowej, granatów i moździerzów związane z przebijaniem się przez linie wroga na Tanwi za Głuchami partyzantów radzieckich.

Najpierw przeszliśmy przez rzekę Tanew i kanał znajdujący się na podmokniętych łąkach i ukryliśmy w krzakach wikliny. Teren był bardzo podmokły, a nawet bagnisty. W dzień widzieliśmy jak Kałmucy jeździli konno wzdłuż Górek Dębowych i Góry Piaskowej ale na łąki nie zapuszczali się. Z duszą na ramieniu przezeźliśmy w tych krzakach cały dzień mając świadomość, że w razie wykrycia naszej w nich obecności nie mieliśmy szans na uratowanie życia. Od Niemców dzieliło nas ok. 400- 500 metrów.

Wieczorem od strony Garbu Wolańskiego usłyszeliśmy wołanie: *Józia, Janek*. Poznaliśmy po głosie, że to mieszkaniec wsi Dorbozy - pan Łuszczak wołał swoją córkę i przyszłego zięcia Jana Połucha z Dorboz. Ubezpieczając się wzajemnie podeszliśmy bliżej obserwując, czy jest sam czy z Niemcami. Powiedział nam, że w Dorbozach Niemców nie ma, a są tylko w Olchowcu. Wykorzystaliśmy to przechodząc przez wieś Dorbozy na olchowieckie pola i ukryliśmy się w zbożach. To ukrycie też nie było całkiem bezpieczne, bowiem zboże wyłożone było przez grad. Mężczyźni z Olchowca, którzy tuż przed oblawą ukryli się na skraju lasu, też wyszli na pola. Żywność donosili nam domownicy pasąc krowy na drogach rozdzielających te pola. Pola były wąskie, a drogi ciągnęły się nawet i po 2 km.

Mój ojciec Jan też był w lesie w rejonie Studzienicy. Jego wyjście z okrażeń też było dramatyczne. Opowiadał mi, że wieczorem zebrali się grupką mężczyzn z okolicznych wsi na pogawędkę i w pew-

nej chwili usłyszeli szwargot niemieckiej mowy. Padła propozycja rozejścia się, której sprzeciwił się jeden z zebranych twierdząc, że to nie Niemcy. Ojciec odchodził ostatni i wówczas ten co mówił, że to nie Niemcy strzelił do ojca. Kula o centymetry minęła głowę ojca. Wygląda na to, że Niemcy nasłali do lasów swoich szpiegów. Trudno ich było wykryć, bo zebrani w lesie ludzie byli z różnych miejscowości. Ojciec w czasie obławy ukrył się w bagnie, z którego wystawała mu tylko głowa. Życie uratowała mu pasąca się w pobliżu krowa, bo to na niej Niemcy skupili swoją uwagę przechodząc koło ukrytego ojca.

Redakcja tekstu i przypisy: Maria Działo



Drużyna „Dąbka” z oddziału „Groma” na kwaterach w Górecku Starym, zima 1943 – 1944. Piąty z prawej bez nakrycia głowy Jan Buczek „Dąbek”. Źródło: *zbiory Domu Kombatanta w Osuchach*.



Marian Zgódka (poległ w bitwie pod Osuchami) z psem, z którym partyzanci z oddziału „Groma” wychodzili na wartę. Źródło: *zbiory prywatne M. Dziądo*.



Październik 1943 r. Budynek posterunku żandarmerii niemiecko-ukraińskiej w Łukowej bezpośrednio po jego likwidacji. Obecnie jest to siedziba Urzędu Gminy Łukowa. Źródło: *zbiory GOK w Łukowej*.



Stanisław Osuch „Drażek” – autor relacji. Źródło: zbiory GOK w Łukowej.



Jan Buczek „Dąbek”. Źródło: zbiory Domu Kombatanta w Osuchach



Jesień 1943 r. - okolice Krasnobrodu. Partyzancka Msza Święta w oddziale Edwarda Błaszczaka „Groma”. Źródło: zbiory z GOK w Łukowej.

Spis treści

<i>NN</i> „1608” „Wy jeszcze siewodnia od siuda ujdiocie”	3
<i>Michał Koryzna</i> Relacja z mojego pobytu na Uralu 24 grudnia 1944 r. - 20.04.46 r.	11
<i>Aleksander Markowski</i> Okupacyjne wspomnienia z Krasnobrodu- Podzamcza.....	58
<i>Józef Goch, Tadeusz Goch</i> Prosimy o Krzyż Armii Krajowej	68
<i>Stanisław Osuch „Drążek”</i> Dojrzewanie wśród kul.....	74